

Nasz Głos

Miesięcznik Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”

Nr 5 (122) maj 2007

ISSN 1507-8426

Rodzina
wiosną
dla świata





Fot. PGP

Gniezno po 10 latach

W drugim dniu XIV Pielgrzymki „Civitas Christiana” do Grobu św. Wojciecha odbyła się przygotowana przez młodych członków Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” dyskusja panelowa zatytułowana „Tożsamość-Patriotyzm-Nacjonalizm”, której moderatorami byli: Agata Skórzyńska kulturoznawca z Uniwersytetu Adama Mickiewicza (Poznań) i Maciej Szepietowski z Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubelskiego.

Dyskutowano nie tylko o tym, co to znaczy być patriotą, ale i jak uczyć patriotyzmu w XXI wieku przy wy-

korzystaniu dostępnych nam obecnie technologii multimedialnych, co ważne jest teraz, gdy trzeba walczyć o uwagę i zainteresowanie młodzieży. Takie znaczenie miało odtworzenie utworu zespołu Habakuk zainspirowanego tekstem Jacka Kaczmarskiego „Mury”. Przytaczano też wypowiedzi młodych ludzi dotyczących współczesnej migracji zarobkowej z różnych forów internetowych. Te nowe formy zastosowane podczas dyskusji wzbudziły duże zainteresowanie wśród jej uczestników.

więcej na stronie 23



Rodzinę musimy obronić

Ludzkość w swej historii przeżywała i przeżywa różne kryzysy i klęski żywiołowe. Do długiego katalogu tych nieszczęść w naszych czasach dopisaliśmy nowe zło rodzące problemy trudne do opisanie – kryzys i rozpad rodziny. Jest to zjawisko ogólnoswiatowe.

Rodzina jest nie tylko jednostką prawną, społeczną, ekonomiczną, ale też naturalną wspólnotą miłości i solidarności, najlepszą z możliwych wspólnotą nauczania i przekazywania wartości kulturowych, etycznych, społecznych, religijnych, patriotycznych. To rodziny a nie politycy czy potężne armie uratowały istnienie, tożsamość i kulturę wielu narodów, w tym także narodu polskiego.

Rodzina musi pozostać fundamentem życia społecznego, a posiadanie silnych i trwałych struktur rodzinnych jest wielką potrzebą współczesnych społeczeństw. Tylko rodzina stworzona przez ludzi dojrzałych, kierujących się czymś więcej niż hedonistyczny pęd do przyjemności, może zbudować szczęśliwe ognisko domowe, w którym wychowa się nowe wartościowe pokolenie.

Doświadczenia minionego wieku wyraźnie wskazują, że presja na zbrodnicze formy regulacji urodzeń, tworzenie rozmaitych zagrożeń dla egzystencji człowieka i jego cywilizacji to konsekwencja filozofii widzącej w człowieku istotę pozbawioną wymiaru nadnaturalnego i łączności z Bogiem. Dechrystianizacja i sekularyzacja życia publicznego i prywatnego sprawiają, że religia wraz z jej wartościami przestaje się liczyć w życiu narodów, rodzin, jednostek. Jeśli dodać do tego kłopoty mieszkaniowe, bezrobocie, ubóstwo, kłopoty seksualne, przemoc w rodzinie, pornografię, negatywny wpływ mediów, brak pomocy ze strony sąsiadów, kryzys w porozumiewaniu się, niezdolność do przebaczenia, kłopoty wychowawcze, kłopoty z wykształceniem i uzyskaniem satysfakcjonującej pracy, postmodernistyczny bunt przeciw prawdzie, religii, autorytetom, głoszenie aborcji, antykoncepcji, eutanazji, możemy śmiało powiedzieć, że istnieje na świecie potężny ruch mający na celu zniszczenie rodziny. Rozpad rodzin, narastanie agresji, poczucia opuszczenia i braku bezpieczeństwa, osłabienie więzów między ludźmi to pierwsze skutki oddziaływania tego niebezpiecznego trendu.

Jest to jednocześnie znak, że nadszedł czas obrony rodziny przed tymi wielorakimi niebezpieczeństwami. Jest to powinność wszystkich, którzy mają wpływ na oblicze rodziny – polityków, urzędników, prawników, nauczycieli, lekarzy, naukowców, dziennikarzy, społeczników.

O tych trudnych sprawach piszemy w czasie, gdy w Warszawie odbywa się IV Światowy Kongres Rodzin. Wydarzenie to stanowi dla nas ważne wezwanie, do podejmowania zdecydowanych działań w obronie rodziny. O tych działaniach, ludziach je podejmujących piszemy w tym numerze „Naszego Głosu” i pisać będziemy w przyszłości. szego Głosu” i pisać będziemy w przyszłości.

Zdzisław Koryś

Spis treści

Wydarzenia str. 2

Temat numeru: Rodzina wiosną dla świata

Święto Rodziny str.4

Tomasz Gołąb

Stwórzmy społeczeństwo przyjazne rodzinie .. str.7

Rozmowa z Józefą Hrynkiewicz

Rodzinie trzeba pomagać str.10

Rozmowa z Jackiem Stróżyńskim

Ballada o dziewięciu skarbach str.13

Tomasz Gołąb

Prorodzinna parafia str.16

Joanna Jureczko-Wilk

Potrzebują rodziców od zaraz str.19

Artur Stelmasiak

Wiara i życie

Żona, matka, zakonnica str.21

Piotr Chmieliński

W Gniewie po dziesięciu latach str.23

Patrycja Guevara Popławska

Człowiek i społeczeństwo

Więcej niż nauka str.26

Artur Stelmasiak

Skok cywilizacyjny i nie tylko str.28

Przemysław Michalski

Kultura

Zapamiętaj to miejsce, kiedy stąd odejdziesz . str.30

Waldemar Smaszcz

Bogurodzica str.33

Radosław Kieryłowicz

Tak powstaje modlitwa str.35

Zofia Ociepka

Bóg w książkach str.36

Piotr Chmieliński

Premedytacje

Niepotrzebna Europa str.37

Paweł Borkowski

Wektory

Prawicy sen o jedności str.38

Zbigniew Borowik

Civitas Christiana

Wyszli na ulicę str.39

Joanna Szalata

Rozwiązywanie problemów str.41

Dobrze, że jesteś str.42

Agnieszka Opozda

Współpracując można więcej str.44

Krzysztof Sterkowicz

Spotkanie z Kardynałem str.45

Posiedzenie Zarządu Głównego str.46

Kronika str.47

Zmarł Borys Jelcyn – to on przywrócił Rosję światu

Borys Jelcyn, pierwszy w historii Rosji demokratycznie wybrany prezydent zmarł w wieku 76 lat. To jemu świat zawdzięcza rozpad Związku Radzieckiego. Po ośmiu latach rządów, w sylwestra 1999 r. ustąpił, oddając władzę Władimirowi Putinowi.

Polska zawdzięcza Jelcynowi jednoznaczne potwierdzenie, że Zw. Radziecki jest odpowiedzialny za mord Katyński. Część dokumentów dotyczących tego mordu wręczył prezydentowi Lechowi Wałęsie, podczas jedyne go pobytu w Polsce. Nigdy nie uważał naszego kraju za wroga. To on zdecydował o wycofaniu wojsk radzieckich z Polski. To za jego rządów Polska wstąpiła do NATO.

Rzecznik Patriarchatu Moskiewskiego stwierdził, że b. prezydent przeszedł w ciągu ostatnich 15 lat drogę od ateisty do człowieka wierzącego. Miał prawdziwie chrześcijańską cechę: prosił o przebaczenie za swoje przewinienia.

Sensacyjne wyznania rosyjskiego oligarchy

Znany rosyjski oligarcha Borys Bierzowski, w wywiadzie dla brytyjskiego dziennika „The Guardian” zagroził prezydentowi Putinowi zamachem stanu. Tylko siłą można zmienić reżim Putina. Przygotowuję pałacowy przewrót – stwierdził Bierzowski i że jego opinie podzielają „zaufani ludzie” z Kremla, bo nie chcą już dłużej patrzeć, jak Putin „rujnuje państwo”.

Wywiad wywołał wściekłość Moskwy, a rosyjska prokuratura wystąpiła o ekstradycję Bierzowskiego.

W tym samym czasie w Moskwie i Sankt Petersburgu doszło do antyprezydenckich manifestacji. Na ulice wyszło kilka tysięcy ludzi niezadowolonych z rządów prezydenta Władimira Putina. – Nie chcemy władzy czekistów – krzyczeli demonstranci. Zostali brutalnie pobici przez oddziały OMON.

Prawica Rzeczypospolitej – nowa partia Marka Jurka



Małgorzata Bartyzel, Dariusz Kleczek, Marian Piłka i Artur Zawisza to pierwsi członkowie nowej partii tworzonej przez marszałka Marka Jurka. Nowa partia – Prawica Rzeczypospolitej – będzie zaangażowana przede wszystkim w promocję cywilizacji życia i praw rodziny.

Wszystko wskazuje na to, że rozłam w PIS przygotowywano już kilka miesięcy wcześniej, o czym wiedziało ściśle grono frakcji ZChN w Prawie i Spra-

wiedliwości. – Teraz powstają kanapy a nie partie. Teraz trzeba działać razem – skomentował powstanie partii Jurka o. T. Rydyk.

Razem z Ukrainą do Euro 2012

Niemżliwe stało się faktem. Polska i Ukraina zorganizują wspólnie piłkarskie mistrzostwa Europy w 2012 r.

Ukraina to nasz bardzo ważny sąsiad, z którym dotychczas nie łączą nas żadne stałe układy polityczne. Teraz jest szansa na zacieśnienie naszych stosunków. Polska przez lata wspierała natowskie i unijne aspiracje Kijowa.

Czerwiec: Bush na Helu Lipiec: Lech Kaczyński w Białym Domu

Na początku czerwca prezydent USA spotka się z Lechem Kaczyńskim. Pary prezydenckie spędzą kilka godzin w ośrodku w Juracie na Półwyspie Helskim. Do Polski Bush przyjedzie prosto ze szczytu G8 w niemieckiej Meklemburgii. Będzie w nim uczestniczył również rosyjski prezydent Władimir Putin.

Amerykanie mają nadzieję, że do czasu wizyty uda się uzgodnić najważniejsze warunki budowy w naszym kraju bazy tarczy antyrakietowej. Amerykańscy dyplomaci dają do zrozumienia, że St. Zjednoczone są gotowe odnieść się poważnie do najważniejszego polskiego postulat, czyli jednoczesnego umocnienia bezpieczeństwa naszego kraju.

Miesiąc po spotkaniu w Juracie George W. Bush przyjmie prezydenta Lecha Kaczyńskiego w Białym Domu. Być może ogłosi wtedy porozumienie w sprawie tarczy antyrakietowej.

Przeciw niemieckim roszczeniom

Senatorowie PIS przedstawili projekt ustawy, która ma zablokować niemieckie roszczenia wobec Polski. Według projektu starostowie do 31 marca 2008 r. mają złożyć w sądach wnioski o sprawdzenie ksiąg wieczystych nieruchomości na Ziemiach Odzyskanych. Tam, gdzie znajdują zapisy o przedwojennych niemieckich właścicielach, zostaną zmienione na Skarb Państwa. Sejm już podjął prace nad projektem ustawy.

Rozliczenie ze stanem wojennym

Instytut Pamięci Narodowej w Katowicach wysłał do Sądu Rejonowego w Warszawie akt oskarżenia przeciwko dziewięciu PRL-owskim dygnitarzom odpowiedzialnym za wprowadzenie stanu wojennego 13 grudnia 1981 r.

Głównymi oskarżonymi są generałowie: Wojciech Jaruzelski, Czesław Kiszczak, Florian Siwicki, Tadeusz Tuczapski oraz b. pierwszy sekretarz PZPR Stanisław Kania i cztery inne osoby.

Zdaniem wielu Polaków nie chodzi o karę więzienia, ale głównie o uznanie winy, spóźnionym zadośćuczynieniem ofiarom stanu wojennego.

Benedykt XVI: dzieci bez chrztu są zbawione

Dzieci, które zmarły bez chrztu, idą do nieba i są już zbawione – uznali watykańscy teologowie, którzy zatwierdzili dokument o rezygnacji z teorii mówiącej o istnieniu otchłani dla niemowląt. Decyzję zaakceptował papież Benedykt XVI. Wiadomo też, że również Jan Paweł II przychylił się koncepcji zbawienia niemowląt, które zmarły bez chrztu. Ostatecznie, dokument na ten temat, pt. „Nadzieja na zbawienie dla dzieci, które umierają nieochrzczone” ukaże się w maju.

Prezydium Episkopatu Polski: oświadczenie w sprawie głosowania nad poprawkami do konstytucji.



Bezwzględna arytmetyka parlamentarna wzięła górę nad elementarnym prawem każdego człowieka do życia – czytany w wydanym 13 kwietnia komunikacie biskupów.

Komunikat został wydany w związku z głosowaniami w Sejmie, który nie przyjął poprawek mających na celu konstytucyjne gwarancje dla życia poczętego. Biskupi wyrażają wdzięczność i uznanie, tym posłankom i posłom, którzy w głosowaniu opowiedzieli się za zapisami, które miały zapewnić lepszą ochroną ludzkiego życia. „Kościół w Polsce będzie nadal wspierał działania wszystkich ludzi dobrej woli troszczących się o los osób najbardziej bezbronnych” – piszą.

Niemcy: Kościoły chrześcijańskie wzajemnie uznają chrzest

Kościoły chrześcijańskie w Niemczech podpisały dokument w sprawie wzajemnego uznania chrztu św. udzielanego w tych wspólnotach. Jak podkreśliła Rada Kościołów Ewangelickich w Niemczech (EKD) oraz katolicka Konferencja Biskupów Niemiec – jest to znaczący krok w dialogu ekumenicznym. Dokument został podpisany przez przedstawicieli 11 Kościołów w katedrze w Magdeburgu.

Warszawa: tłumy na imieninach ks. Popiełuszki

Rzesze wiernych zgromadziła Msza św. w kościele św. Stanisława Kostki w Warszawie, odprawiona z okazji imienin ks. Jerzego Popiełuszki. Bp Marian Duś, który przewodniczył koncelebrze, podkreślił, że choć ks. Jerzy nie jest jeszcze wyniesiony do chwały ołtarzy, to możemy uważać go „za piękną Chrystusową latorośl, która zaowocowała i zakwitła miłością do Boga i do pokrzywdzonych ludzi”. Każdego roku na Mszę św. w dniu imienin ks. Jerzego



przybywają przedstawiciele „Solidarności”, duchowieństwa, a także matka kapłana.

Mniej powołań żeńskich

Choć ilość powołań kapłańskich w Polsce ma charakter stabilny, to dostrzegalny jest ok. 30-procentowy spadek powołań do zakonów żeńskich – poinformował bp Wojciech Polak, delegat Episkopatu Polski ds. Powołań. Z tej okazji Benedykt XVI wydał orędzie pt. „Powołanie w służbie wspólnoty Kościoła”. Polska w dalszym ciągu uważana jest za „za-głębie” powołań duchownych i do życia konsekrowanego. Według danych z listopada 2006 r. w wyższych diecezjalnych seminariach duchownych kształci się 4612 kleryków. W męskich zgromadzeniach zakonnych w postulacie jest 286 osób, w nowicjacie 511, natomiast w zgromadzeniach żeńskich jest 517 postulantek i 642 nowicjuszki.



Szymon Hołownia laureatem nagrody „Ślad”

Publicysta „Newsweeka” Szymon Hołownia został tegorocznym laureatem Nagrody im. Biskupa Jana Chrapka „Ślad”. Statuetkę wręczono podczas uroczystej gali w Domu Arcybiskupów Warszawskich. Nagroda przyznawana jest ludziom mediów przyczyniającym się do budowania kultury prawdy, porozumienia i dialogu. Szymon Hołownia został uhonorowany nagrodą „Ślad” „za nowatorski sposób prezentowania i komentowania spraw religijnych: atrakcyjny, a przy tym głęboki, otwarty na nowe prądy umysłowe i wrażliwość młodego pokolenia”.

LIST Z SEKRETARIATU STANU na ręce przewodniczącego ZG Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”:

W imieniu Jego Świątobliwości Benedykta XVI przesyłam Panu, a za Jego pośrednictwem Członkom Katolickiego Stowarzyszenia *Civitas Christiana* serdeczne słowa wdzięczności za życzenia nadesłane z okazji 80. rocznicy urodzin i drugiej Pontyfikatu.

Zwracając się do rodzin zgromadzonych na V Światowym Spotkaniu w Walencji, Ojciec Święty powiedział: »Przez wstawienictwo Maryi otwórzcie swoje domy i serca Chrystusowi, aby stał się waszą siłą i radością oraz pomagał wam żyć w jedności i głosić światu niezwykłą moc prawdziwej miłości« (09.07.2006). W nawiązaniu do tych słów Ojciec Święty życzy Wszystkim, by wspierani wstawienictwem Matki Najświętszej, umieli w swoim środowisku zawsze świadczyć o tej »niezwykłej mocy prawdziwej miłości«, której dziś każdy człowiek tak bardzo potrzebuje.

Z wyrazami szacunku
Arcybiskup Leonardo Sandri
Substytut Sekretariatu Stanu

IV ŚWIATOWY KONGRES RODZIN

Tomasz Gołąb

Święto rodziny

Oczy całego świata przez trzy dni: 11–13 maja będą zwrócone na Polskę. W PKiN w Warszawie będzie można spotkać ludzi ze wszystkich kontynentów – pierwszą ligę tych, którzy od lat bronią rodziny przed zakusami środowisk widzących w podstawowej ludzkiej wspólnocie archaiczny przeżytek. Czy Światowy Kongres Rodzin może coś zmienić w dziejach naszej cywilizacji, pogrążającej się w demograficznej zimie i moralnym relatywizmie?

Kiedy dyrektorzy wielkich korporacji siadają do tworzenia nowej kampanii medialnej swoich ekskluzywnych produktów, pewnie martwią się, że na świecie wciąż tak mało jest idealnych konsumentów: singli z wysokimi dochodami, bez zobowiązań i bez zahamowań. Nie trwoniących czasu na bezproduktywną zabawę z własnymi dziećmi, nie zmuszonych do liczenia się z innymi, za to mających rozdmuchane pragnienie własnej wolności i czerpiącymi przyjemność z życia pełnymi garściami. Dyrektorzy błędzą. Chcą wmówić, że to pojedyncza osoba, a nie naturalna rodzina jest podstawową komórką społeczną.

– Rodzina uchodzi za wroga numer jeden środowisk feministycznych, lewicujących, liberalnych... Dlaczego? Bo jest ostoją wartości, które bywają niewygodne: wierności, bezinteresowności, szacunku dla tradycji – mówi dr Allan Carlson z USA, organizator Kongresu. – My stawiamy rodzinę na pierwszym miejscu. Postrzegamy gospodarkę i wszystkie jej komponenty – od rynków finansowych do zasad handlu i systemu wynagrodzeń – w służbie naturalnej rodzinie, a nie odwrotnie – dodaje.

Kara za dzieci

Carlson należy do weteranów walki o uznanie świata dla rodziny. On też „wymyślił” Światowe Kongresy Rodzin. Według Carlso-

de matki powróciły do fabryk i biur. Ich dzieci zostały przekazane finansowanym przez państwo ośrodkom opieki dziennej. Prowadzona w szkołach edukacja seksualna ośmieszyła cnotę czystości i wierności, zachęcając do eksperymentowania w dziedzinie seksualności. Homo-



Kongres będzie trzydniowym świętem rodziny – mówi Ewa Kowalewska z polskiego komitetu organizacyjnego

na w latach 80. siły zjednoczone przeciwko naturalnej rodzinie mogły w świecie zachodnim ogłosić wiele zwycięstw. Prawie wszędzie aborcja na życzenie wymusiła państwowe kampanie zniechęcające do małżeństwa i redukujące rozmiar rodziny. Rozwód „bez orzekania winy”, „karanie małżeństw” przez system podatkowy i zmiany systemu pomocy społecznej osłabiły najgłębsze podstawy porządku społecznego. Wzrosła liczba rozwodów. Narzucanie tzw. „pełnej równości płci” zniszczyło system godziwych zarobków rodzinnych. Obniżyły się zarobki ojców, a mło-

seksualizm uzyskał status legalnej „preferencji seksualnej”. System ubezpieczeń społecznych okazał się przychylny dla bezdzietności i dyskryminował liczniejsze rodziny. System podatkowy w państwach dobrobytu „karał urodzenie dziecka” w małżeństwie, a wynagradzał samotne macierzyństwo. Małżeńska płodność spadła, natomiast nastąpił gwałtowny wzrost urodzeń pozamałżeńskich. Te same siły usunęły Stwórcę ze sceny publicznej. W latach 90. kampania ta przyjęła charakter globalny. Jak na ironię, w 1994 r. wykorzystano Międzynarodowy Rok Rodziny, aby urucho-

mić serię konferencji ONZ, których celem było zniszczenie naturalnej rodziny, również w krajach rozwijających się. Kair, Pekin, Istanbul i Kopenhaga stanowiły areny, na których próbowano narzucić porządek „postrodzinny”.

Autor ośmiu książek i co najmniej 30 dłuższych opracowań w poważnych czasopismach, ekspert wielu rządowych komisji w USA, od lat upomina się o respektowanie praw rodzin. Żeby zrozumieć, o co mu chodzi, wystarczy przytoczyć zaledwie kilka tytułów opracowań, jakie znalazły się na łamach „Rodzina w Ameryce”, piśmie kierowanego przez Carlsona Centrum Howarda na rzecz Rodzin, Religii i Społeczeństwa w Rockford, w USA. „Naturalna rodzinna ekonomia”, „Śmiertelne rozwody”, „Przechwytyjąc cudze dzieci: nowa biopolityka płodności”, „Prawdziwe zło małżeństw jednopłciowych”, „Deinstytucjonalizacja małżeństwa: przypadek Szwecji”, „Era Wodnika? Fałszywa obietnica rewolucji seksualnej” – ukazały się między rokiem 2000 a 2006.

Teraz Polska

Wcześniej Kongresy odbyły się w Czechach, w Nowym Jorku, Meksyku. Teraz, od 11 do 13 maja Kongres pod hasłem „Rodzina wiosną dla Europy i świata” odbywa się w Warszawie. Do stolicy przyjadą delegacje z 60 krajów. Około trzech tysięcy reprezentantów środowisk pro-family będzie słuchało wystąpień ponad stu prelegentów. Wśród uczestników będą katolicy, protestanci, prawosławni, grekokatolicy a nawet muzułmanie.

- To będzie trzydniowe święto rodziny – mówi Ewa Kowalewska z polskiego komitetu organizacyjnego.

Do Warszawy mają przyjechać m.in.: Włoch Carlo Casini, poseł do Parlamentu Europejskiego; zasłużony obrońca życia i rodziny; prof. Gérard-François Dumont, demograf z Uniwersytetu Sorbona; Margaret Ogola, ekspert Komisji

Episkopatu Kenii, delegatka Stolicy Apostolskiej na Szczyt ONZ ws. Kobiet w Pekinie; Jurgen Liminski, dyrektor Niemieckiego Instytutu Demograficznego; prof. Jean-Didier Lecaillon (Francja) ekonomista Uniwersytetu Paryż XII, konsultant Papieskiej Rady ds. Rodziny; Christine Vollmer, prezydent American Alliance for the Family (będzie mówić o współczesnych kobietach i wyzwaniach macierzyństwa); Tobias Teuscher (Niemcy), doradca ds. polityki prorodzinnej Parlamentu Europejskiego; prof. Farooq Hassan (Pakistan), profesor prawa i spraw międzyna-

dzinnych), „Ponad demograficzną zimą” (m.in. o małżeństwie jako dobru społecznym: ślub tylko ceremonią czy gwarantem wierności? oraz o wpływie pornografii na rodzinę, „Dzieci naszym skarbem: oczekujemy więcej dzieci i rodzin wielodzietnych”, „Bioetyka: XXI wiek – wyzwania wobec godności ludzkiej”, „Mentalność antykoncepcyjna”, „Bezdzielnosc: przyczyny i konsekwencje”) oraz „Świętość rodziny”.

W niedzielę, 13 maja, uczestnicy Kongresu obchodzić będą 90. rocznicę objawień fatimskich. W sali kongresowej Pałacu Kultury i Nauki



Allan Carlson z USA

Fot. Tomasz Gola

rodowych na Harvard University (USA), delegat do Komisji Praw Człowieka ONZ, Podkomisji Praw Człowieka w Genewie, prezydent American Institute of South Asian Strategic Studies w Bostonie, przewodniczący Forum Rodzin Pakistanu.

Co to zmieni?

Trzydniowe obrady zostały podzielone na bloki tematyczne: „Rodzina i przyszłość narodów”, „Z troską kształtujemy pełen życia, twórczy dom rodzinny” (m.in. o budowaniu prorodzinnej polityki podatkowej, nowej domowej ekonomii, przedsiębiorstwach ro-

odbędzie się Msza św., a w tym samym czasie w sali koncertowej na VI piętrze uczestnicy Kongresu innych niż katolickie wyznań i religii spotkają się na modlitwie ekumenicznej.

Postronnemu obserwatorowi może się wydawać, że kongresy rodzin nie mogą zbyt łatwo wpływać na bieg zdarzeń. Nic bardziej mylnego.

- Chodzi nam o to, by przede wszystkim spotkać się i wymienić poglądy. Dla Polaków bardzo cennym doświadczeniem będzie na przykład poznanie konkretnych rozwiązań polityki prorodzinnej, stosowanych w innych krajach

świata – mówi Ewa Kowalewska z Human Life International Polska.

– Dostrzegam słabości, które towarzyszą działaniom ruchów pro-life i pro-family. Zbyt często indywidualne ambicje i kłótnie uniemożliwiały sukces tego ruchu. Krótkowzroczność niejednokrotnie prowadziła do skupiania się nad mało znaczącymi problemami, podczas gdy ważne bitwy były ignorowane, a więc przegrywane – podkreśla Carlton, zwracając uwagę na fakt, że kongresy są jednym z nielicznych forów wymiany myśli, na taką skalę, w tych środowiskach. I że jednym z podstawowych ich efektów jest wzajemne pobudzanie się do działania.

Niepuste deklaracje

Ale nie bez znaczenia są także dokumenty, które są owocem kongresów. Do tej pory każdy kończył się przyjęciem końcowej deklaracji, która określała priorytety działań dla organizacji pozarządowych i osób zaangażowanych w obronę rodziny.

Na pierwszym Światowym Kongresie Rodzin, który odbył się w 1997 r. w Pradze, w Czechach, przyjęto deklarację potwierdzającą podstawową, żywotną i niezbędną rolę naturalnej rodziny. Wtedy sformułowano też myśl, że w wielu krajach demokratycznych rewolucje kulturalne, materializm i swoboda obyczajów seksualnych doprowadziły do zniszczenia i deprecjacji wartości moralnych, tworząc w ten sposób społeczeństwa hedonistyczne, w których rozprzestrzeniają się stosunki pozamałżeńskie, cudzołóstwo i rozwody prowadzące do aborcji, dzieci nieślubnych lub wychowywanych przez jednego rodzica. W Deklaracji Praskiej stwierdzono także, iż nie ma zawodu, który ma wyższy status niż macierzyństwo.

„Wzywamy wszystkie rządy i Organizację Narodów Zjednoczonych do promowania polityki popierającej tradycyjną rodzinę. Poświęcamy siebie i naszą organizację do tworzenia i utrzymania wspólnot, które będą chronić i wspierać życie rodzinne. Zobowiązujemy się to usta-

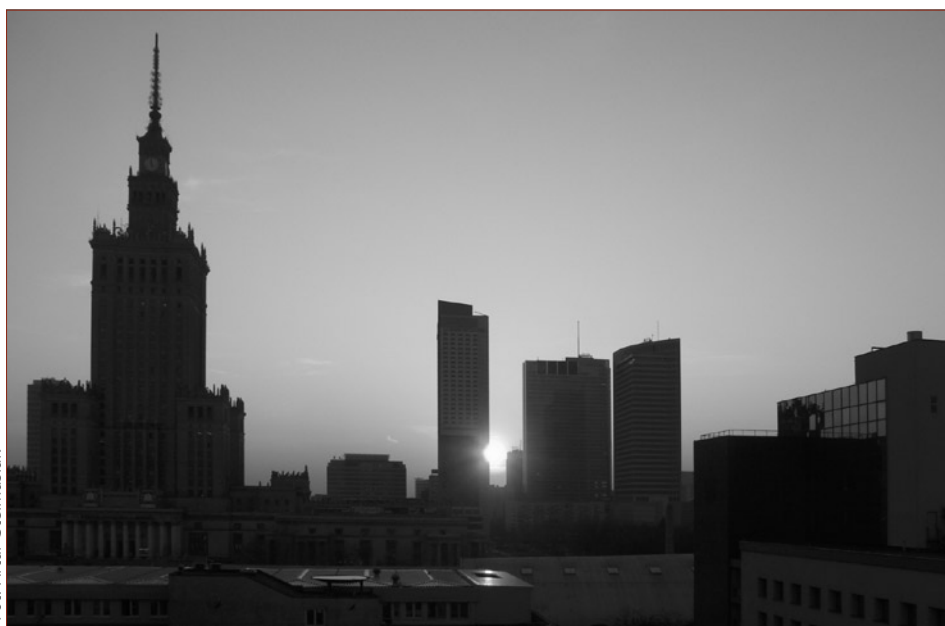
nowienia trwałych struktur współpracy i łączności, które będą bronić egzystencji rodziny i wszystkich jej członków w tysiącleciu, które jest przed nami” – kończyła się pierwsza deklaracja.

Kolejne były rozwinięciem i potwierdzeniem tych myśli. W 1999 roku, drugi Światowy Kongres Rodzin, który odbywał się w Szwajcarii, przyjął deklarację zasad dotyczących rodziny, obecnie znaną jako Deklaracja Genewska. Wzywa ona ludzi wiary oraz wszystkich mężczyzn i kobiety dobrej woli do wspólnej pracy nad wzmocnieniem naturalnej rodziny jako podstawowej jednostki społecznej.

ki, które dają małżeństwo. Ze względu na wagę wychowywania dziecka przez matkę i ojca, polityka społeczna nie powinna zachęcać do wolnych związków lub wychowywania przez jednego rodzica” – brzmi fragment tzw. Deklaracji z Meksyku.

Dlaczego kongres odbywa się teraz w Warszawie?

– Europa jest prawie zgubiona z powodu demograficznego zamrożenia i sekularyzacji. Polska, prawie osamotniona, utrzymuje silną wiarę i silne rodziny, choćby nawet była pod silną presją zmian. Polska już kiedyś uratowała Europę i może ją uratować powtórnie. Na początku XXI wieku to



Fot. Artur Stelmasiak

Kongres rodzin będzie odbywał się w PKiN. W niedzielę, 13 maja, w Sali Kongresowej zostanie odprawiona uroczysta Msza św.

Będziemy ratować Europę

W roku 2004, w mieście Meksyk, na trzecim Światowym Kongresie Rodzin delegaci pochodzący z wielu narodowych, etnicznych, kulturowych, uniwersyteckich, społecznych i religijnych wspólnot w swojej deklaracji potwierdzili, że naturalna rodzina jest ustanowiona przez Boga-Stwórcę i jest niezbędna dla dobra społeczeństwa.

„Trwały związek w małżeństwie daje poczucie bezpieczeństwa w rodzinie, które jest potrzebne dzieciom. Dzieci mają prawo do wzajemnie uzupełniającej się miłości rodzicielskiej oraz uwagi ze strony ojca jak i mat-

Polska jest osią zmaganiań dotyczących zagadnień rodziny i ludności, które toczą się na arenie Europy – uważają organizatorzy.

Wśród celów kongresu, organizatorzy stawiają na promocję rodziny, jako naturalnej i podstawowej komórki życia społecznego oraz przypomnienie misji rodziny, jako wspólnoty miłości i solidarności, która najpełniej przekazuje wartości kulturowe, etyczne, społeczne, duchowe i religijne. Organizatorzy chcą jednak także stworzyć forum działań na rzecz rodziny, reprezentowane przez polityków, liderów oraz członków różnych grup wyznaniowych i organizacji działających na rzecz rodziny. Czy to się uda? Zobaczymy... ■

Stwórzmy społeczeństwo przyjazne rodzinie

Z prof. Józefą Hryniewicz, wiceprzewodniczącą Rządowej Rady Ludnościowej, dyrektorem Krajowej Szkoły Administracji Publicznej rozmawia Tomasz Siechniewicz

Jaka jest sytuacja demograficzna Polski?

I dobra, i zła. Bardzo dobra, bo społeczeństwo jest jeszcze stosunkowo młode na tle społeczeństw europejskich. Zapewnia to bardzo liczna grupa urodzona w drugiej połowie lat 70. i pierwszej połowie lat 80. Nie mają jeszcze 30 lat, kończą szkołę i wchodzi na rynek pracy. Ale perspektywa jest zła, ponieważ następne roczniki są mało liczne. Dziś rodzi się tylko około 360 tys. dzieci rocznie.

Polska powinna więc była podjąć politykę demograficzną w latach 90...

Wcześniej, w latach 60. i 70.! Polska nigdy nie prowadziła dobrej polityki ludnościowej, która zmierzałaby do zrównoważonego rozwoju ludności. Po roku 1989 także zapomnieliśmy o polityce demograficznej. Zapomnieliśmy o tym, że mamy wspańnię bogactwo, którym niewiele społeczeństw europejskich się cieszy. Niech pan nie sądzi, że Brytyjczycy czy Irlandczycy otwierają granice z miłości do Polski czy Polaków. Przyjmują do siebie ludzi wychowanych, wykształconych, a koszt tego wychowania i wykształcenia poniosło inne społeczeństwo. Ci, którzy wyjechali, pracują na bogactwo innego kraju.

Po II wojnie światowej mamy bardzo wysoki poziom urodzeń. W roku 1955 urodziło się prawie 800 tys. dzieci. Ci ludzie są rodzicami drugiego po wojnie wyżu demograficznego, który zaczął się w połowie lat 70. i trwał prawie do końca lat 80. Wtedy niewiele robiliśmy na rzecz rodzin, by tworzyć im warunki na rzecz rozwoju. Tego nie odwrócimy, dla demografii czas jest wyznacznikiem, w którym trzeba podejmować najważniejsze decyzje.

Co się stanie, jeśli polityka prowzrostowa nie zostanie podjęta?

Nastąpi zmniejszenie się liczby ludności. Do lat 2030 spadnie o liczbę od 2.5 do 4 milionów. Ubytek ludności będzie trwał. Właściwie nie ma już w Polsce powrotu do wysokiego poziomu urodzeń, jakim cieszyliśmy się jeszcze w latach 80.

Ile dzieci musiałoby się rodzić, by nadrobić czas niżu demograficznego?

Gdybyśmy chcieli zachować tę samą strukturę ludności i tę samą liczbę ludności, to dzisiejsi młodzi ludzie, którzy będą wstępować w związki małżeńskie, powinni mieć przeciętnie po około czworo dzieci. Wszyscy! Inaczej mówiąc: w roku 1983 urodziło się 723 tys. dzieci, a 2003 – 353 tys. Żeby utrzymać poziom prostej zastępowalności pokoleń to każda dziewczynka, która ma dziś 4 lata powinna urodzić w swoim życiu czworo dzieci. Następne roczniki dziewczynek podobnie. Takiego poziomu urodzin nie da się już uzyskać.

A do tego część ludzi z wyżu demograficznego już pracuje za granicą...

To też są mity. Moim studentom powtarzam, że wszystkie dobre miejsca pracy i życia, zostały w Wielkiej Brytanii czy Irlandii już dawno zajęte. Nikt nie czekał na emigrantów z Polski, na Polaków, aby zaoferować im wysokie pozycje zawodowe i społeczne. Zostały miejsca pracy ciężkiej, wymagającej niskich kwalifikacji i słabo wynagradzanej. Dlatego jest to ostatni moment, by stworzyć warunki, aby młodzi ludzie chcieli wracać do Polski. Należy tworzyć warunki do zakładania firm, zatrudnienia, pozyskiwania

mieszkań, dochodu, także dochodu ze świadczeń społecznych. Gdybyśmy to zrozumieli na początku lat 90., dziś byłibyśmy krajem europejskim w najlepszej sytuacji pod względem ludnościowym. W Polsce jednak kolejne władze tego nie rozumiały.

Właśnie trwają konsultacje społeczne projektu polityki rodzinnej przygotowanej przez wiceminister pracy Joannę Kluzik-Rostkowską...

Ten rząd jest pierwszym, który zaczyna mówić otwarcie o złej sytuacji demograficznej i złej sytuacji rodzin wychowujących dzieci. Pamiętajmy przy tym, że polityka ludnościowa musi być spójna i harmonijna przez przynajmniej dwa-trzy pokolenia. Z badań socjologicznych wynika, że plany życiowe Polaków są nadzwyczaj spójne i optymistyczne: chcą mieć dwoje lub troje dzieci. Gdyby to realizowali, to zapewniałoby to nam nie tylko prostą zastępowalność pokoleń, ale także niewielkie, systematyczne zwiększanie liczby ludności. Tymczasem warunki materialne, możliwość podjęcia pracy i stabilizacji życiowej są bardzo niekorzystne dla młodych ludzi. Nie mają oni pracy, mieszkań, dochodu, który pozwoliłby im spokojnie założyć rodzinę i wychowywać dzieci.

W projekcie minister Joanny Kluzik-Rostkowskiej mówi się o dyskryminacji rodzin. Dziś pomoc społeczna to 42 zł zasiłku na dziecko. Płacimy też podatki niezależnie od tego, jak dużo osób mamy na utrzymaniu...

Zasiłki rodzinne są dramatycznie niskie. Prawidłowy sposób pomocy rodzinom to uzupełnianie dochodu do poziomu minimum, które pozwoli

na zaspokojenie wszystkich podstawowych potrzeb: mieszkaniowych, zakupu ubrania, żywności, wykształcenia dzieci. Można taki dochód uzupełniać przez zasiłek lub przez podatek. Robią tak np. Niemcy i Francuzi. W Niemczech pewna kwota dochodu, potrzebna na utrzymanie rodziny, jest wolna od opodatkowania. Francuzi wspierają rodzinę używając tzw. ilorazu rodzinnego, który służy do wyliczenia wielkości podatku. Im liczniejsza rodzina, im trudniejszą ma sytuację (np. niepełnosprawne dziecko), tym płaci niższe podatki. Wysokość podatku jest zależna od liczby osób, które utrzymują się z dochodu, który podlega opodatkowaniu. Polska wybrała na początku lat 90. tzw. „neutralny podatek dochodowy”, czyli bez względu na liczbę osób utrzymujących się z danego dochodu, płaci się taki sam podatek. Wyjątkiem od tej reguły są bezdzietne małżeństwa – jak rozumiem, mamy je popierać – i osoby samotnie wychowujące dzieci. Wprowadzenie wyższych zasiłków i ulg dla osób samotnie wychowujących dzieci spowodowało wzrost rozwodów. To jest złe rozwiązanie. Podstawą obliczania podatku od dochodu rodziny powinna być liczba osób utrzymujących się z dochodu podatnika.

A gdyby tego dochodu nie starczyło?

Uzupełnić go – dopiero wtedy – zasiłkiem. Jest rzeczą nie tylko nieracjonalną, ale wręcz niemoralną, żeby jedna biurokracja – podatkowa – zbierała podatki, a druga biurokracja – socjalna – wypłacała zasiłki. Każda z nich zabiera dla siebie po ok. 10 proc. środków, które mogłyby służyć rodzinom.

Innym przejawem dyskryminacji wymienionym przez ten projekt jest praktyka, że dzieci umieszcza się w domach dziecka zamiast w rodzinach zastępczych, co zresztą kosztuje podatników kilka razy drożej.

W 2006 roku skończyłam badania dotyczące procesu umieszczania dzieci w domach dziecka, które pod-

sumowuję w książce „Odrzuceni”. I nie mam tego przekonania, jakie mają dziennikarze i wielu zwolenników umieszczania dzieci w rodzinach zastępczych. W Polsce mamy – niestety – kryzys rodziny. Gdy rodzina nie radzi sobie z problemami, to jest powoli odrzucana przez środowisko. Nikt z taką rodziną nie pracuje – ani gmina, ani parafia. Nikt nie zastanawia się, jak skłonić ojca do leczenia z alkoholizmu, czy pomóc matce w nieszczęściu. Dziecko skrajnie zaniedbane trafia do szkoły. W szkole po-

dzie tego dziecka, tym większe ma zyski, bo koszty utrzymania płyną już z innej kasy, z kasy powiatu. Trzeba te rozwiązania zmienić, bo są niemożliwe! Przez głęboką pracę socjalną można by takie rodziny ratować. Oczekuję, że poza służbami socjalnymi, inicjatywę wykażą proboszczowie i Rada Episkopatu ds. Rodziny. To jest nasza wspólna sprawa.

Czy jest sprawiedliwe, że składka na ubezpieczenie społeczne jest taka sama dla ludzi,



Fot. Tomasz Siechniewicz

Aby utrzymać poziom prostej zastępowalności pokoleń, to każda dziewczynka, która ma dziś 4 lata, powinna urodzić w swoim życiu czworo dzieci – mówi prof. Józefa Hryniewicz.

dwóch-trzech latach okazuje się, że jest w strasznym stanie zaniedbania fizycznego, psychicznego, często też zdemoralizowane. Dopiero wtedy zaczynają wkraczać różne instytucje. Dziesięcio- jedenasto- czy dwunasto-letniego dziecka nie da się już umieścić w rodzinie zastępczej. Gdyby jednak była podjęta praca socjalna z rodziną na terenie gminy czy parafii, to bardzo wiele tych dzieci nie musiałoby trafić ani do rodziny zastępczej, ani do domu dziecka.

Dlaczego gmina nie pracuje z takimi rodzinami?

Bo jej się taka praca nie opłaca. Koszty utrzymania dziecka w domu dziecka lub w rodzinie zastępczej ponosi powiat. Im gorzej gmina pracuje z rodziną, im szybciej się pozbę-

kórzy są samotni, jak dla osób wychowujących kilkoro dzieci? To przecież te dzieci będą pracować tak na emerytury swoich rodziców, jak i osób bezdzietnych.

Wszyscy powinni płacić takie same składki. W polskim systemie ubezpieczeń emerytalnych w 1999 roku wprowadzono bardzo złą zasadę, polegającą na tym, że bogaci płacą niższe składki niż biedni. Ci, którzy dużo zarabiają, płacą od dwu i półkrotności średniego miesięcznego wynagrodzenia. Jeśli ktoś zarabia dwa tysiące, płaci cały rok. Jeżeli zarabia np. 15 tys. miesięcznie, składkę emerytalną i rentową płaci przez 4 miesiące. Tę zasadę trzeba wycofać z systemu społecznych ubezpieczeń, gdyż przez nią ZUS traci kilka miliardów złotych rocznie!

W tym systemie obecnie pracujący płacą składki (faktycznie jest to podatek), które są od razu wypłacane dzisiejszym emerytom. Kiedy „pracuje wyżej demograficzny”, a starszych ludzi jest mało, wszystkim wystarcza. Ale nadchodzi wyżej emerytów, a niż pracujących. W 2005 r. na 100 pracujących przypadało 24 emerytów, a za 23 lata na 100 zatrudnionych będzie 46 osób w wieku poprodukcyjnym. Specjaliści ostrzegają przed bankructwem systemu?

Nasz system nie może być zbudowany inaczej niż jako system repartycyjny. Polega on na tym, że osoba pracująca płaci składkę na obecnych emerytów, potem sama pobiera emeryturę ze składek innych. Można tego zaniechać, ale na to trzeba byłoby mieć ogromne środki, które pozwoliłyby sfinansować emerytury osób, które dziś pracują i niedługo już przejdą na emeryturę oraz obecnych emerytów. W niektórych krajach azjatyckich nie ma systemów emerytalnych, jak nie było w Europie XIX wieku. Tam każdy sam sobie musi zapewnić środki utrzymania na starość. Można byłoby coś takiego u nas zrobić, gdyby nie wprowadzono repartycyjnego systemu; teraz niesłuchanie trudno się z niego wycofać.

Rozumiem, że trzeba by przez około 30-40 lat znajdować środki z podatków na utrzymanie emerytów, zanim w wiek emerytalny by nie weszło „pokolenie składki indywidualnej”. A kto wymyślił obecny system?

Ubezpieczenia społeczne stworzono w Niemczech w końcu XIX wieku. Są transferem pieniędzy od bogatszych do biedniejszych. Taka jest „święta” zasada ładu w cywilizowanych społeczeństwach.

Skoro zmiana systemu była by zbyt droga, należy zachęcić ludzi do zakładania rodzin i posiadania jak największej liczby dzieci. To być może da emerytom w miarę godziwe życie. Czy projekt minister Joanny Kluzik-Rostkowskiej, o ile wejdzie w życie, ma szanse przełożyć się na wzrost liczby ludności?

Nie ma. To krok w dobrym kierunku, ale można by powiedzieć: raczej tylko mały kroczek...

Jak konkretnie powinna wyglądać polityka rodzinna, zmierzająca do wzrostu ludności?

Po pierwsze – dochód rodziny wychowującej dzieci musi być dochodem wystarczającym. Kwestią negocjacji jest, ile ma on wynosić; czy będzie to kwota 500 czy 600 zł na osobę w ro-

dzinie. Nie ma znaczenia, w jaki sposób ma być dostarczony – przez podatki czy zasiłek. Rodzina musi mieć dochód wystarczający na skromne zaspokojenie potrzeb. Każda rodzina!.

Druga sprawa to szeroka rozbudowa usług na rzecz rodziny, wspierająca ją w funkcjach opiekuńczo-wychowawczych. Trzeba wręcz „obudować” rodzinę systemem różnego rodzaju świadczeń i usług, które wspomagałyby ją w wypełnianiu funkcji na każdym etapie rozwoju. Dotyczy to nie tylko dzieci, ale wszystkich członków rodziny potrzebujących opieki: starszych i niepełnosprawnych także.

Trzecia sprawa to przyjazna rodzinie atmosfera medialna. O to jest dziś bardzo trudno. Widzimy pijaństwo, przemoc seksualną czy fizyczną, rodziny zaniedbujące dzieci. Media próbują utrwalić obraz kobiety pracującej, osiągającej wybitne sukcesy – jako model najcenniejszej kariery. Trzeba też mówić o pracodawcy przyjaznym rodzinie, o tworzeniu środowiska lokalnego przyjaznego rodzinie. Rodzina musi odzyskać dobrą prasę (jeśli ją kiedyś miała?). Wielodzietna rodzina nie jest rodziną patologiczną, rodzina uboga też nie jest patologiczna. Margines społeczny jest medialny, ale nie powinien dominować w przekazywanym obrazie rodziny. ■

PAŃSTWO LICZY NA BABY BOOM

W Ministerstwie Pracy i Polityki Społecznej pod kierownictwem Joanny Kluzik-Rostkowskiej powstał projekt polityki rodzinnej, którego celem jest zachęcenie Polaków do posiadania większej liczby dzieci. „Jedyne co może nas uratować to baby boom” – piszą autorzy projektu, przypominając, że ze względów demograficznych będzie mniej potencjalnych pracowników, co ograniczy możliwość finansowania systemów emerytalnych.

ZACHĘTY FINANSOWE

Podatki: uzależnienie kwoty wolnej od podatku (PIT) od liczby osób w rodzinie. Od 200 zł na dziecko w 2007 r., do 500 zł w 2013r.

Emerytury i renty: większe składki rentowe i emerytalne z budżetu dla osób na urlopach wychowawczych, naliczane docelowo od przeciętnego wynagrodzenia. Składki ZUS i kapitał gromadzony w OFE majątkiem wspólnym małżonków.

NIEKTÓRE ZACHĘTY SOCJALNE

Opieka medyczna dzieci i kobiet w ciąży: dostępność pediatrii, higienistka w szkole, regularne kontrole dentystyczne uczniów. Finansowanie szkół rodzenia, porodów rodzinnych, znieczulenia zewnątrzoponowego. Wydłużenie urlopów macierzyńskich o 8 tygodni.

Rodziny ubogie: Pomoc rzeczowa – bony towarowe, ew. refundacja zakupów; otrzymanie becikowego uzależnione od prowadzenia karty ciąży. Uszczelnienie systemu przez „integrację systemów informatycznych świadczeń rodzinnych”.

Zła praca z rodziną naturalną, domy dziecka: ustawa o zawodzie pracownika socjalnego, więcej pracy z rodzinami zagrożonymi patologią, system komputerowy „monitorowanie losów dziecka”; rozbudowa rodzicielstwa zastępczego, wygaszanie dużych domów dziecka.

Inne: otwarcie przedszkoli w godz. 6-18 przez cały rok; środki z Zakładowych Funduszy Świadczeń Socjalnych skierować na przyzakładowe żłobki i przedszkola; obniżenie wieku przyjmowania dzieci do jednostek edukacyjnych z 3 lat do 18-24 miesięcy.

Rodzinie trzeba pomagać

Rozmawiamy z Jackiem Stróżyńskim z Zespołu Programowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”

Pomoc rodzinie narażonej na coraz liczniejsze zagrożenia w dzisiejszym świecie to jeden z najważniejszych elementów programu i działań praktycznych organizacji terenowej Stowarzyszenia. Skąd płynie inspiracja do podejmowania tej problematyki od wielu już lat?

Nasze Stowarzyszenie stawia sobie jako podstawowy cel swej misji współkształtowanie rzeczywistości poprzez przygotowanie katolików świeckich do służby Kościołowi i Narodowi. W tak rozumianej hierarchii celów jednym z najważniejszych, obok formacji celów działania, jest rodzina. Ten krąg spraw, który obejmuje ochronę życia, godność człowieka, godność rodziny, godność narodu, kształtowanie i ochronę duchowego, moralnego i materialnego środowiska człowieka.

W naszym przekonaniu rodzina jest miejscem powstawania życia, wychowania człowieka, kształtowania kultury życia i miłości oraz międzypokoleniowego przekazu narodowych tradycji. Stowarzyszenie w swoich dokumentach – uchwałach Zarządu Głównego, Walnego Zebrania – wielokrotnie stwierdzało, że rodzina jest podstawowym celem działania, a naszym obowiązkiem jest kształtowanie postaw prorodzinnych, promocja rodziny i budowanie prorodzinne państwa.

Sposobów i metod tworzenia pozytywnego klimatu wobec rodziny jest zapewne tyle ile środowisk podejmujących te zadania, ilu ludzi pracujących w tej dziedzinie.

Na konferencjach, seminariach, naradach wypracowywane są zasady i metody pomagania rodzinom, zwłaszcza rodzinom wielodzietnym, rodzinom z dzieckiem niepełnosprawnym. Opracowywane są zasady organizowania parafialnych, miejskich, gminnych, powiatowych dni rodziny. Realizacja tego programu jest prowadzona różnymi metodami

gromadkę. Ale nie tylko, bo z inicjatywy proboszcza organizowane są liczne imprezy kulturalne, występy popularnych zespołów.

Jedną z najdłużej funkcjonujących i najszerzej znanych inicjatyw są ogólnopolskie sejmiki rodzinne.

Sejmiki rodzinne są organizowane od dwudziestu kilku lat. Na tym przykładzie najlepiej widać, jak zmienia się styl i cel naszych działań prorodzinnych. Przed dwudziestu laty byliśmy jedynym z niewielu środowisk, które głośno i publicznie mówiło o sprawach rodziny. To pozwalało nam gromadzić wokół spraw rodziny ludzi nauki, kultury, księży. Ogólnopolskie konferencje poświęcone sprawom rodziny nazwaliśmy sejmikami rodzinnymi. Cieszyły się one dużą popularnością wśród naukowców. Poszerzał się krąg naszego oddziaływania. Powstające podczas tych sejmików materiały i opracowania trafiały do



Ciągłe poszukiwanie nowych sposobów działania – mówi Jacek Stróżyński

w poszczególnych środowiskach

Dużą wagę też przywiązujemy do prac filantropijnych wspomagających różnego rodzaju poradnictwo, ośrodki życia rodzinnego, które pomagają konkretnym rodzinom w ich trudnościach.

Pokażmy kilka przykładów tego współdziałania z parafiami.

Spośród licznych parafii wskazać na poznańską parafię, w której proboszczem jest ks. Grześkowiak. Tam zorganizowano punkt rozdawu żywności i odzieży dla rodzin wielodzietnych. Dzięki tej pomocy niejedna rodzina może ubrać i wykarmić sporą

gromadkę, ludzi Kościoła, biskupów i trzeba powiedzieć, że rola tych sejmików była bardzo znaczna. Dzisiaj ich znaczenie trochę się zmniejszyło. Pewno dlatego, że klimat wokół rodziny zmienił się na bardziej pozytywny. W wolnej Polsce powstało wiele ośrodków i organizacji pozarządowych, które zajmują się sprawami rodziny. Nie jesteśmy już jedyni. Wpisujemy się w szerszy krąg. Ale o to przecież chodziło.

Staramy się trafiać także do młodszych, do młodzieży, może nie przez same sejmiki, ale przez materiały kierowane do nich. Każdy sejmik

mik kończy się wnioskami, które są wydawane w formie zeszytów problemowych „Życia i Myśli”. Wszystkie te materiały kierowane są do władz państwowych, parlamentu, przedstawicieli komisji ds. rodziny Sejmu i Senatu, do seminariów duchownych, księży, biskupów. To są gotowe wnioski, które można wykorzystać w działaniach państwa, Kościoła, organizacji społecznych.

Ostatni sejmik rodzinny odbył się w Płocku jesienią ubiegłego roku. W drugim dniu odbyło de facto wyjazdowe posiedzenie senackiej Komisji ds. Rodziny. Wnioski z tych obrad trafiły wprost do senatorów i są wykorzystywane przy tworzeniu prawa. Jest zresztą dobrą tradycją sejmików rodzinnych, że uczestniczą w nich osoby znaczące, które mogą coś dla rodziny zrobić.

Są środowiska, oddziały „Civitas Christiana”, w których działania wspierające rodzinę są szczególnie rozwinięte i prowadzone od wielu lat.

Chyba najbardziej szeroka i urozmaicona jest działalność prorodzinna w województwie zachodniopomorskim. Ale równie ciekawe inicjatywy są podejmowane w Skarżysku Kamiennym, Brodnicy, Golubiu Dobrzyniu, Kościerzynie i wielu innych ośrodkach. W wielu miejscowościach działają poradnie rodzinne, małżeńskie, poradnie dla młodych matek, dla rodziców, w których stosuje się różne metody pracy: pogadanki, dyskusje, ale i spotkania przy świecach o tematyce kulturalnej, wyjazdy na pikniki, festyny...

Zajęcia o charakterze kulturalnym, konkursy plastyczne, literackie, fotograficzne, pielgrzymki, uroczystości religijne, dni skupienia przeżywane zbiorowo są ludziom szczególnie potrzebne w dzisiejszym świecie.

To jest rodzaj pracy formacyjnej. W poszczególnych województwach są miejsca pielgrzymkowe, do których jeździ się całymi rodzinami. Część takiego wyjazdu ma charakter pielgrzymkowy, ale jest też czas przeznaczony na poznawanie się rodzin, bo rzeczywiście jeździ się tam całymi

rodzinami. Ludzie poznają się i zaprzyjaźniają. Na tych pielgrzymkach zawiązuje się autentyczna wspólnota. Ci ludzie wzajemnie sobie potem pomagają, wspierają się. My staramy się, aby ten ruch wspólnotowy koncentrował się wokół rodzin wielodzietnych, żeby ci ludzie nieśli sobie wzajemnie pomoc. Zresztą ten ruch opiera się o wolontariat

Trzeba pamiętać, że służenie rodzinie, nie tylko własnej, jest naszą chrześcijańską misją.

Są oddziały wojewódzkie, jak zachodniopomorski, w których działania prorodzinne to w istocie podstawowy nurt pracy.

Tam praca ta ma wyjątkowo długą tradycję. Mówiąc językiem biblijnym najpierw było słowo, które padło na dobry grunt i wydało owoce. W Szczecinie osobą, wokół której przez wiele lat ogniskowały się sprawy pomocy rodzinie, jest Agnieszka Przybylska, która do niedawna kierowała pracami Ośrodka „Z Pomocą Rodzinie”. Ale ona sama niewiele by zrobiła, gdyby nie praca całej grupy wolontariuszy: psychologów, kuratorów rodzinnych, prawników, którzy zupełnie bezinteresownie poświęcają swój czas potrzebującym pomocy. Równocześnie w tamtejszej społeczności jest wielkie zapotrzebowanie na takie formy pomocy.

Jest tam Szkoła Rodzenia z Bogiem, Centrum Wspierania Rodzicielstwa od Poczęcia, Grupa Wsparcia Matek Karmiących, prowadzone są warsztaty psychoedukacyjne dla rodzin, pomoc dla ludzi uzależnionych od alkoholu, działają świetlice dla dzieci i szkoły dla rodziców, kluby dla bezrobotnych i punkty konsultacyjno-informacyjne pomagające rozwiązywać trudności i kryzysy powstające w rodzinach. Dla dzieci z ubogich rodzin prowadzona jest szkoła języków obcych, organizowane są warsztaty artystyczne. Każdy oddział specjalizuje się w jakiejś dziedzinie. Nie jest to jakaś akcja tylko systematyczne, długookresowe działanie.

Szczecin to nie tyle wyjątek, co przykład wieloletniej systematycznej pracy służącej wspieraniu rodziny.

Jak już mówiłem te działania są prowadzone w całej Polsce. Już po raz dziewiąty organizowane są Warmińsko-Mazurskie Dni Rodziny. Ten coroczny cykl spotkań jest elementem budowy tożsamości lokalnej i regionalnej. Konferencje, spotkania dyskusyjne, festyny, konkursy, różne formy poradnictwa, pomoc społeczna, szkoły dla rodziców są prowadzone niemal we wszystkich gminach na terenie województwa. „Civitas Christiana” jest jednym z organizatorów tych dni, ale nie jedynym. Wspomaga nas Rada ds. Rodziny przy Wojewodzie, Urząd Marszałkowski, samorządy gminne, organizacje pozarządowe. Patronat nad Warmińsko-Mazurskimi Dniami Rodziny sprawuje od lat metropolita warmiński, a wspierają proboszczowie wielu warmińskich parafii. Towarzyszy tym działaniom przekaz medialny. Wszystko to składa się na sukces tego przedsięwzięcia.

Dość powszechnie już uświadamiane jest zagrożenie rodzin przez sekty. Ten problem dawno już dostrzegły środowiska „Civitas Christiana”.

Przeciwdziałanie tym zagrożeniom to specyfika pracy Oddziału Podkarpackiego. Naszym działaniom patronuje tam biskup rzeszowski Kazimierz Górny przewodniczący Komisji Episkopatu ds. Rodziny. Nie sposób tu przecenić zasługi Krzysztofa Sterkowca z Krosna, znanego z licznych inicjatyw i pomysłów, które z powodzeniem realizuje.

W tych działaniach trudno liczyć na sukces bez aktywizacji samych rodzin.

Zdajemy sobie z tego sprawę. Takie formy pracy jak realizowane w województwie łódzkim warsztaty Rodziny dla Rodzin temu służą. Są prowadzone w Pabianicach, Zduńskiej Woli, Radomsku, Łodzi. W ramach tego projektu jest organizowany festyn integracyjny dla rodzin, szkoła dla rodziców, XIV Łódzkie Dni Rodzinne i VIII Radomszczańskie Dni Rodziny.

Sposobów i metod działania wspierających rodziny jest rzeczywiście tyle, ile środowisk je realizujących.

Tak można powiedzieć, bo np. w Żarach w województwie lubuskim powstał bank informacji o pracach sezonowych. Ale też organizowana jest akcja zima – lato, warsztaty rzeźbiarsko-malarskie połączone z wypoczynkiem dzieci na obozach w górach i nad morzem. Trzeba pamiętać, że lubuskie jest jednym z najbiedniejszych regionów w Polsce i dzieci potrzebujących pomocy jest tu bardzo dużo. Są tu prowadzone świetlice, organizowane gminne dni rodziny.

Na dłuższą metę nie sposób prowadzić tej pracy bez kadry liderów.

Staramy się przygotowywać ludzi do tej niełatwej pracy. Taka działalność

tam też punkt mediacji służący pomocą w rozwiązywaniu problemów wychowawczych, z którymi stykają się rodziny, jak narkotyki i inne uzależnienia. Od wielu lat działa w Skarżysku klub wolontariuszy. Teraz jest to już profesjonalny ośrodek pomocowy, specjalizujący się w przeciwdziałaniu wykluczeniom całych środowisk.

W tych wszystkich działaniach chodzi o tzw. podawanie wędki, ręki, jak ktoś upada. Pomaga się mu podnieść.

Dlatego w tych wszystkich poradniach, świetlicach organizowane są liczne konkursy literackie, malarskie, fotograficzne, nauka języków obcych, pokazuje pozytywne przykłady. Cho-

rze wywodzą się najczęściej spośród absolwentów KUL-u. Wspierają ich działania lubelscy posłowie Andrzej Mańka i Beata Mazurek oraz samorządowcy ze Świdnika i Chełma.

Środowiska „Civitas Christiana” uczestniczą w ruchu obrony życia.

Poszanowanie życia stało się kwestią być albo nie być kontynentu europejskiego. Tu nie chodzi tylko o przeciwdziałanie aborcji i eutanazji. Trzeba ludziom mówić o świętości życia, rodziny. Ale też trzeba tworzyć odpowiednie warunki do rodzenia, mieszkania, pracy. Młode rodziny na ogół nie mają szans na mieszkanie. Dlatego tak wielu młodych ludzi wyjeżdża za granicę, aby zdobyć środki na mieszkanie.

W naszych warunkach nie sposób utrzymać rodzinę z jednej pensji. A znamy wcale nierzadkie fakty zwalniania z pracy kobiet w ciąży. Praktycznie nie istnieje u nas polityka prorodzinna. Tzw. „becikowe” niczego nie rozwiązuje, a tylko denerwuje ludzi.

O tych wszystkich sprawach mówimy poprzez naszych przedstawicieli w różnych organizacjach, samorządach, staramy się wpływać na parlamentarzystów, aby tworzyli prorodzinne prawo.

Spróbujmy uchwycić wspólny mianownik tych wszystkich działań.

Myślę, że na uwagę zasługuje to, że wyrastają one oddolnie. To nie są sprawy nakazane, zadekretowane. One wypływają ze społecznych potrzeb, które dostrzega się w najbliższym otoczeniu. I próbuje im zaradzić. Ludziom, którzy te pracę podejmują należy się wielki szacunek, bo ta praca wymaga wielkich sił zarówno fizycznych jak i psychicznych. Zapłatą zaś jest jedynie wdzięczność tych, którym się pomogło. Ale taka jest nasza chrześcijańska misja naprawiania świata, cierpliwego ograniczania przestrzeni zła.

W ciągu tych lat działalności znajdujemy coraz więcej partnerów do tych naszych działań. Poprawia się klimat wokół rodziny. I to owocuje pomnażaniem dobra społecznego. ■



Fot. Archiwum

Zajęcia Szkoły Rodzenia z Bogiem w Szczecinie

ność prowadzona jest od wielu lat w Kamieniu Pomorskim. W Gryfinie niedawno uruchomiona została szkoła dla nauczycieli od przedszkola począwszy do liceów, ale też dla liderów organizacji prorodzinnych, katechetów. Przekazujemy im wiedzę fachową, którą oni wykorzystują w miejscach swojej pracy.

Znaną i cenioną formą pracy są świetlice środowiskowe.

Taka świetlica działa w Skarżysku Kamiennym. Tamtejsi nasi działacze dążą do utworzenia profesjonalnego ośrodka pomocowego udzielającego porad prawnych, konsultacji psychologicznych, pedagogicznych. Działa

dzi nam przecież o to, żeby ludziom dawać szanse podnoszenia się z upadków, przezwyciężania kryzysów.

Na Śląsku w kilku miastach, m. in. w Zabrze pomaga się dzieciom z biednych rodzin w edukacji. Prowadzona jest akcja zbierania podręczników, które są wypożyczane rodzinom znajdujących się w trudnej sytuacji materialnej.

Na Lubelszczyźnie w Chełmie, Białej Podlaskiej, Parczewie powstały grupy wsparcia rodzin. Specjaliści-wolontariusze udzielają rodzinom znajdującym się w kryzysie materialnym lub psychicznym pomocy terapeutycznej. Ci wolontariu-

ŻYCIE JEST ZBYT PIĘKNE, ŻEBY SIĘ GO BAĆ

Tomasz Gołąb

Ballada o dziewięciu skarbach

– Poproszę 300 kg pomidorów, 200 kg ogórków, 250 kg kapusty i cztery worki ziemniaków – targuje się na giełdzie w Broniszach Marek Galbarski. Przed każdym weekendem musi do domu przynieść osiem bochenków chleba. – Trzeba było używać rozumu – mówią urzędnicy. A Galbarscy po prostu kochają dzieci.

zazdrość. Głównie tych, którzy wychowali na tym samym podwórku jedno lub dwoje dzieci, siedząc na wygodnej ławeczce przed piaskownicą. Dziś wolą wyprowadzić na ten

Fakt: na 43 metrach w 11 osób nie jest im komfortowo. Wieczorem stół, który wreszcie mieści całą rodzinę na kolacji i niedzielnych obiadach trzeba przesuwawać pod regał, żeby rozłożyć łóżka. Trudno wówczas przecisnąć się z jednego końca mieszkania w drugi, jeszcze trudniej rano dostać się do jednej łazienki. Ale w dzień mieszkanie Galbarskich na warszawskiej Woli wygląda jak tysiące innych. Może nawet schludniej. Czyste dywany, wymalowane ściany – ład, po którym nie można poznać liczby domowników.

Jestem dziewiątym dzieckiem

– A gdzie mieście wszystko? Zabawki, ubrania, buty choćby? – rozglądam się w poszukiwaniu ukrytych w ścianach schowków, pawlaczy, regałów. Na próżno.

– Tu jest całkiem głęboka szafa – pokazuje Marek Galbarski. Równiutko ułożone t-shirty, koszule, spodnie... Obok mała szafka ze skarbami 4-letniego Łukasza, choć jemu i tak najbardziej podoba się wojskowa czapka pradziadka, ukryta w kredensie rodziców. I zimowe, niebieskie rękawiczki. – I co, fajnym jestem wojownikiem? – zagaduje najmłodszy, pozując do zdjęcia w „czapce Polaka”.

– Jestem dziewiątym dzieckiem – z dumą informuje Łukaszek. Wbiło mu się to w pamięć po tym, jak z rodzicami poszedł 28 marca pod Sejm, żeby pokazać, że żadnego życia nie można niszczyć. Nawet tego, którego jeszcze nie widać, bo schowane jest u mamy. Wielkie



Fot. Tomasz Gołąb

Rodzina Państwa Galbarskich jest jeszcze większa niż na fotografii. W sumie liczy aż 11 osób

czerwone tekturowe serce, które niósł wtedy w kilkutyśnym pochodzie nie pozostawiało żadnych wątpliwości. Inni podchodzili i gratulowali.

Ludzie się nie doliczą

Pralka u Galbarskich właściwie nie przestaje chodzić. 4-5 prań dziennie – to norma. Wielka zaokienna suszarka widoczna jest z każdego balkonu i okien okolicznych bloków. Kłuje w oczy i porusza sumienia. Tak bardzo, że Elżbieta nie raz musiała się płonić, zawstydzana niewybrednymi epitetami z ust sąsiadów, najczęściej – co ciekawe – płci żeńskiej. Dzieci przeganiane są z podwórka, bywa, że ktoś wezwie straż miejską lub nawet policję, bo dzieci „biegają i grają w piłkę”. Ot ludzka

sam plac psa. A do administracji napisać, żeby zlikwidowała piaskownicę i ławki.

Przy Małgosi Elżbieta cieszyła się, że idzie zima:

– Kupię luźne palto, ludzie nie poznają. Pojadę urodzić za Warszawę, a jak wrócę, to i tak nie doliczą się, że przybyło jeszcze jedno.

Ale przy szóstym dziecku ksiądz na spowiedzi powiedział Elżbiecie, że tyle dzieci to łaska. I przestała się zamartwiać. Teraz mówią z mężem: „to nasz krzyż”, chociaż na ich twarzach więcej radości niż trosk.

On jednak, ona – z jedenaściorciem rodzeństwa. Kiedy poznali się, marzyli o „normalnej” rodzinie – dwoje, troje dzieci. Po pierwszym porodzie Elżbieta powiedziała – nigdy więcej. Przerzął ją ból. Ale

przy każdym następnym dziecku było łatwiej.

Pani doktor, to podłe

Nigdy przez myśl nie przebiegło jej słowo „aborcja”. Nawet wtedy, gdy dr Skworek z lecznicy przy ul. Elekcyjnej, stwierdzając piątą ciążę, próbowała w milczeniu na własną rękę zabić tłące się życie. – Za głęboko się zagnieździło – powiedziała zrezygnowana po kilkunastu minutach. – Pani doktor, ale ja chcę urodzić to dziecko! – krzyknęła przeżrana mama. I przez dwie kolejne ciążę unikała lekarzy, z lęku, że też będą chcieli ją skrzywdzić. Badania wykonywała w domu znajoma pielęgniarka, wozila do ambulatorium, a oceniał zaprzyjaźniony lekarz. Dr Skworek przy trzecim dziecku, Grzesiu (dziś 19-letni mężczyzna), zwróciła uwagę, że coś muszą ze sobą zrobić, bo będą mieli piłkarską drużynę. Bardzo się nie pomyliła.

Wszystkie dzieci przychodziły na świat o czasie, w naturalny sposób, bardzo zdrowe. W czasie trzech ostatnich porodów asystował Marek. Bo kiedyś położna, w trakcie najsilniejszych partych bólów, zaczęła szydzić i z udawaną troską wypytywać, gdzie pracuje mąż, z czego utrzymają kolejne dziecko... – Pani doktor, to podłe – zwrócił jej uwagę asystent. Dopiero wtedy przestała.

Pobrali się w roku stanu wojennego, w sierpniu. On po szkole mechanicznej, ona po liceum gastronomicznym. Po pierwszym dziecku, Arturze, już nie wróciła do pracy. A kolejne pociechy zjawiały się co dwa lata, jak w zegarku: Tomek, Ania, Grzesio, Urszula. Potem 14-letnia dziś Małgosia, Jasio i Paweł (9 i 8 lat), najpóźniej Łukasz. Otworzyli się na każde życie. Ci z trójką, czwórką dzieci często im zazdroszczą odwagi. Mówią: „gdybyśmy mieli wtedy dzisiejszy rozum, też byśmy tyle chcieli”.

Ubodzy bogacze

Nigdy nie planowali poczęcia. Może przez ten brak „wyrachowania” przychodzi im płacić pewną cenę, ale dzieci są szczęśliwe. I nie wyobraża-

ją sobie, że można mieć mniej braci i siostr. Chyba dlatego Igną do nich koledzy i koleżanki, a drzwi z numerem „1” na parterze bloku przy ul. Erazma Ciołka właściwie się nie zamykają. Właśnie przysłała sąsiadka, pani Ewa z naprzeciwka. Mieszka tu od roku – jedna z tych życzliwych dusz, które nie boją się dzieci. – Zostawię u was Rozalkę. Muszę skoczyć do szkoły na zebranie – prosi bez skrępowania. Marek i Elżbieta przyzwyczajeni są do gości, nawet tych, którzy zostają

– Chyba tylko miejsca. Resztę mamy – mówi Elżbieta. Marek zaś zastyga na chwilę. Szuka, szuka w pamięci.

– No mi też nic do głowy nie przychodzi – cedzi. Zrozumiałem, że to pytanie u Galbarskich jest nie na miejscu. Oni rzeczywiście mają wszystko. Choć brakuje im wielu materialnych rzeczy.

– Życzliwości innych mi brakuje – słyszę wreszcie. No tak, ale o to jest trudno w społeczeństwie, dla które-



Gotowanie to nie problem, jak ma się 15-litrowe garnki – mówi Elżbieta Galbarska

Fot. Tomasz Gołąb

do późna. Bywa, że aż do wieczornej modlitwy, którą w tym domu odmawia się wspólnie. Kiedyś, przed jakąś dyskoteką, do najstarszych przyszli koledzy i... zgodzili się uklęknąć przy czytaniu urywka Pisma Świętego. Pół dyskoteki zachwycali się później, jakich fajnych „starych” mają dzieci Galbarskich.

Nie używają telewizora. Dzięki temu mają dla dzieci czas. A one cały dzień są zajęte swoimi, małymi-dużymi sprawami. Wiezorami, kiedy przewracają się na łóżkach – dyskutują na poważne tematy. Wpajają na przykład od małego zachwyty innymi dziećmi. To dlatego Ania, jeszcze w średniej szkole wiedziała, jak się zachować, gdy jej koleżanka chciała usunąć ciążę.

– Czego wam brakuje?

go czworo dzieci to szaleństwo i niechybnie kojarzy się z patologią.

Anioł zapukał rano

Życie Galbarskich sielanką nie jest. Bywało, że wieczorem ostatnie półki lodówki pustoszały, a rano nie było co dać na śniadanie.

– To była sobota. Wstaliśmy rano i płakałam mężowi, że nie mamy co dać dzieciom. Na szczęście spały długo. Jak nigdy o tej porze zadzwonił do drzwi dziadek. „Tak sobie pomyśleliśmy z babcią, że pewnie wam się przyda” – powiedział wręczając kopertę z 1200 zł. To było jak wizyta anioła – wspomina Elżbieta.

Od początku transformacji Marek miał firmę budowlaną. Zatrudniał ludzi, miał zlecenia. Zarabiał. Zleceniodawcy płacili różnie: przeważnie

jednak za późno. Jego plahta zbiegła się z upadkiem największych firm, takich jak Piasecki. Nie mógł zapłacić ZUS-u, zalegał z podatkiem. Pracował w wykończeniówce, wykończyli jego. Teraz łapie każde zlecenie: malowanie pokoju, glazura, terakota. Nie broni się przed żadną pracą, a i tak do domu przynosi za mało. Jakby podzielić dochody na wszystkich – wyszłoby niecałe 200 zł na głowę. 800 wynosi komorne. Reszta idzie na życie. Skromne. – Jakbym miała trzy tysiące złotych co miesiąc, to chyba by wystarczyło – mówi Elżbieta, która lepiej pamięta, ile wydali ostatnio, choćby przed Wielkanocą. – 1500 złotych kosztowało jedzenie i parę rzeczy do ubrania – mówi.

Dlatego żyją w dużej mierze z tego, co sami wytworzą. Kiedy robią przetwory, w dużym pokoju przy miskach wypełnionych papryką, ogórkami, kapustą do kiszenia zbierają się wszyscy. A często także koledzy, którzy potem nie mogą się doczekać: „kiedy znowu będziecie robić słoiki?”. Lodówka i zamrażarka stoi w czterometrowej kuchni. Druga lodówka w pokoju starszych dzieci. Przy niej kasza i cukier z Banku Żywności. Raz na dwa miesiące Galbarscy kupują całego świniaka. Marek sam rozbiiera mięso, wędzi u kolegi na działce. Reszta ląduje w 200-litrowej zamrażarce. Weki zajmują większą część z ich dwóch piwnic. Latem zbierają jagody, jesienią – grzyby. Starcza na cały rok. Gotowanie to nie problem, jak ma się 15-litrowe garnki.

Złość do zachodu słońca

Po Łukaszku było jeszcze jedno dziecko. Elżbieta poroniła w drugim miesiącu:

– Bardzo to przeżyłam. Tym bardziej, że lekarz powiedział mi: „ma pani już tyle dzieci...”

Nie są im przychylnie żadne władze. Ani w gminie, ani w rządzie. Złożyli podania o przydział mieszkań komunalnych dla najstarszych dzieci. Czekają drugi rok. Nie drgnęli nawet o miejsce na kolejkowej liście. Ona ma 50 lat. Nikt nie da jej wysokiej emerytury, chociaż to składki jej

dzieci będą pracowały na wielu tych, którzy woleli się nie wysilać wychowując swoje.

Przy tym wszystkim Elżbieta i Marek są zupełnie normalni. A normalni ludzie mają „ciche dni”, wybuchają czasem złością, czasem płaczą, uczą

korepetytorów. Jedne dzieci, jak Paweł, uzdolnione są matematycznie, inne wolą język polski. Każde jest w czymś dobre.

Starsza trójka zarabia na siebie. Nauczone odpowiedzialności dokładają też do wspólnego gospodarstwa. Chodzą po zakupy, wiedzą, ile kosztuje życie.

– Ile wydajecie miesięcznie?

– Wszystko. Nie mamy żadnych oszczędności – mówi Marek uśmiechając się pod nosem. Wie, że wystarczy zaufać Opatrzności. Jak wówczas, gdy po latach zapragnęli wyjechać na wakacje. Przypadkiem znalezione ogłoszenie o gospodarstwie agroturystycznym na Mazurach okazało się „strzałem w dziesiątkę”.

– Wie pani, będę szczerą. Jestem w ciąży. Z dziewiątym dzieckiem – Elżbieta pełna obaw zadzwoniła do Prostek, 15 km za Ełk. – Proszę przyjechać. My mamy dziesięcioro – usłyszała.

* * *

Ten tekst nie miał być „pobożny”. Ale nie mogę pominąć rzeczy w życiu Galbarskich istotnej. Elżbieta mówi otwarcie: nie obraża sobie przeprowadz-

ki poza Wolę. Dlaczego? Ze względu na kościół przy Deotymy. To jedyna świątynia w Warszawie, która w nocy nie jest zamykana. Przez całą dobę odbywa się tu adoracja.

– Chyba nie powiecie, że macie jeszcze czas na takie sprawy? – nie dowierzam, jak ewangelista.

– Czasem wyrrywamy się, jak już dzieci śpią. Tak dobrze o północy mieć komu oddać cały ciężar dnia i wszystkie troski...

– Doświadczyliście tam jakiejś łaski, cudu może – prowokuję.

– I owszem. Że tyle ze sobą wytrzymaliśmy. Ile to będzie Marku?

– 26 lat, kochanie. ■



Fot. Tomasz Gołąb

4-letniemu Łukaszku najbardziej podoba się wojskowa czapka pradziadka, ukryta w kredensie rodziców

się dostrzegać przede wszystkim własne wady, muszą przełamywać się, żeby drugiemu przebaczyć.

– Staramy się darować sobie urazy do zachodu słońca. Ale czasem się nie udaje – nie ukrywa Elżbieta.

Nie da się uniknąć spieć, a nawet całych awarii w domu, w którym przebywa codziennie 11 osób, nie licząc gości. Ale dzieciaki, oprócz tego, że umieją się solidnie pokłócić, oddałyby za siebie życie.

– Młodsze radzą się starszych, starci pomagają młodszym. Gdy jednemu dzieje się krzywda, inne cierpią do łez – podkreśla Elżbieta, chwając się, że nigdy nie musiała zatrudniać

CHCEMY PRZEŁAMYWAĆ STEREOTYP, ŻE RODZINY WIELODZIETNE SĄ PATOLOGICZNE, BIEDNE I SKAZANE NA POMOC SPOŁECZNĄ

Joanna Jureczko-Wilk

Prorodzinna parafia

Jesteś młodą mamą i w nowej roli czujesz się niepewnie? Masz problemy z karmieniem piersią? Przyjdź do... kancelarii parafialnej kościoła św. Zygmunta na Bielanach.

Nie zważając na świątobliwość miejsca, w drugą i czwartą środę miesiąca w kancelarii parafialnej św. Zygmunta na Bielanach spotykają się młode mamy ze swymi pociechami, by uczyć się karmić je piersią i dzielić się problemami związanymi z opieką nad noworodkami. Czuwa nad nimi położna laktacyjna.

- Na początku to był szok, kiedy ktoś wchodził do kancelarii, a tam widział młode mamy z dziećmi przy piersi - mówi jedna z uczestniczek tych spotkań.

Ale spotkania dla mam karmiących to nie jedyne „udogodnienie”, jakie oferuje parafia św. Zygmunta rodzinom z małymi dziećmi. Z myślą o nich wydzielono w kościele kaplicę, gdzie rodzice mogą przyjść na Mszę św. z małymi dziećmi, nie przeszkadzając innym. W niej można dziecko nakarmić, przewinąć, a z tym, które stawia pierwsze kroki - przez całą Mszę maszerować.

- Ta kaplica powinna być przeznaczona wyłącznie dla mam karmiących, z dziećmi w wózku. Cztero-, pięcioletki powinny już normalnie wchodzić w rodzicami do kościoła, bo muszą uczyć się „dorosłego” zachowania. Jak inaczej nauczymy dzieci uczestnictwa we Mszy, jak nie w kościele? Nawet jeśli czasami przeszkadzają innym - uważa Wanda Tomiak, matka siódemki dzieci, z których najmłodszy Szymon ma 4 latka, a wnuczka 10-miesięcy.

Solidarni wielodzietni

Do parafii „przytuliło się” Biełańskie Stowarzyszenie Rodzin Wie-

lodzietnych, do którego należy 116 rodzin z przynajmniej czwórką dzieci. Co prawda założyła je dawna gmina Bielany, ale rozwinęło się dzięki



Emilia jest „zaprzyjaźnioną parafianką” z Mokotowa

wsparciu dawnego proboszcza u św. Zygmunta ks. prałata Kazimierza Kalinowskiego, który stał się kapłanem stowarzyszenia.

Co wtorek grupa matek wydaje żywność, którą stowarzyszenie dostaje z Banku Żywności. Przychodzą po nią rodzice z rodzin wielodzietnych, ale także tych ubogich. Rodziny wzajemnie się wspierają, także modliwotnie. W trzeci piątek miesiąca w kościele odprowadzana jest Msza św. w

intencji „dużych rodzin”. Przychodzą na nią nie tylko wielodzietni, ale także parafianie, którzy za nich się modlą.

- Pomoc jest nam potrzebna nie tylko w sprawach materialnych, ale i duchowych. U nas nie ma sielanki. Borykamy się z wieloma problemami. Czasami mamy „doła”, że tylko oczy zamyka, bo nie wie, co będzie jutro. My nie tylko się do siebie uśmiechamy, ale walczymy o życie - mówi Waldemar Wasiewicz, ojciec ośmiorga dzieci i czwórki wnuków.

- Kiedy rodzi się pierwsze dziecko, jest euforia - dodaje jedna z mam. - Przy drugim też. Kiedy byłam trzeci raz w ciąży - mama zapytała mnie: dziecko, a jak ty sobie poradzisz? Często brakuje nam takiej wiary w nas, wsparcia, krótkoterminowego, bo przecież dzieci rosną i sytuacja ciągle się zmienia.

Od tego roku każde dziecko, urodzone w rodzinie należącej do stowarzyszenia, dostaje pięćset złotych becikowego. W ubiegłym roku stowarzyszenie zorganizowało kiermasz książki używanej - zebrano pięć tysięcy książek. Rodziny przeglądają, sortowały, pakowały w kartony i potem sprzedawały za dobrowolną ofiarę. Dochód ze sprzedaży przeznaczono na zakup podręczników dla dzieci z rodzin wielodzietnych. Przed świętami rodziny organizują kiermasze, kwesty. Przed Wielkanocą same kleiły kartki, robiły stroiki i potem je sprzedawały.

- Chcemy przełamywać stereotyp, który dotyka rodziny wielodzietne: że są patologiczne, biedne, skazane na pomoc społeczną, że nie radzą sobie wychowawczo... - mówi jedna z matek wielodzietnych.

Mimo trudności, zdarzają się i takie przypadki, jak rodzina z dwójką dzieci, która zaadoptowała czworo dzieci-sierot, po tym, jak ich rodzice zginęli

w wypadku samochodowym. Stowarzyszenie przyznało tej rodzinie statuetkę Białego Bociana – „wyróżnienie dla wyróżniających się”. Wyróżnienie dostała też rodzina, w której ojciec jest głuchy i niewidomy, a mimo to doskonale sobie radzi i ma wspaniały kontakt z czwórką dzieci.

Otoczeni pomocą

Żywność rozdziela też Zespół Pomocy Bliźniemu, który ma pod opieką ponad dwieście rodzin. Zespół przekazuje ubogim odzież i sprzęt gospodarstwa domowego pozyskany od ofiarodawców, organizuje wigilie i inne spotkania dla samotnych, opiekuje się chorymi w parafii, szczególnie obłożnie chorymi. Na jego tablicy informacyjnej

jący przy parafii, chociaż służący nie tylko parafianom. Problem z alkoholem, innymi uzależnieniami? Gotowe do pomocy są grupy Anonimowych Alkoholików i ich rodzin, które wspierają rodzinę i pomagają wyjść z nałogu. Mityngi dwóch grup AA odbywają się w środy i piątki.

– Jestem matką wielodzietną, bo mam dużo dzieci duchowych – mówi Maria. – Pracowałam wiele lat w domu dziecka, w ośrodku szkolno-wychowawczym, uczestniczę w grupie małżeństw, wspierających inne.

Młodzi w to wchodzi

Dorota i Bogusław przyszli do Stowarzyszenia Rodzin Wielodzietnych zapisać się na tańsze wczasy, które stowarzyszenie organizuje latem.



Dorota i Bogusław przyszli zapisać się na tańsze wczasy organizowane przez stowarzyszenie

– jednej z wielu wiszących wokół kościoła św. Zygmunta – darczyńcy i potrzebujący wymieniają się informacjami: „Potrzebuję komputer”, „Do oddania szafa dwudrzwiowa”, „Oddam ubranka po dzieciach”...

Jeśli w rodzinie jest osoba terminalnie chora i trudno jest dla niej zorganizować opiekę, z pomocą przychodzi Archidiecezjalny Zespół Domowej Opieki Paliatywnej, działa-

Oboje są rencistami, schorowani. Mają czworo dzieci. Wspominają, że kiedy z powodu chorób mieli trudny okres w życiu i nie mieli z kim zostawić dzieci, zaopiekowały się nimi siostry salezjanki. Dzieci u nich spały, jadły, odrabiały lekcje...

Ich dzieci korzystają też z Oratorium św. Jana Bosko, które przy parafii św. Zygmunta prowadzą siostry salezjanki. Codziennie popołudniami

dzieci mogą w nim odrobić lekcje, a także pożytecznie spędzić czas, na przykład ucząc się języka hiszpańskiego, niemieckiego, gry na gitarze, grając w piłkę albo uczestnicząc w zajęciach plastycznych. Oratorium prowadzi siostry, ale nie mogłoby działać w tak dużym zakresie, gdyby nie potężna grupa wolontariuszy, najczęściej studentów, ale też i emerytów. Przy parafii działa też przedszkole.

Przygotować się na problemy

Bożena i Bogusław Bernardowie, wraz z innymi małżeństwami, prowadzą kursy przedmażeńskie. Na początku cyklu dziesięciu konferencji mówią, że są po to, żeby narzeczonych... odwieść od małżeństwa.

– Chodzi o to, żeby przygotować narzeczonych na trudności, kryzysy – mówi Bożena. – Młodzi przychodzą na nauki przedmażeńskie z nastawieniem: my się kochamy, nas problemy nie dopadną. Chętnie cytują zdanie ze św. Pawła: „Miłość wszystko pokona...”. A trzeba zadać sobie pytania: jak radzimy sobie z kłopotami życia codziennego? co nas złości? jak żyjemy? co jest dla nas ważne? co to znaczy, że małżeństwo jest sakramentem? Małżeństwo ma być szczęśliwe, ale to nie znaczy, że jest łatwe, bez problemów, że nie trzeba w nie wkładać wysiłku.

Ze skutkami nieprzemyślanych decyzji, kłopotami małżeńskimi spotyka się później Beata – czworo dzieci, – która w parafii prowadzi poradnię rodzinną.

Poradnia w księgarni

W parafii św. Zygmunta działają też: biblioteka, w której studenci udzielają korepetycji oraz księgarnia, w której oferta książek jest godna pozazdroszczenia. Książki o rodzinie i dla rodzin: modlitewniki, poradniki o karmieniu piersią, naturalnym planowaniu rodziny, porodach w domu, no i oczywiście o tym, jak stworzyć szczęśliwą, katolicką rodzinę na każdym etapie jej rozwoju. Jest też spory dział z książkami dla dzieci.

– Ludzie nie są bardzo związani z wiarą, wstydzą się pójść do księ-

dza, więc najpierw przychodzą do nas. Niedawno przyszedł pan w średnim wieku i chciał książeczkę, gdzie byłoby napisane, jak odmawiać różaniec... Od słowa do słowa okazało się, że nie znał nawet „Wierzę w Boga Ojca”. Musiałam mu wszystko wytłumaczyć... – mówi Emilia Markiewicz, która pomaga w księgarni.

– Przychodzą ludzie, którzy latami się nie spowiadali. Zdarzało się, że pomagałem im przygotować się do sakramentu pokuty – mówi Waldemar Wasiewicz, dyrektor księgarni

prężna, dzięki świeckim, którzy bardzo się zaangażowali w różne działania. To są prawdziwi świadkowie Ewangelii. Do późnych godzin nocnych w przyparafialnych salkach zawsze coś się dzieje: jedni się modlą, inni rozdzielają żywność, inni się przygotowują do małżeństwa... Jest wiele możliwości odnalezienia się we wspólnocie parafialnej, bo różnych grup, stowarzyszeń, ruchów działa w parafii ponad czterdzieści. W tym wszystkim naprawdę czuje się Bożego ducha.

Emmanuel, Przymierzu Rodzin, Rodzinie Rodzin, grupie Wieczernik, Chemin Neuf...

Jedna ze wspólnot neokatechumenalnych – ruchu, do którego należy w parafii ok. czterysta osób – właśnie jedzie z opiekunem, ks. prałatem Jarosławem Piłatem, na pielgrzymkę do Loreto.

Do czerwca, kiedy parafia otrzyma nowego proboszcza, opiekuje się nią dawny proboszcz ks. prałat Kazimierz Kalinowski, który na Bielkach rozwinął swoją koncepcję parafii jako wspólnoty wspólnot. „To człowiek-katalizator. Podtrzymuje i rozwija inicjatywy” – mówią o nim parafianie.

Podkreślają, że parafia św. Zygmunta ma wyjątkowe szczęście do księży. Rezydujący w niej ks. prof. Michał Janocha – wykładowca na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie – organizuje w parafii wykłady na temat historii sztuki. Chętnych zabiera też na coroczny wyjazd do egzotycznych krajów, by obserwować piękno ich sztuki. Ks. dr Paweł Dudziński – zapalony heraldyk – prześledził herby polskich biskupów. W parafii odbywają się koncerty, a miejscowi malarze mogą wystawiać prace przy kościele lub w parafialnej galerii.

Filie w innych parafiach

Parafia św. Zygmunta jest wyjątkowa jeszcze pod jednym względem. Chodzą do niej parafianie z... całej Warszawy. Maria Wołodko jest „parafianką z wyboru”, bo ta parafia tętni życiem. Jak Emilia Markiewicz, która jeździ na spotkania do św. Zygmunta z Mokotowa.

Zygmuntowi „parafianie” wi doczni są też na zewnątrz. Bożenę Bernarda można usłyszeć w Radiu Józef, kiedy prowadzi audycje o relacjach rodzinnych. Jest też współorganizatorką Mistrzowskiej Akademii Miłości – cyklu spotkań na tematy damsko-męskie i rodzinne. Bielańskie Stowarzyszenie Rodzin Wielodzietnych już dawno wyszło poza dzielnicę. ■



Fot. Joanna Jureczko-Wilk

W parafialnej księgarni rozbudowuje się dział książek – poradników rodzinnych

i równocześnie prezes Stowarzyszenia Rodzin Wielodzietnych..

Parafia św. Zygmunta nastawiona jest pozytywnie do wszystkich rodzin, nie tylko tych z dużą liczbą dzieci. Są specjalne spotkania modlitewne za małżonków, którzy dzieci mieć nie mogą. Często to właśnie oni pomagają finansowo wielodzietnym albo proponują bezinteresowną opiekę nad dziećmi. Tak samo, jak osoby samotne lub emeryci. Dla rodzin wielodzietnych to nieoceniona pomoc.

Grunt to wspólnota

– Nasza parafia jest wyjątkowa – przyznaje Bożena Bernard. – Jest

Działają i modlą się: o życie nie narodzonych, za dobre małżeństwa, święte rodziny, za uczciwe życie aż do śmierci i o dobrą śmierć.

– Przeprowadziliśmy w parafii ankietę i byliśmy zdziwieni jej wynikami – mówi Waldemar Wasiewicz. – Tylko dziesięć procent małżeństw nie było w żadnych wspólnotach, ruchach, grupach kościelnych. Sześćdziesiąt procent jest do tej pory mocno osadzonych w parafialnych wspólnotach: w Kościele Domowym, Focolari, Ruch Światło-Życie, Neokatechumenacie, Odnowie w Duchu Świętym, Rodzinach Nazaretańskich, Wspólnocie

CZY ADOPTOWANE DZIECKO MOŻNA POKOCHAĆ, JAK WŁASNE?

Artur Stelmasiak

Potrzebują rodziców od zaraz

Choć nie dziedziczą genów po rodzicach, nie mają oczu po tacie, włosów po mamie, to jednak dziedziczą coś o wiele bardziej cennego – miłość.

Wahałam się, bo nie wiedziałam, czy będę potrafiła obce dziecko pokochać. Wciąż po głowie chodziła mi ta myśl nie dając spokoju – wyznaje Magda, dyskutująca na jednym z forów internetowych poświęconych adopcji. – Jednak wszystko się zmieniło, gdy Jaś trafił do naszej rodziny. Miłość do tego maluszka przyszła sama. Teraz wiem, że z każdym dniem kocham go coraz bardziej.

Trudna decyzja

Agata jest coraz bardziej smutna. Jej mąż, mimo wielokrotnych i nieudanych prób, wciąż nakłania ją do dalszego leczenia. – Jeszcze rok temu mogłam rozmawiać z mężem o adopcji na spokojnie. Im mniej realna stawała się dla mnie szansa na dziecko naturalne, tym bardziej zdeterminowany do dalszej terapii stawał się mój mąż – pisze na forum Agata. Ostatnio odbyła z mężem krótką, ale bardzo przykrą rozmowę, w której oświadczył jej, że nie decydując się na leczenie sprawi mu „największy zawód życia”. – Na samą myśl o klinice leczenia niepłodności czuję, że żołądek podjeżdża mi do gardła – podkreśla. – Dlaczego mój mąż nie potrafi tego zrozumieć, tylko ślepo ufa medycynie, która statystycznie daje mi 1 procent szansy na urodzenie dziecka? – pyta rozpaczliwie kobieta innych internatów.

– Witaj, ja byłam w podobnej sytuacji – odpowiada Maria. U niej też każda rozmowa o adopcji kończyła się porażką. On miał wiecznie czas na wszystko, powtarzał: jeszcze zdążymy. – Lecz człowiek nie młodziwie – pisze Maria. Kobieta zdobyła numer telefonu do Ośrodka



Fot. Joanna Jureczko-Wilk

Obecnie pod stałą opieką sądową w rodzinach zastępczych, bądź Domach Dziecka przebywa prawie 180 tys. małoletnich, którzy potrzebują rodziców od zaraz

ka Adopcyjnego i umówiła siebie i męża na spotkanie. – Powiedziałam mężowi po fakcie. Musiał ze mną iść, nie miał wyjścia – podkreśla. Panie w ośrodku były dla nich bardzo uprzejme. Po godzinnej rozmowie Maria wygrała pierwszą batalię o adopcję. Jej mąż zdecydował się wziąć udział w kursie dla rodzin adopcyjnych. – Ze spotkania na spotkanie coraz bardziej się wciągał, aż w końcu staliśmy się rodzicami najukochańszej na świecie Niuni – wyznaje Maria.

Poszukiwanie idealnych rodziców

Takich dylematów ma wiele bezpłodnych rodzin. Często również bywa, że to mężczyźni, którzy z natury są racjonalistami, chcą adopcji, a ich żony podchodzą bardziej emocjonalnie i za wszelką cenę chcą zajść w ciążę. Dlatego też małżeń-

Po przyjrzeniu się małżeńskim dylematom wokół adopcji, byłoby wielką przesadą przekonać, że do adopcji wystarczy jedynie namówić męża lub żonę. W drodze do adopcji trzeba również przejść przez kilku-miesięczny proces.

– Cały proces przygotowania rodzin adopcyjnych trwa minimum dziewięć miesięcy – wyjaśnia Zofia Dłutek z Katolickiego Ośrodka Adopcyjnego przy ulicy Grochowskiej w Warszawie. Właśnie w tym miejscu przełamują się bariery i lęki wielu małżeństw pragnących dziecka. Również tutaj wiele rodzin zostaje odesłanych, bo są niedojrzali, mają problemy małżeńskie czy finansowe, lub nie spełniają innych wymagań.

W decyzji o adopcji ważna jest motywacja. Gdy na rozmowę wstępną zgłasza się np. małżeństwo, które ma duże mieszkanie, a nie potrafi odpowiedzieć na pytanie, gdzie będzie

pokój dziecka, bo... są dwie sypialnie, pokój gościnny, gabinet do pracy i... właściwie nie ma już miejsca, wtedy rodzą się wątpliwości, czy można powierzyć takim ludziom dziecko. Podobnie jest w przypadku, gdy dziecko ma uśmierzyć ból, zaleczyć cierpienie, zabić samotność albo zażegnać kryzys w małżeństwie. – To dziecko jest dla nas najważniejsze. Dla dziecka

długotrwały proces. Dla kandydatów rozpoczyna się od pierwszej myśli na ten temat. Dojrzeć nieraz miesiące, lata i trwa aż do zakończenia sprawy w sądzie – uważa Maria Bramska z Fundacji Rodzin Adopcyjnych.

Zanim nastąpi spotkanie z dzieckiem, kandydaci na rodziców adoptujących muszą dobrze zastanowić się nad swoją decyzją, umożliwić po-

postępowanie kwalifikujące ich na rodziców adopcyjnych. Małżeństwo wyjeżdżało właśnie z Warszawy, by udać się na kilkudniowy wypocznik. Ale zadzwonił telefon. Pani Monika z Ośrodka Adopcyjnego powiedziała im, że czeka na nich mała Zosia, która może być ich córeczką. – Mimo że czekaliśmy na tę chwilę, to jednak byliśmy mocno zaskoczeni. Pojawiły się tysiące pytań i wątpliwości. Zrozumieli, że nie są jeszcze całkowicie gotowi na przyjęcie dziecka. – To był bunt naszego egoizmu, długo wyczekiwany urlop przesunął się w niebyt, a przed nami wielka niewiadoma i całkowite odwrócenie naszego spokojnego dotąd życia – mówi Jacek.

Oboje zdecydowali się jednak, że chcą jak najszybciej pojechać do Interwencyjnej Placówki Opiekuńczej, gdzie czeka na nich Zosia. – Powitano nas słowami: „przyszli rodzice Zosi”. Bardzo nas to zaskoczyło i poczuliśmy się trochę jak ryba złapana w sieć – podkreśla Jacek.

– Wydawało się, że Zosia była zaskoczona naszą obecnością równie mocno jak i my – wspomina Iwona. Ich historia przypomina fabułę filmu, w którym nadszedł moment na wybuch miłości. Jednak w przypadku Iwony i Jacka było inaczej, bo zamiast macierzyńskich uczuć, pojawiły się jeszcze większe wątpliwości. – Nasze pierwsze spotkanie z Zosią nie zaowocowało miłością od pierwszego wejrzenia, nie zobaczyliśmy w niej naszej małej córeczki – mówi Iwona.

Po wyjeździe z Otwocka małżeństwo było załamane i przegnębione. Ich myśli krążyły wokół możliwości wycofania się. Dwa dni później odwiedzili Zosię ponownie. – Na spacerze znów pojawiły się wątpliwości. Jednak tym razem innego typu. Nie byliśmy już pewni, że to nie Zosia jest naszą córeczką – mówi Jacek. – Na koniec spotkania Zosia posłała nam tak piękny uśmiech, że wychodząc, spojrzeliśmy sobie w oczy i prawie równocześnie zapytaliśmy samych siebie, a może to jednak ona – dodaje Iwona. Podczas kolejnej wizyty przyszła matka przytuliła i pocałowała Zosię. Wówczas tama miłości pękła. ■



Na miłość do adoptowanego dziecka trzeba czasami poczekać

szukamy rodziców, którzy obdarzą je uczuciem, nie odwrotnie. To jest nasza dewiza – zapewniają pracownicy warszawskiego ośrodka. Takie są zasady wszystkich katolickich ośrodków adopcyjnych w Polsce. – Adopcja to

znanie siebie. Przyszli rodzice muszą odbyć również cykl szkoleń poświęconym m. in. chorobie sieroczej, jawności adopcji, problemom wychowawczym, zagadnieniom prawnym, a w ośrodkach katolickich poruszane są również tematy związane z wychowaniem religijnym.

W warszawskim ośrodku spotkania z pracownikami odbywają się również w domu małżonków. Kwalifikacje kandydatów ocenia specjalna komisja. Wymogi są twarde: dobry stan zdrowia, w miarę dobre warunki materialne, opinia z zakładu pracy, małżeństwo sakramentalne trwające nie krócej niż pięć lat, także opinia proboszcza.

Pękła tama miłości

Było lato, pierwszy dzień urlopu Jacka i Iwony, którzy kilka miesięcy wcześniej przeszli pomyślnie całe

Obecnie pod stałą opieką sądową w rodzinach zastępczych, bądź Domach Dziecka, przebywa prawie 180 tys. małoletnich. Przeprowadzone badania oraz statystyki mówią, że szczególnie wychowankowie dużych placówek opiekuńczych mają bardzo małe szanse na usamodzielnienie się w dorosłym życiu, tworząc tzw. błędne koło patologii społecznej. Z danych Monaru wynika, że ok. 60 proc. bezdomnych trafia na ulicę. Adopcja dzieci jest najskuteczniejszym sposobem na przerwanie procesu powielania środowisk patologii społecznej.

MACIERZYŃSTWO JEST PEŁNE BOLEŚCI, MOŻE TEŻ DLATEGO PEŁNE JEST ZASŁUG

Piotr Chmieliński

Żona, matka, zakonnica

„Kto ma być pierwszy dla żony i matki: mąż czy dziecko? Mąż pierwszy, dziecko drugie. Zdawałoby się, że dziecko bardziej jeszcze moje od męża – tymczasem inaczej, bo przy dziecku zastąpić się można, a przy mężu nikim” – pisała bł. Marcelina Darowska.

To nie może być, jam nadto szczęśliwy, tak nie potrwał! – stwierdził Karol Darowski, świeżo poślubiony 22-letniej Marcelinie. I rzeczywiście miał rację. Po niespełna trzech latach wspólnego życia zmarł nagle na tyfus. Zostawił żonę z dwójką dzieci: Józefem i Karoliną. W dodatku rok później zmarł synek. Załamana Marcelina zapisała wtedy w autobiografii: „Droga świata woła mi Bożą przeznaczona nie była, droga zakonna – przeznaczeniem moim.”

Macierzyństwo to miłość najofiarniejsza

Już jako dziecko Marcelina chciała wstąpić do zakonu. Było to zaskakujące, gdyż jej dom rodzinny nie wyróżniał się specjalnie religijnością, a w dodatku o życiu zakonnym niewiele wiedziała. Urodzona w 1827 r. Darowska nie miała okazji zetknąć się z życiem zakonnym, bo klasztory pod zaborem rosyjskim zostały skasowane.

Dla Boga jednak nie ma przeszkód nie do pokonania. Po śmier-



ci męża, będąc w Rzymie, w trakcie żarliwej modlitwy, usłyszała wyrażenie głosu Pana: „Pójdź za mną, ja cię poprowadzę”. Dokąd? Marcelina nie miała wątpliwości. Bóg chce, aby założyła nowe zgromadzenie zakonne, i to o jasno określonym charakterze: wszechstronna formacja kobiet polskich. Ponieważ wiedziała, jak bardzo ważna jest rola matki. „Należy siać dobre ziarno – co matka wszczepi – to nie zginie. Niestety, często matki tak wychowują, że nic nie wszczepiają. Jakaż ciężka ich odpowiedzialność!” – pisała Darowska.

W innym miejscu podkreślała natomiast, że macierzyństwo to miłość najofiarniejsza spośród ludzkich, a matki „jeśli umieją kochać mądrze i po Bożemu, to położą

Bł. Marcelina Darowska o rodzinie: (pisownia oryginalna)

Macierzyństwo to miłość najofiarniejsza spośród ludzkich, a może najsilniejsza, a matki jeśli umieją kochać mądrze i po Bożemu, to położą podwalinę pod pokolenie doskonalsze. Dlatego trzeba siać dobre ziarno.

Zasady ręką matki wszczepione są jakoby nieśmiertelne. Zachwiać się mogą, nie zacierają się całkowicie prawie nigdy. Przypomną się chociaż w godzinę śmierci(...). Matki, nie wypuszczajcie dzieci z rąk waszych!

Macierzyństwo jest pełne boleści: kto nie jest matką, pojąć tego nie zdoła; dlatego też może pełne jest zasług(...).

Pierwsza chwila ojcostwa jest bardzo ważna, jest „epoką” w życiu mężczyzny, ona na całą przyszłość jego wpływa, wpływać powinna; mądra żona, żona chrześcijanka przygotowuje do niej starannie męża. Ta chwila stwarza w nim jakby nową istotę, czyni go innym człowiekiem: jest iskrą, elektryzuje go mocą i duchem, jakich nie znał, dając mu siłę i męstwo.

podwalinę pod pokolenie doskonałe”.

Chrześcijańska żona, pani domu

O. Hieronim Kajsiewicz, kierownik duchowy Marceliny, zapoznał ją z Józefą Karską, która również chciała założyć zakon. Tymczasem jednak Marcelina musiała wrócić na Podole, gdzie przecież została jej córka. Kłopoty i troski towarzyszące wychowaniu chorowitej Karoliny, żmudne zabiegi o zapewnienie jej należytej ojcowizny, wyraźny sprzeciw rodziny wobec planów związanych z życiem zakonnym, przysparzały jej wielu cierpień. Podjęła pracę społeczno – oświatową, pomagała chłopom w usamodzielnianiu się po uwłaszczeniu. To wszystko dostarczało jej cennych doświadczeń. Dzięki temu poznała zakres oddziaływania kobiety.

W miarę upływu czasu plany założenia zgromadzenia zakonnego zaczęły nabierać coraz bardziej realnych kształtów. Mając 27 lat Marcelina w Rzymie związała się prywatnymi ślubami ze zgromadzeniem tworzącym się wokół o. Hieronima Kajsiewicza i Józefy Karskiej. Po śmierci Józefy, w 1863 r., jako jej następczyni została przełożoną małej początkowo wspólnoty zakonnej. Temu dziełu błogosławieństwa udzielił papież Pius IX mówiąc: „To zgromadzenie jest dla Polski”.

Charakter nowego zgromadzenia Marcelina określiła wyraźnie słowami: „Myśl Boża w nim to ziszczenie

prośby modlitwy Pańskiej: Królestwo Boże na ziemi, gdzie by się w najpełniejszym znaczeniu żyło dla Boga i Bogiem, wolą Bożą, pod panowaniem Bożym”. W 1863 r. Marcelina przeniosła zgromadzenie do Polski. Zakon został nazwany Zgromadzeniem Sióstr Niepokalanego Poczęcia NMP, a jego charyzmatem miało być wychowanie dzieci i młodzieży. W Jałowcu, w Galicji,

otworzyła zakład naukowy – wychowawczy dla dziewcząt, który wkrótce stał się ośrodkiem kultury, polskości i życia duchowego. Za cel tej pracy Marcelina uznała „wykształcenie niewiasty na obywatelkę Królestwa Bożego, co znaczy kształtowanie jej nie tylko ze strony umysłowej i zewnętrznej; ale przede wszystkim moralnej; a więc wykształcenie jej na prawdziwie chrześcijańską żonę, matkę, panią domu, obywatelkę kraju”. Była przekonana, że „wszyscy ludzie bracią sobie, Bóg jedynym Panem – a ludzie dziećmi Jego i jedyną rodziną...”. Wychowywała młode pokolenie właśnie w przekonaniu, że osobowość człowieka kształtuje się we wczesnym dzieciństwie i młodości.

Wychowawczyni

Prawda, wzajemne zaufanie i bezinteresowność – na tych zasadach Marcelina opierała formację sióstr i dzieci. Uczennice otrzymywały klucz do wiedzy, tak podany, aby „obudzić w nich i rozwinąć życie umysłowe”. Była przekonana, że „Polska będzie, ale wtedy, kiedy społeczeństwo się odrodzi, a na to trzeba, aby rodzina stanęła na Bogu”. Swoim wychowankom stawiała konkretne zadanie: miały być „opiekunkami włościan i sierot, szkółek i ochron”. I zgodnie ze swoją dewizą, że uczyć trzeba poprzez przykład, zawsze i wszędzie, gdzie tylko się znajdowała, udzielała konkretnej pomocy ubogim. Przy domach zgromadzenia otwierała bezpłatne szkoły podstawowe. „Zgromadzenie jest Boże, sam Bóg je prowadzi. A ja tylko pióro piszącego” – mawiała.

Popularność metod wychowawczych Darowskiej była coraz większa. Do zakładu w Jałowcu zgłaszało się tak dużo dziewcząt, że rozpoczęto budowę następnego, w Jarosławiu nad Sanem. A potem powstały kolejne. W 1907 r. Darowska po raz ostatni osobiście wysłała siostry do nowego domu zgromadzenia w Szymanowie. To, że w ogóle taki dom w owym czasie powstał pod Warszawą, graniczyło z cudem. Rząd carski zwykle nie dawał zgody na tego typu inicjatywy.

Klasztor w Szymanowie koło Warszawy jest dzisiaj domem generalnym niepokalanek. Mieści się tam również prowadzone przez siostry gimnazjum i liceum.

Bł. Marcelina zmarła w 1911 r. Jej beatyfikacja odbyła się w Rzymie 6 października 1996 r. ■



Bł. Marcelina Darowska o wychowaniu: (pisownia oryginalna)
Powiedzieć by można, że tym jest człowiek, czym go wychowanie uczyni.

Nauczcie dzieci bezinteresowności, bo ona rozpaczliwie zanika na świecie. Nauczcie wdzięczności – bo ona miarą zachości, uczciwości człowieka; bez niej ani miłości, ani sprawiedliwości, szlachetności: tylko głód i pycha.

A cała praca wasza niech się toczy w atmosferze jasnej i czystej pod niebem pogodnym, opromienionym słońcem wiary, ufności, nadziei i miłości. Bądźcie z dziećmi dobrotliwie i ścisłe, swobodne, ufne i wesole. Ostatnim słowem każdej z nimi rozmowy niech będzie zachęta. Zawsze przebaczenie – nigdy odtrącenie!

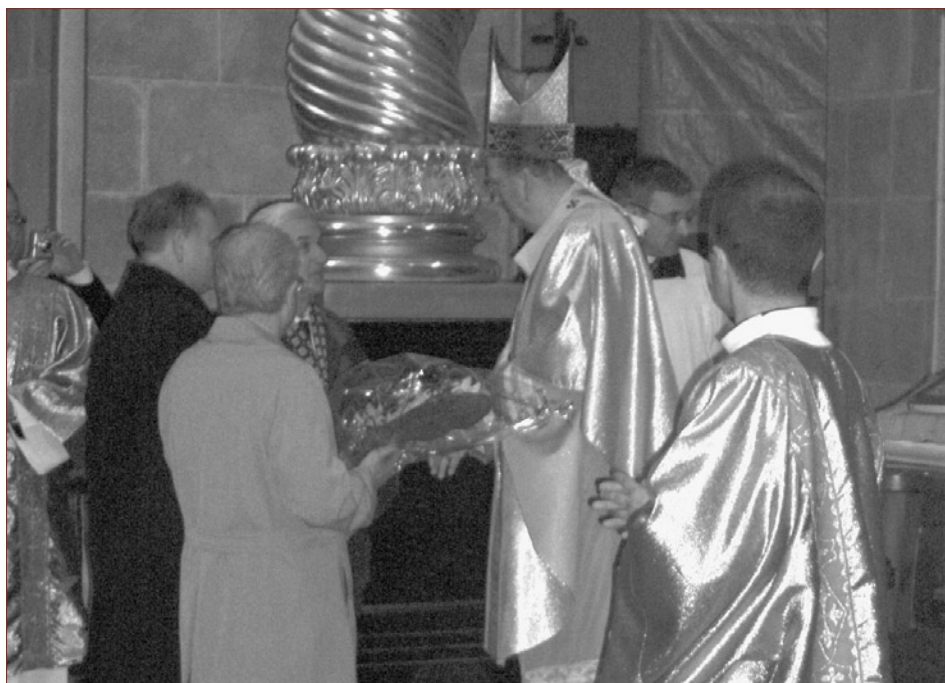
Patrycja Guevara Popławska

W Gnieźnie po dziesięciu latach

10 lat temu, okazuje się, że trafnie postawiliście punkty ciężkości. Wielu wówczas myślało, że gdy będziemy mieli demokrację, załatwi ona za nas najtrudniejsze problemy. Struktury to jednak nie wszystko, pozostaje nadal człowiek obciążony mentalnością systemu, który pragnie narzucać, a nie ofiarować.

21 kwietnia 2007 roku członkowie „Civitas Christiana” po raz czternasty przybyli do Grobu św. Wojciecha. W tym roku pielgrzymowaniu towarzyszyła refleksja nad ważną dla organizacji rocznicą – dziesięciolecie wydania Oświadczenia Gnieźnieńskiego, które zapoczątkowało nową formułę programową Stowarzyszenia, zaaprobowaną przez Prymasa Polski kard. Józefa Glempa. W uchwalonym wówczas dokumencie podkreślano, że stowarzyszenie wyrosło ze środowiska PAX przyznaje się do „gorszących politycznie zachowań, które wspierały ideologię systemu totalitarnego i naruszały jedność społeczności katolickiej w Polsce, co zaprzeczało duchowi Chrystusa i Jego Ewangelii”. Uroczystość rozpoczęto Mszą św. w katedrze gnieźnieńskiej, której przewodniczył ks. abp Henryk Muszyński metropolita gnieźnieński. W homilii, nawiązując do dziesiątej rocznicy Oświadczenia Gnieźnieńskiego powiedział: – Jest to rocznica przejścia od organizacji o charakterze ideologicznym do stowarzyszenia katolickiego, przejście, które było niesłychanie bolesne i trudne. Było to bowiem zerwanie paktu z diabłem i przejście do nowej deklaracji, która oznacza wejście do Kościoła i oparcie się na katolickiej nauce społecznej. Nie jest przypadkiem, że przed dziesięciu laty „Civitas Christiana” tak określiła swoje priorytety: dobro rodziny jako najbardziej podstawowy wyraz wspólnoty osób, w którym tworzy się kultura życia i miłości; kultura jako wyraz tożsamości człowieka i narodu; praca jako miejsce wspólnoty i źródła życia, jest to bowiem klucz do całej

kwestii społecznej. Te priorytety postawione przez Was przed dziesięciu laty były bardzo trafne. One ciągle są zadaniem do wypełnienia.



Wręczenie okolicznościowej wazy dostojnemu jubilatowi abp. H. Muszyńskiemu

XIV Pielgrzymce do Grobu św. Wojciecha, dziesiątej rocznicy Oświadczenia Gnieźnieńskiego towarzyszyła niezwykle uroczystość; gospodarz goszczący pielgrzymów ze Stowarzyszenia, ks. abp Henryk Muszyński w tych dniach obchodził 50. lecie posługi kapłańskiej. Z tej okazji przedstawiciele Stowarzyszenia: Ziemowit Gawski przewodniczący Zarządu Głównego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, Karol Irmier przewodniczący Oddziału Wielkopolskiego i Edward Frąckowiak przewodniczący Oddziału w Gnieźnie wręczyli dostoj-

nemu jubilatowi wazę upamiętniającą tę piękną rocznicę.

Stąd nasz ród

Po Mszy św. odbyło się tradycyjne już XXIII Sympozjum „Stąd nasz ród”. W tym roku poświęcone było przejściu programowemu i organizacyjnemu od Stowarzyszenia PAX do „Civitas Christiana”. Przed rozpoczęciem sym-

pozjum uroczystie wręczono ks. abp. Muszyńskiemu Złotą Odznakę Honorową Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Organizacja przyznaje ją od 1997 roku osobom szczególnie zasłużonym dla Polski i Kościoła w Polsce. Pierwszym odznaczonym tym medalem był Jan Paweł II.

Dziękując za odznaczenie Metropolita Gnieźnieński nawiązał do założeń, które legły u podstaw działalności „Civitas Christiana” i podkreślił, że organizacja jest im niezmiennie wierna. – Z perspektywy 10 lat okazuje się, że trafnie postawiliście punk-

ty ciężkości – powiedział. – Wielu wówczas myślało, że gdy będziemy mieli demokrację, załatwi ona za nas najtrudniejsze problemy. Struktury to jednak nie wszystko, pozostaje nadal człowiek obciążony mentalnością systemu, który pragnie narzucać, a nie ofiarować – powiedział metropolita gnieźnieński i dodał jeszcze, że patrząc na tę wspólnotę paschalną nie ma cienia wątpliwości, że to jest ta formacja i ten rodzaj wysiłku którego dzisiaj potrzeba Polsce.

Metropolita gnieźnieński abp Henryk Muszyński spytany o plany na przyszłość powiedział, że ciągle jest bardzo wiele do zrobienia.

– Martwi mnie bardzo to, że tak mało Polaków bierze udział w wyborach, dla wielu ludzi to jest niestety wciąż głosowanie a nie wybory. Nawiazując do obchodów X rocznicy Oświadczenia Gnieźnieńskiego abp Muszyński stwierdził: – Ale i u młodych ludzi można zaobserwować nie-

chęć do angażowania się w cokolwiek a to jest już bardzo niebezpieczne nie tylko dla Polski, ale i dla Europy.

Brak zainteresowania młodych ludzi polityką, w tym dobrym rozumieniu, jako budowaniem historii metropolita gnieźnieński próbuje przełamać organizując od 1997 roku Zjazdy Gnieźnieńskie.

– Zjazd skierowany jest ku przyszłości, ku młodym ludziom – mówił abp Muszyński. – Zawsze poruszamy pryncypialne tematy, w tym roku będzie to zagadnienie związane z koncepcją człowieka, bo w tej dziedzinie dzieje się wiele złego. Pojawia się bowiem coraz więcej neopogańskich alternatyw, które w dłuższej perspektywie są bardzo niebezpieczne dla dobra człowieka.

Ksiądz Arcybiskup podsumowując 50 lat swojej posługi kapłańskiej powiedział:

– Moją wielką radością jest to, że mogę w sposób czynny angażować

się w posługę Słowa, która jest istotą powołania kapłańskiego.

Referaty podczas sympozjum wygłosili prof. Mirosław Piotrowski z KUL-u i Ziemowit Gawski. Prof. Piotrowski mówił o przeszłości środowisk katolików świeckich takich jak PAX, „Więź”, „Tygodnik Powszechny”, „Znak”. Skupił się głównie na szkodliwej działalności wymierzonej przeciwko Kościołowi i Prymasowi Polski kard. Stefanowi Wyszyńskiemu. Dla młodszych uczestników spotkania była to historia, starsi zyskiwali nową wiedzę o wydarzeniach i faktach, w których nierzadko uczestniczyli.

– Trudne lata stalinowskie to był mój okres szkolny, to że jestem księdzem zawdzięczam właśnie ciężkim latom stalinowskim – powiedział głęboko poruszony wysłuchanym wykładem Metropolita Gnieźnieński – jakoś Pan Bóg mi pomógł, bo nie widziałem gdzie indziej, w tamtej rzeczywistości, miejsca dla siebie. ■



Arybiskup Hennryk Muszyński

20.03.1933 – urodził się w Kościerzynie;

28.04.1957 – przyjął święcenia kapłańskie;

1960-1963 – studia biblijne na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim;

1964 – w Papieskim Instytucie Biblijnym w Rzymie studiuje biblistykę;

1965-1967 – studia we Franciszkańskim Instytucie Biblijnym w Jerozolimie;

1968 – rozpoczął pracę w Wyższym Seminarium Duchownym w Pelplinie;

1967-1968 – studium i badania naukowe w Instytucie Badań Qumrańskich w Heidelbergu;

1973 – adiunkt przy katedrze biblistyki w Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, z ATK związany był aż do 1991 roku, był prodziekanem (1981-1983) i dziekanem (1985-1986) Wydziału Teologicznego;

25.03.1985 – biskup pomocniczy diecezji chełmińskiej w Pelplinie;

1986 – otrzymał tytuł profesora nadzwyczajnego;

23.12.1987 – nominacja na biskupa ordynariusza diecezji włocławskiej;

25.03.1992 – mianowanie na arcybiskupa metropolitę gnieźnieńskiego;

1989-1994 – przewodniczący Komisji Episkopatu Polski do spraw Dialogu z Judaizmem;

1990 – sekretarz specjalny na VIII Zwyczajnym Światowym Synodzie Biskupów;

1991-1994 – członek Stałej Rady Synodu Biskupów poświęconego życiu konsekrowanemu w Kościele;

03.1994 – wiceprzewodniczący Konferencji Episkopatu Polski (do 1999) i przewodniczący Komisji Episkopatu Polski ds. Nauki Katolickiej (do 2002) przewodniczący Zespołu ds. Kontaktów Episkopatów Polski i Niemiec;

06.1994 – członek Papieskiej Rady ds. Popierania Jedności Chrześcijan;

12.1994 – wiceprzewodniczący Rady Naukowej Episkopatu oraz członek Komisji Duszpasterstwa Ogólnego;

1996 – przewodniczący Krajowego Komitetu Organizacji Wielkiego Jubileuszu Roku 2000;

1999 – delegat Konferencji Episkopatu Polski ds. kontaktów z Komisją Episkopatów Wspólnoty Europejskiej (COMECE);

21.03.1999 – Niemiecka Rada Koordynacyjna Towarzystwa Współpracy Chrześcijańsko Żydowskiej przyznała medal imienia Bubera-Rosenzweiga;

2001 – członek Światowej Rady Synodu Biskupów;

29.04.2001 – odznaczony Wielkim Krzyżem Zasługi z Gwiazdą Orderu Zasługi Republiki Federalnej Niemiec;

09.2002 – członek Kongregacji Nauki Wiary.

Pielgrzymkę oraz sympozjum uświetnił program artystyczny zespołu Romana Kołakowskiego z Wrocławia, który w katedrze gnieźnieńskiej zaprezentował oratorium „Jezu ufam Tobie”.

Spotkanie młodych

Po koncercie oratoryjnym młodzi zgromadzili się na wspólnym śpiewie i modlitwie pod pomnikiem Bolesława Chrobrego. I pomimo zimnego wiatru w takt melodii „Barki”, ulubionej pieśni oazowej Jana Pawła II, udawało im się odpalić jedną świeczkę od drugiej. Na zakończenie dnia młodzi pielgrzymi przygotowali projekcję filmu „Karol – papież, który pozostał człowiekiem”, która odbyła się w siedzibie gnieźnieńskiego „Civitas Christiana”.

W niedzielę, 22 kwietnia, po wspólnej Mszy św. w katedrze odbyła się dyskusja panelowa pod tytułem: „Tożsamość – Patriotyzm – Nacjonalizm” przygotowana i prowadzona przez młodych członków stowarzyszenia. Udział wzięli: kulturoznawca Agata Skórzyńska z Uniwersytetu Adama Mickiewicza (Poznań) oraz samorządowiec Maciej Szepietowski z Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubelskiego a także uczestnicy Gnieźnieńskiej pielgrzymki. Dyskusję rozpoczęto od określenia, czym w ogóle jest tożsamość narodowa, co to znaczy patriotyzm i co to znaczy nacjonalizm.

– Patriotą jestem wówczas kiedy zdaję sobie sprawę z tradycji mojego narodu – powiedziała Agata Skórzyńska z UAM – ale do jego historii potrafię podejść krytycznie. Tak rozumiany patriotyzm ma formę trudnej miłości. To uczucie skierowane do własnego kraju.

W trakcie dyskusji wysłuchano z płyty utwór zespołu Habakuk grającego muzykę reggae. Była to piosenka zainspirowana tekstem Jacka Karczmarskiego „Mury”. Dla wzbogacenia treści spotkania przytaczano wypowiedzi młodzieży z różnych forów internetowych a dotyczących współczesnej migracji zarobkowej. Pojawił się także „Rachunek współczesnego młodego człowieka”. Duże zainteresowanie wzbudziła część panelu poświęcona edukacji patriotycznej.

– Bardzo ważne jest wykorzystanie tego, co nam daje współczesna kultura – powiedział Maciej Szepietowski – takie działania jak „Mury” zaśpiewane przez Habakuk lub pieśni z powstańczej Warszawy, wykonane przez zespół „Lao Che”, robią więcej niż jakikolwiek podręcznik. Patriotyzm musi być pokazany młodym ludziom jako coś atrakcyjnego, jako coś czym warto jest się zainteresować i zaangażować. Świetnym tego przykładem jest Muze-

Wielokrotnie zwracano uwagę, że zmienia się sam sposób myślenia o patriotyzmie. Mamy do czynienia z patriotyzmami lokalnymi, ale patriotyzm Polaków skierowany powinien być również ku Europie, bo przecież jesteśmy członkami Unii Europejskiej.

– To nie jest do końca tak, że pracując w Anglii nic nie daję Polsce – powiedział Maciej Szepietowski. – Zarabiam do wspólnego unijnego



Młodzież pod pomnikiem Bolesława Chrobrego

um Powstania Warszawskiego, gdzie historia nie jest zamknięta w gablotach, a staje się częścią namacalnej rzeczywistości.

Prelegenci i uczestnicy panelowego spotkania zgodzili się co do tego, że największym zagrożeniem dla „patriotyzmu” jest nuda i przedstawianie go jako przeżytej formy odnoszącej się do przeszłości.

– Zrobienie osobnych zajęć z lekcji patriotyzmu sprawi, że będzie to kolejny smutny obowiązek, który młodzież będzie chciała obejść – powiedziała Agata Skórzyńska. – Patriotyzmu trzeba się uczyć na matematyce, polskim, wychowaniu fizycznym, muzyce i historii. Trzeba pokazać, że bardzo ważnym przejawem miłości do kraju a więc patriotyzmu jest praca. Dzisiaj jest to szczególnie ważne, gdy tylu młodych ludzi wyjeżdża za pracę do Wielkiej Brytanii i innych krajów europejskich.

konta, pracuję dla wspólnego dobra. Rozszerzyła się bowiem perspektywa ekonomiczno-gospodarcza, ale również i rozumienie patriotyzmu.

Podsumowując kwietniowe spotkanie w Gnieźnie przewodniczący ZG Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” Ziemowit Gawski powiedział:

– Postawiliśmy wiele pytań o przeszłość, o tradycję, o nasze miejsce we współczesnym świecie, ale to dobrze, bo trzeba będzie na nie odpowiedzieć. I trzeba odpowiadać na te pytania codziennie tym bardziej, że zbliża się rok 2025, 1000. rocznica koronacji Bolesława Chrobrego na króla Polski, co miało ogromne znaczenie dla naszych dziejów, dla naszej tożsamości państwowej w ówczesnej Europie. To, jaką będzie Polska w 2025 roku, to już należy do Was, do młodych. ■

W SZKOŁACH KATOLICKICH NAJBARDZIEJ LICZY SIĘ SPÓJNE KATOLICKIE WYCHOWANIE

Artur Stelmasiak

Więcej niż nauka

Szkoły katolickie są bardzo różne. Drogie i tanie. Prywatne i publiczne. Męskie, żeńskie oraz koedukacyjne. Łączy je przekonanie, że katolicki model wychowania jest solidną podstawą do trudnego życia.

W Polsce jest ponad 500 szkół katolickich i wciąż powstają nowe. Jedne z nich są bardziej renomowane, inne na renomę muszą jeszcze zasłużyć. – Jednak w naszych szkołach nie powinniśmy stawiać tylko na poziom nauczania. Przede wszystkim musimy zadbać o wychowanie – podkreśla ks. dr Sylwester Jeż, przewodniczący Rady Szkół Katolickich w Polsce.

Tym, co przyciąga chętnych do szkół katolickich, jest na pewno ich wysoki poziom nauczania. Jednak nie to jest najważniejsze. – Gdyby szkoły katolickie stawiały tylko wyłącznie na jak najlepsze pozycje w rankingach oraz przyjmowały do siebie jedynie najlepszych i najzdolniejszych uczniów, to straciłyby cenną część swojej misji – uważa ks. Jeż.

Dla rodziców jest wprawdzie ważny wysoki poziom tych szkół, ale przede wszystkim liczy się dla nich spójne katolickie wychowanie. Rodzice coraz częściej dochodzą dzisiaj do wniosku, że sama edukacja, nawet najlepsza, to nie wszystko.

Kameralne szkoły

Najwięcej szkół katolickich pojawiło się w pierwszej połowie lat 90. Był to okres, kiedy polski system szkolnictwa otworzył się na prywatną edukację. Wówczas wiele stowarzyszeń katolickich oraz parafii podjęło próby utworzenia swoich szkół. Często zaczynali w salach i budynkach parafialnych, które opustoszały po wprowadzeniu religii do wszystkich szkół. – Budynki parafialne wystarczyły na dobry początek. Jednak nie zatrzymaliśmy się na tym etapie. Podjęliśmy trud dalszej

rozbudowy – mówi ks. Jeż, dyrektor Katolickiego Zespołu Edukacyjnego, do którego należy szkoła podstawowa, gimnazjum, liceum, a od niedawna również przedszkole.

parafii pw. Miłosierdzia Bożego w Ożarowie. – Mamy tutaj zarówno gimnazjum jak i liceum. Dzięki temu nasza młodzież nie musi wyjeżdżać do szkoły średniej z miasta.

Stawiają na bezpieczeństwo

– Tutaj są lepsze warunki do nauki. Nikt się z nas nie śmieje, że dobrze się uczymy – mówi Adam



Tym, co przyciąga chętnych do szkół katolickich, jest na pewno ich wysoki poziom nauczania. Jednak nie to jest najważniejsze

Od kilku lat doskonale radzi sobie również szkoła im św. Wincentego Pallottiego w Ożarowie Mazowieckim. Zmęczeni wielkomiejskim zgiełkiem warszawiacy coraz chętniej przeprowadzają się do Ożarowa w poszukiwaniu spokoju. Szkoła katolicka w tej okolicy była więc strzałem w dziesiątkę. – Dobra szkoła przy parafii jest doskonałą formą zdrowego przywiązania dzieci do Kościoła. Pomaga w duszpasterstwie – uważa ks. dr Jarosław Buchholz SAC, proboszcz

Garabowicz uczeń drugiej klasy gimnazjum. – W naszej szkole czujemy się także o wiele bezpieczniej. Nie ma tzw. fali, nikt nie przesładowuje pierwszoklasistów – dodaje Kuba Gawrych, z pierwszej klasy. Również w Kolegium św. Józefa duży nacisk kładzie się na bezpieczeństwo. – W takim małym gronie łatwiej jest uchronić uczniów przed przemocą, narkotykami czy innymi wielkomiejskimi patologiami – podkreśla Rokicki, dyrektor szkoły na warszawskiej Woli.

Bezpieczeństwo w szkole zachwała również o. Marek Mioduszeowski, dyrektor gimnazjum i liceum im. św. Maksymiliana Kolbego w Niepokalanowie. – W naszej szkole jest w tej chwili dziewięćdziesięciu uczniów. Dlatego, gdy cokolwiek złego się w niej dzieje, bardzo szybko możemy zainterweniować – podkreśla o. Mioduszeowski. Szkoły w Niepokalanowie są otwarte również na chłopców, którzy sprawiają problemy wychowawcze.

Spójne wychowanie

Niewątpliwym walorem edukacji katolickiej jest również fakt, że istnieje spójność wychowania w domu i szkole. – Gdy szkoła i rodzina żyją tymi samymi wartościami, dziecko przyjmuje swoją wiarę za coś naturalnego – uważa ks. Jacek Grabowski, kurator szkół katolickich w archidiecezji warszawskiej. Jego zdaniem, ważne jest również środowisko, które tworzy szkoła. Dziecko ma wokoło grupę ludzi, którzy żyją tymi samymi wartościami.

Szkoły katolickie są wyznaniowe. Dlatego też w przeciwieństwie do placówek publicznych nauka religii jest tutaj obowiązkowa. – Szkoła katolicka jest integralną częścią całości wychowania, które jest ważne dla rodziny – podkreśla ks. Sylwester Jeż.

Według dokumentów Soboru Watykańskiego II szkoła katolicka dąży do prawdziwie ludzkiej formacji młodzieży. Jej zadaniem jest stworzenie szkolnej atmosfery, która jest prześiąknięta ewangelicznym duchem wolności i miłości. Natomiast cały proces nauki uczniów oraz poznawania przez nich otaczającego świata, życia i człowieka było bezustannie oświeclane wiarą – stwierdzają Ojcowie Soborowi. Szkoła katolicka ma więc realizować wszystkie zadania, jakie stoją przed innymi placówkami edukacyjnymi. Powinna nauczać chemii, matematyki czy biologii podobnie jak inne szkoły. Jednak w niej istnieje coś pomiędzy tymi przedmiotami, coś co stwarza odpowiednią atmosferę, sprzyjające warunki rozwoju i wychowania, szansę odnalezienia samego siebie i dokonania syntezy wiedzy, wiary, kultury i życia.

– Nasze szkoły w procesie wychowania posługują się całościową wizją człowieka. Starają się otworzyć młodego człowieka na Boga, jak również odkryć pełne bogactwo, które Bóg w nim zaszczerpił – podkreśla ks. Grabowski.

Podwójna odpowiedzialność

W zwykłych świeckich szkołach pierwiastki aksjologiczne pojawiają się głównie na lekcjach religii. Choć nauczyciele innych przedmiotów często starają się mówić o dobru, złu, a nawet Panu Bogu, to jednak są mocno ograniczeni. Bowiem przez niewierzących rodziców mogą być później posądzeni o religijną indoktrynację. Natomiast rodzice zapisujące swe dziecko do szkoły katolickiej

Wychowanie katolickie we współczesnym świecie wiąże się z wychowaniem do pewnej odmienności. – Chodzi o to, aby młody człowiek umiał pójść pod prąd ogólnych tendencji świata, aby umiał bronić swoich poglądów – uważa ks. Tadeusz Bożek z Wydziału Nauki Katolickiej archidiecezji warszawskiej. Jego zdaniem, szkoły katolickie muszą uczyć również ofiarności. – Bez niej bowiem, nie uda się wychować młodego pokolenia do życia zgodnego z Ewangelią. Szkoła katolicka powinna wychować człowieka, który potrafi używać sumienia, myśleć i kochać.

godzą się automatycznie na wychowanie w duchu nauki Kościoła. To znaczy, że odniesienia do chrześcijaństwa pojawiać się mogą również na innych przedmiotach. Szczególnie zwraca się też uwagę na zachowanie uczniów, które nie powinno stać w sprzeczności z chrześcijańską moralnością.

W szkole katolickiej spotykają się trzy najważniejsze elementy życia młodego człowieka: szkoła, rodzina, Kościół. – Mimo że w szkole świeckiej jest katecheza i rekolekcje, to jednak Kościół jest jakby obok, poza nawiasem. Natomiast w szkołach katolickich to Kościół wyznacza styl uprawiania na-

uki i wychowania – podkreśla ks. Grabowski.

Szkoła, która ma status katolickiej palcówki edukacyjnej, musi posiadać dekret biskupa miejsca. Podlega również prawu kanonicznemu. Pieczę nad nią sprawuje kurator wyznaczony przez biskupa. Zadaniem dyrektora takiej szkoły jest również weryfikacja nauczycieli, których zatrudnia.

– Zawsze, gdy przyjmuję do pracy nauczyciela, to zadaję także pytania dotyczące wiary i jego przynależności do Kościoła. Również podczas wizytacji zwracam uwagę, czy poglądy i nauczanie prezentowane na lekcjach są zgodne z nauką Kościoła – podkreśla Piotr Bejnar-Bejnarowicz, dyrektor Liceum Przymierza Rodzin im. Jana Pawła II. Ks. Sylwester Jeż oczekuje od swojej kadry pedagogicznej, że nie będą oni tylko nauczycielami, ale również świadkami wiary. – Oni muszą sobie zdawać sprawę, że nie odpowiadają za swoją pracę jedynie przed rodzicami i dyrektorem szkoły. Oni odpowiadają przed Panem Bogiem – podkreśla ks. Jeż.

W wielu katolickich szkołach oprócz sal lekcyjnych znalazło się również miejsce na kaplicę. Często szkoły mieszczą się przy budynkach parafialnych. Wówczas kościół pełni rolę kaplicy szkolnej. Tak jest w Kolegium św. Józefa na Kole, gdzie uczniowie codziennie przed lekcjami zbierają się na wspólnej modlitwie. – Mamy także pokaźną grupkę, która podczas długiej przerwy modli się na różańcu przed figurką Matki Bożej – mówi Łukasz Rokicki. Uczniowie niektórych szkół wyjeżdżają również na rekolekcje, czy dni skupienia.

Szkoła im. św. Maksymiliana Kolbego mieści się na terenie największego na świecie męskiego klasztoru w Niepokalanowie. Obecne gimnazjum i liceum powstały na bazie przeobrażonego Niższego Seminarium Duchownego. Teraz tutaj mogą się kształcić nie tylko zakonni nowicjusze, ale również chłopcy, którzy nie wiążą swojej przyszłości z życiem zakonnym. – Choć nie ukrywam, że staramy się, aby jak najwięcej powołań się nam wykuło – podkreśla o. Mioduszeowski, dyrektor. ■

Skok cywilizacyjny i nie tylko

Człowiek czasami nie wie, co w nim samym jest wiarą

ks. Józef Tischner

Socjologowie i filozofowie nie przestają podkreślać, że nasz świat to świat, w którym ludzie nie znajdują wartości. Jakże ma to odniesienie choćby do sportu?

Jeden z tuzów dziennikarstwa pisał: sport to przedziwny migotliwy klejnot naszej cywilizacji, w którym odbijają się blaski i nędze współczesnego świata. Jeżeli obraz odbity w tym zwierciadle ma również barwy niepokojące i złowrogie – nie można o to winić lustra.

Sport to z jednej strony podniosła liturgia i olimpijskie zaklęcia. *Kalos kagatos*; piękni i dobrzy. Harmonia zalet ciała i duszy. Sport czysty i szlachetny; nieskażony cywilizacją przemocy. Tak to widział twórca nowożytnych igrzysk olimpijskich baron Pierre de Coubertin.

Te może trochę egzaltowane refleksje związane są z wielkim wydarzeniem, można nawet zaryzykować twierdzenie, że z historycznym. Niemożliwe stało się możliwe. Polska wraz z Ukrainą wspólnie zorganizują mistrzostwa Europy w 2012 r. Jest to trzecia, co do rangi impreza świata. Wcześniej jeszcze, w zeszłym wieku, co warto przypomnieć, prezydent Warszawy Stefan Starzyński rzucił myśl organizacji w stolicy LIO. Jego wielka idea legła jednak w gruzach. Wybuchła II wojna światowa. Do wielkiej idei nawiązał mec. Ryszard Parulski lansując organizację igrzysk w Warszawie 2012 r. Dziś mówi się o 2020.

Wykorzystajmy jednak swoją niepowtarzalną szansę organizując Euro 2012. To dla nas wszystkich wielkie wyzwanie: organizacyjne, gospodarcze i logistyczne. Eksperci różnej maści prześcigają się w

stwierdzeniach, że za pięć lat obudzimy się w zupełnie innym kraju. Dystans, jaki dzieli nas od bogatych państw Zachodu prawie zupełnie zniknie. A to, że organizacja mistrzostw Europy w piłce nożnej może być prawdziwym Eldorado udowodnili Portugalczycy, którzy byli gospodarzami Euro 2004 (nie-

TV i wpływy z reklam – ponad 700 mln euro. Wpływy ze sprzedaży biletów wyniosły kolejnych 130 mln euro. Do imponujących zysków z samej imprezy dochodzą korzyści, jakie portugalska gospodarka czerpie z Euro 2004 do dziś. Te miliony euro pozwoliły biednej Portugalii stanąć na nogi.

Czy podobnie może być w przypadku Polski?

Boom gospodarczy odczujemy



To miejsce stanie się wkrótce na nowo obiektem sportowym

spodziewanie pokonali pewnych siebie Hiszpanów, tak jak my i Ukraina Włochów). Ściągnęli gigantyczne inwestycje, odrestaurowali wiele zabytków, zbudowali nowe drogi i mosty oraz mnóstwo hoteli. Tylko w Lizbonie i Porto powstało 15 nowych trzy – cztero gwiazdkowych obiektów. Śmietankę z mistrzostw spija branża deweloperska – ceny nieruchomości wzrosły o 20 procent.

Znakomicie z boomu korzysta sektor usług miejskich. Krocie przyniosła sprzedaż praw do transmisji

właszcza w jakości podróżowania: dotychczasowa wizja autostrad z północy Polski na południe i od zachodniej granicy do wschodniej staje się wreszcie realna. Pojawia się także czyste i nowoczesne pociągi. Planowany przez PKP Intercity zakup składów rozwijających prędkość 200 km/h zacznie się jeszcze w tym roku, zamiast o dwa lata później. Spółka zapowiada też uruchomienie nowych połączeń na Ukrainę. Aby funkcjonowały sprawnie, nie obejdzie się też bez pilnego remontu torów. Generalnie inwe-

stycje w infrastrukturze kolejowej będą przyspieszone o trzy – cztery lata. To samo czeka lotniska, bo linie lotnicze już zapowiadają zwiększenie liczby połączeń. Norwegian Air Shuttle chce latać z Wrocławia do Skandynawii, a przybędzie także lotów do Włoch i Wielkiej Brytanii. Przygotowania do Euro obejmą również modernizację i rozbudowę polskich lotnisk regionalnych.

Ale drogi i lotniska to nie wszystko, bo duże zmiany zajdą także w miastach. Głównie za sprawą obiektów sportowych: wszystkie stadiony, na których rozgrywane będą mecze Euro, zostaną zbudowane od nowa lub całkowicie przebudowane. Mowa o obiektach w Warszawie, Wrocławiu, Poznaniu Gdańsku, Krakowie i Chorzowie. Największe powstanie w Warszawie i zostanie sfinansowane z budżetu państwa. Wicepremier i minister finansów prof. Zyta Gilowska już zapewniła, że znalazła na ten cel miliard złotych. Całkowicie nowy stadion wart 657 milionów złotych powstanie także w Gdańsku. Z kolei 310 mln zł pochłonie modernizacja obiektów we Wrocławiu i Poznaniu, a 402 mln zł – unowocześnienie stadionów rezerwowych w Chorzowie i Krakowie.

Na Euro ostrzą sobie zęby firmy turystyczne, hotelarskie i gastronomiczne. Austriacki deweloper Warimpex specjalizujący się w budowie hoteli zamierza w ciągu ośmiu lat wybudować 100 nowych obiektów w środkowej i wschodniej Europie. Większość z nich stanie w Polsce. Na rynkową ekspansję liczy także Orbis. Jeszcze w tym roku zacznie budowę 4 – 5 nowych hoteli i kolejnych 10 w roku 2008. Mocno rozwinie się gastronomia: giełdowy Sfinks zarządzający siecią restauracji pod tą samą nazwą oraz lokalami Chłopskie Jadło chce do 2011 r. uruchomić 224 nowe placówki. Taki sam skok czeka rynek napojów chłodzących.

Zbigniew Grycan już dziś pracuje nad nowymi recepturami lodów. Jednak nie tylko wielcy przedsię-

biorcy zarobią na Euro. Mistrzostwa napełnią kieszenie producentów drobnych gadżetów czy flag.

Można też szacować, iż organizacja Euro stworzy nawet 200 tys. miejsc pracy, i to miejsc pracy dobrze płatnej. Połowa z nich pozostanie na stałe. Zmieni to diametralnie dotychczasowy układ sił na naszym rynku pracy. Polacy już nie będą tak tłumnie wyjeżdżać do Anglii czy Irlandii. Wręcz przeciwnie, część z tych, którzy już są poza granicami, zatęskni za krajem, bo i tu będzie można dobrze zarobić.

Wszystkie te plany nie są mrzonką, bo już wsparła nas Unia Europejska dotacją na rozwój infrastruktury w wysokości 37 miliardów euro. Na pewno część tych pieniędzy zostanie „skonsumowana” na potrzeby Euro 2012. Dodatkowo możemy jeszcze liczyć na 2 miliardy euro z kasy UEFA.

A wpompowanie ich w gospodarkę przy obecnej dobrej koniunkturze powinno zwiększyć zyski. Za pięć lat powinniśmy być o 30 procent zamożniejsi. Gra idzie więc o olbrzymią stawkę.

Ogromny awans cywilizacyjny naszego kraju, o którym tutaj cały czas mówimy jest nie do przecenienia. Ale równie ważny jest, mówiąc wprost, aspekt patriotyczny. Każda tego typu impreza o takiej skali i rezonansie stanowi ogromną promocję kraju.

Prezydent Lech Kaczyński stwierdził *expressis verbis*, iż Polska na organizację Euro sobie zasłużyła. Swoimi dokonaniem i swoją historią. Nawet nasi kibice, tak „aktywni” w kraju, dali popis wspianiałego dopingu i wzorowego zachowania innym nacjom na ostatnich mistrzostwach świata w Niemczech. Wszyscy zgodnie twierdzili, że gdyby nasi piłkarze poszli śladem kibiców, to medal na Mundialu byłby murowany.

Czy takie sportowe wydarzenie jak Euro może rzeczywiście zmienić naród? Coś w nim naprawić? Pytania nie są retoryczne. Dowodem na to jest choćby wspomniany Mun-

dial w Niemczech. Nasi zachodni sąsiedzi nauczyli się przez kilka tygodni trwania imprezy okazywania legalnego i cywilizowanego patriotyzmu. Był bardziej wspólną zabawą niż okazją do dumnego wypinania piersi i szerzenia nacjonalizmu. Takiej właśnie drużynie kibicowano bez nerwicy. Zarówno wtedy, kiedy wygrywała mecz za meczem, jak też gdy walczyła „tylko” o brązowy medal. Jakże znamienne było hasło ich Mundialu: „Świat w gościach u przyjaciół”. Inny przykład to Anglicy bardzo mocno przeżywający mistrzostwa na swoich boiskach. Nawet jeśli prawie nigdy ich nie wygrywają. „We Are The Champions” Queenów przeszło już do historii. Utrwaliło niewinną radość, z jaką Wyspiarze celebrowali swoje imperialne święto.

Mam nadzieję, że mistrzostwa Europy rozgrywane w największych polskich miastach zmienią także Polaków. Pozwolą nam szybciej wyleczyć się z historycznych kompleksów. Możemy udowodnić, że potrafimy się jednoczyć bez względu na okoliczności. Że nie jesteśmy tylko patriotami od święta. Możemy i musimy udowodnić światu, że jesteśmy wielcy, a te mistrzostwa 2012 będą najwspanialsze wbrew malkontentom, których i u nas nie brakuje. Możemy i musimy budować nasze poczucie wspólnoty. Zarazem zaś kształtować nowoczesny typ patriotyzmu, nie tylko skierowany przeciw światu, co na świat otwartego. Polacy bardzo potrzebują więzi. Tak jak nas zjednoczyły zwycięstwa Adama Małysza, tak i Euro będzie naszym wspólnym wielkim przeżyciem.

Wykorzystajmy więc szansę społeczno – moralną i gospodarczą jaką dał nam los. Taka sytuacja może się nie powtórzyć. Wygraliśmy los na loterii wart prawie 40 miliardów euro. Dostaliśmy coś jeszcze – okazję do sprawdzenia, czy nasz patriotyzm może się zakorzenić w czymś innym, normalniejszym i większym niż największe nawet historyczne klęski. ■

Waldemar Smaszcz

Zapamiętaj to miejsce, kiedy stąd odejdiesz...

Lektura Tryptyku rzymskiego w roku 2007, w pięć lat po ukazaniu się tego ostatniego utworu literackiego Jana Pawła II i w dwa lata po odejściu Autora do domu Ojca, musi różnić się od tej pierwszej, czynionej „na gorąco”, w niemalym zgiełku medialnym i w kontekście niepoliczalnych wręcz wypowiedzi na ten temat.

Teraz, gdy mamy świadomość, że były to ostatnie słowa poety, każde z nich staje się bezcenne, wydaje się nabierać dodatkowych znaczeń. I nie tylko te fragmenty mówiące *exspresis verbis* o śmierci umiłowanego Ojca Świętego, chociaż – nie ukrywajmy – trudno oprzeć się wzruszeniom czytając takie wyznania z *Medytacji na Księgą Rodzaju na progu Kaplicy Sykstyńskiej*:

*I tu właśnie u stóp tej przedziwnej
sykstyńskiej polichromii
zbierają się kardynałowie –
wspólnota odpowiedzialna za
dziedzictwo kluczy Królestwa.
Przychodzi właśnie tu.*

[...]

*Ludzie, którym troskę o
dziedzictwo kluczy powierzono,
zbierają się tutaj, pozwalają się
ogarnąć sykstyńskiej polichromii,
wizji, którą Michał Anioł
pozostawił –
Tak było w sierpniu, a potem w
październiku pamiętnego roku
dwóch konklawe,
i tak będzie znów, gdy zajdzie
potrzeba,
po mojej śmierci.*

Nic, nawet owe wielkie rekolekcje na Placu Świętego Piotra sprzed dwu lat, nie może wszakże przesłonić prawdy, nad którą zbyt łatwo większość piszących przeszła do porządku dziennego – powrotu Jana

Pawła II do poezji po niemal dwudziestu pięciu latach milczenia. Literatura zna, oczywiście, podobne przypadki, wynikające z różnych okoliczności, jednak w przypadku Jana Pawła II rzecz cała wydaje się bardziej złożona.

Po wyborze kardynała Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową i ujawnieniu jego twórczości poetyckiej, od początku pojawiły się głosy, że nowe obowiązki niejako automatycznie zamykają tę dziedzinę aktywności twórczej Papieża. Trudno mi było się z tym zgodzić, zwłaszcza, że wśród wielu wypowiadających się na ten temat, zabrakło głosu samego zainteresowanego, bo przecież powtarzane zdanie: „Teraz za mnie pisze ks. Jan Twardowski...” – nie sposób było przyjąć inaczej niż serdeczny żart.

Zanim po raz pierwszy napisałem o poezji Jana Pawła II, sięgnąłem do dzieł św. Jana od Krzyża, najważniejszej inspiracji duchowej, literackiej i naukowej Następcy św. Piotra, oraz jego własnych prac poświęconych Doktorowi Mistycznemu. Nie będę rozwodził się, jak bardzo fascynujące było zanurzenie się w zapisie mistycznych doznań niezwykłego Mistrza duchowego zjednoczenia z Bogiem w wierze, nadziei i miłości, bo to wymagałoby osobnego tekstu. Niemniej istotne, a z punktu widzenia moich zainteresowań liryką religijną bodaj równie ważne, okazały się przemyślenia młodego ks. Karola Wojtyły na te-

mat nie tyle estetycznej, co poznawczej roli słowa poetyckiego.

W rozprawie *O humanizmie św. Jana od Krzyża*, opublikowanej w „Znaku” (1951, nr 27) znalazłem zdanie, które mnie po prostu olśniło:

„Poezja niewątpliwie ułatwiła Autorowi wiele w tej dziedzinie, która ani w ramach potocznego prozaicznego języka, ani w więzach ściśle naukowej terminologii nie da się współrzędnie wyrazić.” (podkreśl. – W.S.)

Zwróćmy uwagę na wyróżnione przeze mnie słowa; najpierw: „poezja ułatwiła” – to wbrew wszystkiemu, co o poezji się sądzi, ale autorowi nie chodzi o to, że poezja w ogóle ułatwia zrozumienie jakiegokolwiek prawdy, a tylko w tym przypadku, kiedy jakiejś prawdy nie możemy wyrazić ani w języku potocznym, ani naukowym. Bardzo podobnie mówili o poezji symboliści – że jest to wyrażanie niewyraźnego. Karol Wojtyła, pracujący wówczas nad doktoratem, ujął rzecz całą o wiele bardziej precyzyjnie, umieszczając język poetycki wśród innych rodzajów mowy i nazywając go – co szczególnie chciałbym podkreślić – *współrzednym*. A skoro tak, to rezygnacja z języka poetyckiego sprawia, że pewna część rzeczywistości, i to ta najważniejsza, bo obejmująca Tajemnicę, pozostaje niedostępna poznaniu.

Uwaga ta stała się fundamentem pisarstwa Jana Pawła II, w niej można dostrzec początek jego sporu z Oświeceniem, czy raczej płytkim oświeceniowym racjonalizmem.

Co takiego ma w sobie język poetycki, że potrafi sięgnąć w obszary

niedostępne nawet dla poznania naukowego? Otóż zarówno język potoczny, jak i naukowy, opierają się na pojęciach, czyli mówiąc prościej – nazywają rzeczy po imieniu. Nie każde wszakże słowo ma swój desygnat, by wymienić tylko wartości duchowe: wiara, miłość, czułość, przyjaźń, etc. I tu przede wszystkim wkracza poezja z jej szczególnym językiem, opartym na tajemniczej sztuce łączenia słów. Nieliczni otrzymali od Boga ów w jakiejś mierze boski talent łączenia słów, barw, dźwięków, otwierając przed nami zaledwie przeczuwane lub zupełnie nieznane światy.

Jan Paweł II nie wahał się napisać w słynnym *Liście do artystów*:

„Nikt nie potrafi zrozumieć lepiej niż wy, artyści, genialni twórcy piękna, czym był ów *patbos*, z jakim Bóg u świtu stworzenia przyglądał się dziełu swoich rąk. Nieskończenie wiele razy odbłask tamtego doznania pojawiał się w waszych oczach, artyści wszystkich czasów, gdy zdumieni tajemną mocą dźwięków i słów, kolorów i form, podziwialiście dzieła swego talentu, dostrzegając w nich jakby cień owego misterium stworzenia, w którym Bóg, jedyny Stwórca wszystkich rzeczy, zechciał niejako dać wam udział.”

Nie potrafię wyobrazić sobie, by można pięknie powiedzieć o twórczości artystycznej, ale każdy kto pojmie głębię owych słów, musi doznać wstrząsu, jak biblijni prorocy, gdy odczuwali – by sięgnąć do języka poetyckiego Jerzego Lieberta – grozę słowa. Jan Paweł II wyraźnie rozgraniczył twórczość w znaczeniu Boskim, czyli tworzenie z niczego, i twórczość artystyczną, polegającą na tworzeniu z elementów rzeczywistości danej człowiekowi. Niemniej jednak i w jednym, i w drugim przypadku powstaje dzieło jedyne w swoim rodzaju.

Czas więc postawić niepokojące mnie (a jestem przekonany, że naprawdę wielu czytelników Karola Wojtyły) przez dwadzieścia pięć lat milczenia poetyckiego Jana Pawła II pytanie: czy ktoś, kto wyznaczył takie miejsce słowu poetyckiemu, kto tyle razy mu zawierzał, potrafił zrezygnować z twórczości literackiej?

Przypomnę tylko jeden niewielki fragment z czasów jeszcze kleryckich późniejszego Ojca Świętego, z *Pieśni o Bogu ukrytym*, w którym w t r z e c h zaledwie zwrotek młody poeta potrafił zawrzeć wszystkie najważniejsze prawdy o Chrystusie: Wcielenie, Odkupienie i Eucharystię;

*Uwielbiam cię, drzewo surowe, bo nie znajduję skargi
w twoich opadłych liściach.
Uwielbiam cię, drzewo surowe,
boś kryło Jego barki
w krwawych okiściach.*

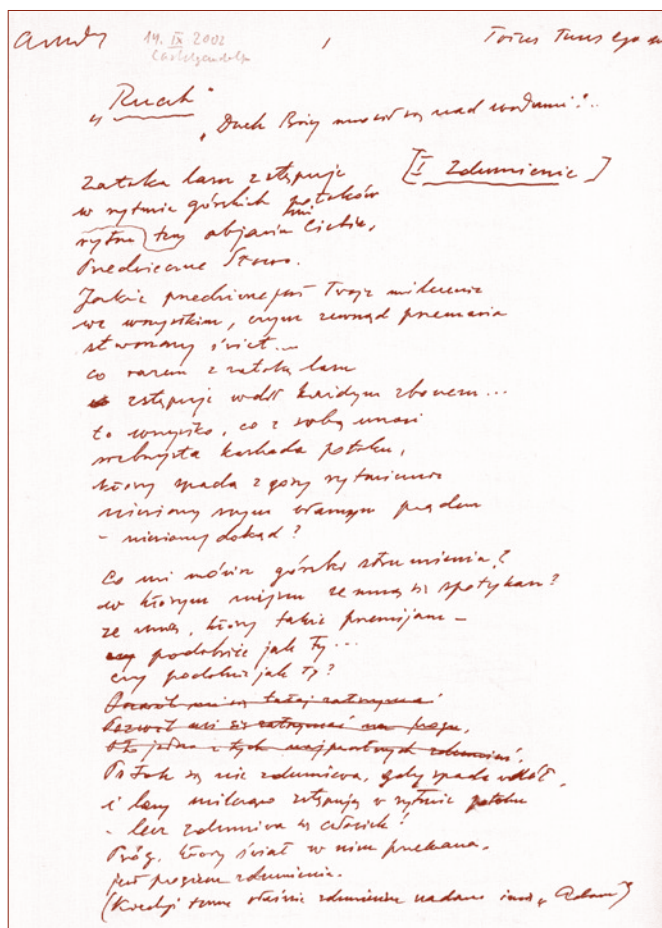
*Uwielbiam cię, blade światło
pszennego chleba,
w którym wieczność na chwilę
zamieszka,
podpływając do naszego brzegu
tajemną ścieżką.*

A przy tym regularny wiersz otwierał dodatkowe możliwości kształtowania wypowiedzi lirycznej. W pierwszej i drugiej strofie młody autor doskonale wykorzystał linię melodyczną do podkreślenia podwójnej natury Chrystusa – obie zwrotki są wyraźnie dwudzielne. Trzecia zaś strofa, mówiąca o Eucharystii, oparta została na jednej linii melodycznej, co dodatkowo podkreśla użycia raz tylko kluczowego słowa: „uwielbiam cię”.

Dlatego już pierwszą wiadomość o powrocie Jana Pawła II do poezji przyjąłem z ogromnym poruszeniem i od początku byłem przekonany, że będzie to najważniejszy utwór artystyczny w jego dorobku.

Istotnie, *Tryptyk rzymski* wywołał niebywałe poruszenie, a nakład tej niewielkiej książeczki pobił wszelkie rekordy. Ale przecież nie ilość egzemplarzy jest najważniejsza, chociaż dobrze, że po te słowa może sięgnąć bodaj każdy.

Najbardziej – by tak powiedzieć – poetycka w potocznym znaczeniu okazała się część pierwsza, zatytułowana *Strumień*. Można było odnaleźć w niej dalekie echa arcydzieła Jana Kochanowskiego *Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary*. Mówiła ona o *Zdumieniu*, czyli czymś jedynym,



Fot. Archiwum

naprawdę tylko w języku poetyckim było to możliwe!

*Uwielbiam cię, siano wonne, bo
nie znajduję w tobie
dumy dojrzałych kłosów.
Uwielbiam cię siano wonne,
któreś tuliło w sobie
Dziecinę bosą.*

czym człowiek może podziękować Stwórcy za nieogarnięte, niepojęte dzieło stworzenia. Zdolność zdumienia właśnie – mówi Autor – wyłoniła człowieka spośród istot, „które się nie zdumiewały”.

Człowiek „zdumiewając się, wciąż się wyłaniał / z tej fali, która go unosiła, / jakby mówiąc wszystkiemu wokoło: / »zatrzymaj się! – masz we mnie przystań« / »we mnie jest miejsce spotkania / z Przedwiecznym Słowem«.”

Zauważmy, czym była owa zdolność zdumienia: zanim jeszcze wykształcił się język, którym człowiek zaczął chwalić Boga, już go mógł wielbić właśnie poprzez zdumienie, zachwyt, który i dzisiaj najczęściej obywa się bez słów. Dlatego poeta napisał, że zdumienie jest miejscem spotkania z Przedwiecznym Słowem. Zdumiewając się dotykamy Początku...

Podzielając opinię o tej części *Tryptyku*, prawdziwego jednak wstrząsu doznałem przy lekturze *Wzgórza w krainie Moria*, zamykającego całość. Tu znalazłem te wszystkie słowa, które mają wagę testamentu. A moją radość pomnażał fakt, że Ojciec Święty wypowiedział je w tym jedynym w swoim rodzaju języku, mowie poetyckiej.

Jan Paweł II – jak wiadomo – pragnął z okazji Wielkiego Jubileuszu Chrześcijaństwa odbyć pielgrzymkę do Ur w biblijnej ziemi chaldejskiej. Niestety, ówczesny reżim iracki uniemożliwił mu ten zamiar. Następca Świętego Piotra nie zrezygnował wszakże i pielgrzymował do Ur duchowo.

Czytając *Wzgórze w krainie Moria* wiemy, jak było to dla niego ważne, a moje olśnienie wynikało z dziwnego przeświadczenia, że oto obcuję z czymś już mi znanym, chociaż czytałem tekst po raz pierwszy. Od razu nasunęło mi się skojarzenie z arcypolską *Wigilią wielkanocną 1966*, opartą na niezwyklej klamrze. Po tysiącu latach powtórzyły się daty, Wielka Sobota chrztu Polski w 966 roku miała tę samą datę, co w roku 1966, i to właśnie nieby-

wale poruszyło wyobraźnię Karola Wojtyły, który napisał w zakończeniu poematu:

Tej Nocy obrzęd ziemi dosięga swego początku.

Tysiąc lat jest jak jedna Noc: Noc czuwania przy Twoim grobie.

Ostatnią część *Tryptyku* otwiera zaś następujący fragment:

Był taki czas, kiedy ludzie nie przestawali wędrować. Otoczeni stadami szli tam, gdzie ich wołał urodzaj:

tam, gdzie ziemia jak żyzna matka

zdolna był wykarcić zwierzęta, tam i człowiek rozbijał namioty, zaczynał mieszkać.

I wówczas Autor stawia pytanie:

Dlaczego my dziś szukamy tego miejsca w ziemi chaldejskiej, skąd wyruszył Abram, syn Teracha z gromadą podobnych koczowników?

Odpowiedzią jest cała ta rozbudowana część, w której ważne jest każde słowo. Ale najpierw chciałby zwrócić uwagę na to, co sprawiło, że zacząłem czytać *Wzgórze w krainie Moria* poprzez wcześniejszą lekturę *Wigili wielkanocnej 1966*. Już po pierwszych zacytowanych tu wersach trudno nie skonstatować, że to sformułowanie „Dlaczego my dzisiaj szukamy / tego miejsca w ziemi chaldejskiej...”, równie dobrze możemy odnieść do tych początkowych zdań. Wszak i dzisiaj ogromne rzesze ludzi wędruje w poszukiwaniu lepszych warunków życia, porzucając własną ziemię, nawet najbliższych; „nie przestają wędrować”, powtórzmy raz jeszcze za poetą.

A iluż z nich – i to pytanie ciąży nad całym utworem, a nawet wykracza poza poetyckie strofy – zrobiłoby to samo, by podążyć do Ur w ziemi chaldejskiej, gdzie Ab-

raham usłyszał głos Pana, uwierzył wbrew nadziei, przeżył największe szczęście, jakie mogło być udziałem człowieka w ziemskim życiu – doczekał się potomka, a potem bez chwili wahania poszedł za Głosem, gotów dokonać wszystkiego, co mu Pan polecił.

Abraham od początku (to jakby nawiązanie do pierwszej części *Tryptyku*) wiedział „Kim jest Ten Bez-Imienny”, nie pytał, nie wątpił, „wiedział, że to On, / On jeden”. A wszystko to – nie zapominajmy – działo się w czasach także przypominających jako żywo nasze dzisiaj:

Wkoło ludzie i ludy sami sobie tworzyli bogów (tak Egipt, tak Hellada, tak Rzym). On, Abraham, uwierzył Temu, który Jest, z Kim rozmawiał, kiedy szedł za Głosem, przed Kim otwierał drzwi swego namiotu, w gościnę Jego zapraszał, z Nim obcował.

Autor niejako dopowiada w dalszej części:

My dzisiaj właśnie do tych miejsc powracamy, tędy bowiem przyszedł Bóg do Abrahama. Do Abrahama, który uwierzył, przyszedł Bóg.

Ta sekwencja wydaje się ciężać nad całym utworem, mamy tedy wszelkie dane ku temu, by słowa te uznać za najważniejsze, testamentalne. I że tak właśnie jest, przekonuje nas ostatni dwuwiersz, brzmiący niby puenta, której nie można nie zapamiętać:

Zapamiętaj to miejsce, kiedy stąd odejdziesz, ono będzie oczekiwać na swój dzień –

Obyśmy tylko ten dzień rozpoznali w otaczającym nas zgłętku!

ŚPIEWAJĄC „BOGURODZICĘ” SKŁADAMY HOŁD CZASOM ŚWIETNOŚCI
PAŃSTWA POLSKIEGO I JEGO BOHATEROM

Radosław Kieryłowicz

Bogurodzica

Bitwa miała lada chwilę rozciągnąć się i rozpaść na całej linii, więc polskie chorągwie poczęły śpiewać starą bojową pieśń św. Wojciecha. Sto tysięcy pokrytych żelazem głów i sto tysięcy par oczu podniosło się ku niebu, a ze stu tysięcy piersi wyszedł jeden olbrzymi głos do grzmotu niebieskiego podobny.

(H. Sienkiewicz, *Krzyżacy* t. II)

Bogurodzica, dziewica, Bogiem
sławiona Maryja!
Twego syna, Gospodzina, matko
zwolena Maryja,
Zyszczy nam, spuści nam.
Kyrielejson.

Twego dzieła krzciciela, Bożyce,
Usłysz głosy, napełń myśli człowiecze.
Słysz modlitwę, jaż nosimy,
A dać raczy, jegoż prosimy,
A na świecie zbożny pobyt,
Po żywocie rajski przebyt.
Kyrielejson.

Powyższe dwie zwrotki są znane jako przekaz kcyński. Zawiera on również zapis nutowy, dzięki któremu znana jest melodia, na jaką śpiewana jest pieśń. Ale tylko dwie pierwsze obszerne zwrotki. Melodia następnych, zwanych przekazem krakowskim, zawierającym 13 zwrotek jest nieznana.

Kiedy „Bogurodzica” powstała, nie wiadomo. Z pewnością nie pamięta ona czasów św. Wojciecha, tj. X w., ale z pewnością pochodzi z końca XIV w. Być może pierwsze dwie, najsłynniejsze zwrotki, powstały już w połowie XIII w. Językoznawcy wskazują, że staropolszczyzna pieśni zawiera bardzo wiele konstrukcji, jak i słów pochodzenia czeskiego. Początkowo więc skłaniali się ku tezie, że autorem może być św. Wojciech. Z drugiej jednak strony trzeba pamiętać, że w XIII w. najsilniejszym ośrodkiem władzy książęcej był Śląsk, a ziemie te były pod dużym wpływem kultury

czeskiej, nim ta zaczęła być wypierana pod koniec XIII i na początku XIV w. przez osadnictwo niemieckie.

Bogurodzica początkowo miała charakter modlitewny. Melodię pieś-



Fot. Archiwum

ni i jej charakter wiązano bardziej z obrządkiem bizantyjsko-słowiańskim niż z łacińskim. Kiedy jednak dobrze wsłuchać się w melodię odnosi się wrażenie uczestnictwa w chorale gregoriańskim, a więc typowej muzyce Kościoła zachodniego.

„Bogurodzica” jest pieśnią modlitewną, której pierwsza zwrotka przynosi błaganie, skierowane do Chrystusa, za pośrednictwem Maryi. Zaczyna się ona apostrofą do niej – „Bogurodzi-

cy” (matki Jezusa Chrystusa), „dziewicy” (panienki, dziewczeczki), „Bogiem sławionej” (przez Boga wielbionej), „zwolonej” (wybranej). Po apostrofie następuje prośba, by Maryja pozyskała u swego syna łaski dla ludzi: „Zyszczy nam” (pozyskaj dla nas), „spuści nam” (ześlij nam). Druga strofa zaczyna się zwrotami kierowanymi bezpośrednio do Jezusa Chrystusa (nazwanego „bożycem”, synem Boga) – z przywołaniem Jana Chrzciciela, mogącego wesprzeć ludzkie błaganie. Modlitwa kończąca tę zwrotkę zawiera prośbę, by Chrystus zapewnił ludziom „na świecie zbożny (szczęśliwy) pobyt”, a po śmierci „rajski przebyt” (wieczne trwanie w niebie). Dalsze zwrotki rozwijały różne motywy: wielkanocne, pasyjne, litanijne – z wezwaniami do świętych. Powstawały z potrzeby chwili i spontanicznie włączane były do już istniejącego utworu. Tak więc „Bogurodzica” rozbudowywała się. Dość powiedzieć, że zapis pieśni ze „Statutów” Łaskiego, funkcjonującej już jako pieśń państwowa jest uboższy od zapisu z połowy XV w. o część litanijną m.in. wspominającą św. Stanisława Biskupa. Jan Łaski, spisując „Statuty” – zbiór prawa stanowionego i zwyczajowego, który od czasu jego wydania w 1506 r. miał się stać podstawowym kodeksem dla całej Rzeczypospolitej świadomie dokonał wyboru treści istniejących zwrotek i zamieścił tylko te, które opisują dzieła Pana Boga, Jezusa Chrystusa, Maryi (Bogurodzicy) oraz postępowanie człowieka. Natomiast odrzucił zwrotki litanii, zachowując jednak modlitwę do Wszystkich Świętych o wstawiennictwo u Boga za człowiekiem. Umieszczając utwór na początku kodeksu nadał mu status pieśni państwowej.

Dlaczego „Bogurodzica” stała się pieśnią rycerską? Prawdopodobnie ze względu na swoją powszechność. Śpiewano ją jako hymn kościelny, podczas uroczystych nabożeństw. Jak również podczas Mszy świętych towarzyszących uroczystościom świeckim, zjazdom, sejmom, obradom. Spełniała podobną rolę jak dzisiejsza pieśń „Nie rzucim Chryste świętyń Twych” napisana w 1922 r. do muzy-

ki Feliksa Nowowiejskiego, „Rota” czy „My chcemy Boga”, żeby nie zapomnieć „Boże coś Polskę” – która nota bene pretendowała do miana hymnu polskiego w latach 20. ubiegłego wieku. Obecność „Bogurodzicy” podczas uroczystości i bitew, potwierdził Jan Długosz w „Rocznikach czyli Kronikach sławnego Królestwa Polskiego”, wydanych w 1480 r., pisząc, że pieśń ta towarzyszyła rycerstwu podczas bitwy pod Grunwaldem w 1410 r. (to mógł wiedzieć z własnego doświadczenia, gdyż jego ojciec odznaczył się w tej bitwie – zdobył chorągiew komturii krzyżackiej Pokarmina), w czasie bitwy polsko-krzyżackiej pod Nakłem w 1431 r., jak również koronacji króla Władysława III Warneńczyka w 1440 r. i na polach Warny w 1444 r. Właśnie dlatego Długosz dał jej przydomek „Carmen Patriae” – Pieśń Ojczyścia. „Bogurodzica” niewątpliwie była pieśnią średniowieczną i od XVI w. zaczęła tracić na znaczeniu. Śpiewano ją wszakże podczas chwil podniosłych. Ostatnia wzmianka o jej wykonaniu przez rycerstwo pochodzi z 1621 r. przed bitwą pod Chocimiem.

W połowie XVII w. pojawiła się inna pieśń, która zyskała miano „Carmen Patriae”. Był to Polonez Koronacyjny Królów Polskich, napisany na koronację żony króla Władysława IV Cecylii Renaty Habsburżanki w 1637 r. Pieśń ta wykonywana była na zakończenie każdej ceremonii koronacyjnej. Niestety jej treść nie dotrwała do czasów obecnych, za to znana jest melodia, do której Franciszek Karpiński dopisał słowa kolędy „Bóg się rodzi”.

W przeszłości wiele pieśni religijnych było wykonywanych częściej lub rzadziej i zapisano się jako „pieśni ojczyste” – hymn „Te Deum laudamus” – śpiewany na zakończenie sejmów, w tym jako pieśń dziękczynna za uchwalenie Konstytucji 3 maja. „Boże coś Polskę” na trwałe wpisała się w dzieje kraju po powstaniu styczniowym. „Bogurodzica” ma jednak to miejsce wyjątkowe, że przetrwała wieki i aż do dzisiaj cieszy się niesłabnącą czcią jako pieśń wyjątkowa, śpiewana na uroczyste okazje kościelne i patriotyczne, jak również to, że stała się hym-

nem państwa polskiego u szczytu jego potęgi. Śpiewając ją składamy hołd tamtym czasom i ich bohaterom.

Poniżej zamieściłem tekst pieśni pochodzący ze „Statutów” Jana Łaskiego. Kolorem bordowym oznaczyłem te, zwrotki, które nie znalazły się w zbiorze, a istniały pod koniec XV w.

Bogarodzica dziewica, Bogiem
sławiona Maryja,
U twego syna Gospodzina matko
zwołona, Maryja!
Zyszczy nam, spuści nam.
Kyrieleison.

Twego syna Krciciela zbożny czas,
Usłysz głosy, napełni myśli
człowiecze.
Słysz modlitwę, jenże cię prosimy.
O o, dać raczy, jegoż prosimy:
Daj na świecie zbożny pobyt,
Po żywocie rajski przebyt.
Kyrieleison.

Narodził się nas dla syn boży.
W to wierzy, człowiecze zbożny,
Iż przez trud Bog swój lud
Odjął diabłu strożą.

Przydał nam zdrowia wiecznego,
Starostę skował pkielnego,
Śmierć podjął, wspomionął
Człowieka pirwego.

Jenże trudy cirpiął bezmiernie,
Jeszcze był nie przyspiał zawiernie,
Aliż sam Bog zmartwychwstał.

Adamie, ty boży kmieciu,
Ty siedzisz u Boga w wiecu,
Donieś nas swe dzieci,
Gdzież krolują anieli.

Tam radość, tam miłość, tam widzenie
Tworca
Anielskie bez końca,
Tuć się nam wzjawilo diable
potępienie.

Ni srebrem, ni złotem nas diabłu
odkupił,
Swą mocą zastąpił.
Ciebie dla, człowiecze, dał Bog
przekłóć sobie
Bok, ręce, nodze obie,

Krew świętą swą z boku na zbawienie
tobie.

Wierżze w to, człowiecze, iż Jezu
Kryst prawy
Cirpiął za nas rany,
Swą świętą krew przelał za nas
krześcijany.

O duszy o grzesznej sam Bog pieczę
ima,
Diabłu ją odejma,
Gdzież to sam przebywa, tu ją k sobie
przyjma.

Już nam czas, godzina, grzechow się
kajaci,
Bogu chwałę daci,
Ze wszemi siłami Boga miłowaci.

Maryja dziewica, prosi syna twego,
Krola niebieskiego,
Aby nas uchował ode wszego złego.

O święty Wociesze,
U Bogaś w uciezse,
Proś za nas Gospodna,
Panny Maryjej syna.

Święta Katarzyna,
Ty jeś Bogu miła,
Proś za nas Gospodna,
Panny Maryjej syna.

Wszyscy święci, proście,
Nas grzeszne wspomóżcie,
Bysmy z wami byli,
Jezu Krysta chwalili.

Poprośmy już Boga za króla polskiego
I za dziatki jego,
Aby je Bog uchował ode wszego
złego.

Tegoż nas domieści,
Jezu Chryste miły,
Bysmy z tobą byli,
Gdzie się nam radują już niebieskie siły.

Amen, amen, amen, amen, amen, amen,
Amen, tako Bog daj,
Bysmy poszli wszyscy w raj.

Święty Stanisławie,
Tyś u Boga w sławie,
Proś za nas Gospodna,
Panny Maryjej syna.

Tak powstaje modlitwa

To szczególna biografia papieża Polaka – ułożona w postaci litanii. Pierwszy raz została odmówiona w drugą rocznicę śmierci Jana Pawła II, przed bazyliką Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej. Wierni po każdym kolejnym wezwaniu litanijskim, odczytowanym przez młodzież, odpowiadali: „Wstawiaj się za nami”. Jak powstała? Młodzież I Liceum Ogólnokształcącego w Limanowej podjęła się przygotowania „oprawy artystycznej” rocznicowej uroczystości. Z pomocą Zofii Ocieпки, polonistki zrodziła się myśl napisania litanii, która „opowie” o najważniejszych etapach życia Jana Pawła II. Limanowianie nadal zwracają się do autorski o tekst modlitwy. Oto ona. (Red.)

Litania do Jana Pawła II – człowieka, który został świętym

Janie Pawle II;
- który w dzieciństwie czułeś matczyne ciepłe serce – módl się za tych, którzy matki nie mają [Zgromadzeni powtarzają po każdym wezwaniu – wstawiaj się za nami]
- który potrafiłeś powiedzieć: już dosyć zabawy, czas na naukę – módl się za tych, którzy się chcą **tylko** bawić,
- który miałeś wzorowe świadectwo – módl się za tych, którzy naukę lekceważą,
- dla którego ojciec był największym przyjacielem – módl się za tych, którzy z ojcem nie rozmawiają,
- który już w młodości wiedziałeś, że jesteśmy dziećmi tego samego Boga – módl się za tych, którzy się prześladują nawzajem,
- który uczyłeś się wiary od prostego krawca – módl się za tych, którzy autorytetów nie mają,
- żywiołowy ministrancie, któremu ojciec udzielił wskazówki, aby modlił się do Ducha Świętego (a któryś potem napisał encyklikę o Duchu Świętym) – módl się za tych, którzy w Ducha Świętego nie wierzą,

- który potrafiłeś docenić smak kremówki – módl się za tych, którym w dobrobycie już nic nie smakuje,
- który pracowałeś w kamieniołomie – módl się za tych, którzy pracą pogardzają,
- który grałeś w „Panu Tadeuszu” Mickiewicza – módl się za tych, którzy swoje talenty marnują,
- któryś w samotną noc po śmierci ojca powiedział Bożemu powołaniu – tak – módl się za tych, którzy tej odwagi nie mają,
- któryś przyjechał furmanką do swojej pierwszej parafii – módl się za kapłanów kuszonych marnościami świata,
- któryś ucałował ziemię polską – módl się za tych, którzy muszą ziemię obcą prosić o chleb,
- który wykładałeś tajemnice istnienia na KUL-owskiej uczelni garstce studentów – módl się za nauczycieli, którzy tracą wiarę w sens swej pracy,
- który zaczynałeś dzień od modlitwy na kolanach – módl się za tych, którzy po przebudzeniu sięgają po papierosa,
- który broniłeś każdego życia – módl się za tych, którzy życie lekceważą,
- który szukałeś ukojenia w Bogu – módl się za tych, którzy szukają go w narkotykach,
- który ukochałeś góry – módl się za tych, którzy zaprzędali się ekranowi telewizyjnemu,
- który tak bardzo ukochałeś młodych – módl się za tych, którzy młodość nie doceniają,
- który oddałeś Bogu wszystko, a Kościołowi składając w ofierze góry, kajaki, imię Wujka – módl się za tych, którzy Bogu nie potrafią oddać nic,
- który słuchałeś ze ściśniętym sercem „Góralu czy ci nie żal” – módl się za tych, którzy za ojczyznę nie tęsknią,
- który powiedziałeś: „Wymagajcie od siebie, choćby inni od was nie wymagali” – módl się za tych, którzy się nie doskonalą,

- któryś przemierzył kilkakrotnie kulę ziemską – módl się za tych, którzy nie uczynili choćby kroku w stronę drugiego człowieka,
- któryś powiedział Matce Bożej „Totus Tuus” – módl się za tych, którzy zawierzili tylko sobie,
- który powtarzałeś „Nie lękajcie się!” – módl się za tych, którzy boją się następnego dnia,
- któryś przebaczyłeś Ali Agcy – módl się za tych, którzy mówią „nigdy ci tego nie wybaczę”,
- który z dziecięcą ufnością przytulałeś się do krzyża Chrystusa – módl się za tych, którzy w swoich mieszkaniach zamienili krzyż na dzieła sztuki,
- któryś cierpiełeś w pokorze – módl się za tych, którzy cierpienie przeklinają,
- który usłyszawszy od limanowian, iż mieszkają w górach, powiedziałeś z uśmiechem, że to pagórki a nie góry – módl się za tych, którzy nie potrafią się już uśmiechać,
- któryś odpowiadał zagubionemu człowiekowi, iż każdy nosi w swoim sercu pragnienie Boga – módl się za nami tęskniącymi,
- który byłeś człowiekiem modlitwy – módl się za tych, którzy się nie modlą,
- który wstawałeś o piątej rano, a kładłeś się spać po północy – módl się za nami zmęczonymi,
- któryś płakałeś z innymi – módl się za tych, którzy od płaczących uciekają,
- który przeżyłeś wojnę i sprzeciwiałeś się każdej wojnie – módl się za tych, którzy wojny wszczynają,
- któryś godnie znosiłeś starość – módl się za tych, którzy starości się boją,
- któryś byłeś świadkiem Boga – módl się za nami wątpiącymi,
- który jesteś w domu Ojca – módl się za nami, którzy jesteście w drodze.

ZOFIA OCIEPKA

Limanowa, 2 kwietnia 2007 r.

W CZOŁÓWCE WYDAWNICTW UTRZYMUJE SIĘ INSTYTUT WYDAWNICZY PAX

Piotr Chmieliński

Bóg w książkach

Wydawnictwa katolickie w Polsce wydają coraz ciekawsze książki, na coraz wyższym poziomie edytorskim. A co najważniejsze, nie brakuje ich czytelników. Widać to było szczególnie na kwietniowych Targach Wydawców Katolickich, które tradycyjnie odbyły się na warszawskich Stegnach.

W Polsce funkcjonuje ok. 120 wydawnictw o profilu katolickim. Większość prowadzą diecezje i zakony, ale są także wydawcy prywatni. Na warszawskich targach stawili się wszyscy ci, którzy prowadzą naprawdę aktywną działalność.

Papieskie hity

Patrzac na szczegółową ofertę wydawnictw, widać, że książka katolicka potrzebuje bestsellera. Najlepiej sprzedają się książki „głośnie”, tak jak np. ostatnio „Jezus z Nazaretu” Benedykta XVI. W 2005 r., co oczywiste, doskonale sprzedawały się książki papieskie, zarówno poświęcone Janowi Pawłowi II, jak i Benedyktowi XVI. Książki autorstwa Papieża – Polaka, jak i książki o Nim, sprzedają się nadal bardzo dobrze. Znacznie zmalało natomiast zainteresowanie Benedyktem XVI. Jednak samo bazowanie na tematyce papieskiej wydawnictwom nie wystarczy. Dlatego szukają one wciąż tematyki, która będzie się sprzedawać. Stąd w ich ofercie, obok książek teologicznych czy ściśle formacyjnych, pojawiają się np. książki kucharskie czy płyty CD.

Wydawnictwa wyraźnie poprawiły marketing i promocję i coraz skuteczniej przebijają się ze swoją ofertą do głównego nurtu księgarskiego.

Siłą książek katolickich są ich polscy autorzy. Co roku wielu z nich podpisuje swoje książki na warszawskich targach. W tym roku byli to m.in.: Anna Świderkówna, o. Leon Knabit OSB, o. Józef Augustyn SJ,

ks. Marek Dziewiecki, Jacek Pulikowski, s. Aniela – autorka popularnych książek kucharskich, ks. Tomasz Jelonk.

Feniksy 2007

Tradycyjnie na targach przyznano „Feniksy” – nagrody Stowarzyszenia Wydawców Katolickich. Głównym laureatem został ks. prof. Marek Starowieyski, wybitny znawca literatury starochrześcijańskiej. Uhonorowano go za „wytrwałe poszukiwanie w mrokach chrześcijańskiego antyku pereł, dla posiadania których warto oddać wszystko”. W kategorii „literackiej” nagrodzono kieleckie Wydawnictwo „Jedność” za powieść „7 km od Jerozolimy” Pino Farinottiego. Natomiast za wydanie powieści Katarzyny Matejek „Wybór Łukasza” nagrodzono Wydawnictwo Księży Marianów. Z kolei Wydawnictwo KUL zwyciężyło w kategorii nauki kościelne książką ks. prof. Janusza Mariańskiego „Socjologia moralności”.

Spośród polskich wydawnictw katolickich największy przychód ze sprzedaży książek osiągnęło krakowskie Wydawnictwo WAM. To cały czas największe wydawnictwo katolickie w Polsce, zarówno pod względem realizowanych obrotów, nakładów książek, jak i liczby wydanych tytułów. To jezuickie wydawnictwo wydaje katechizmy, modlitewniki, pozycje o duchowości, moralności, książki naukowe z zakresu teologii, filozofii, psychologii i pedagogiki.

Doskonale radzi sobie również Biały Kruk, niekwestionowany lider w dziedzinie albumowych edycji

poświęconych Janowi Pawłowi II i tematyce religijnej. W czołowie utrzymuje się również Instytut Wydawniczy Pax, który swoimi dokonaniem edytorskimi dowodzi, że „jego misją jest budowanie kultury chrześcijańskiej jako nieodłącznego elementu tożsamości narodowej Polaków oraz wspomaganie Kościoła w jego pracy ewangelizacyjnej”. IW Pax wydaje książki filozoficzne, teologiczne, ukazujące różne aspekty wiary chrześcijańskiej ze szczególnym uwzględnieniem jej społecznego wymiaru, a także publikacje poświęcone historii Kościoła i historii Polski. Hitem wydawniczym w ostatnim czasie stała się dziewięciotomowa „Historia filozofii” Fredericka Coplestona.

Wśród największych wydawnictw należy wymienić: kielecką „Jedność”, częstochowską „Edycję św. Pawła”, Wydawnictwo Diecezjalne Sandomierz, poznańskie „W drodze”, krakowskie „Wydawnictwo M” i „eSPe”, warszawskie Wydawnictwo Księży Marianów i krakowski „Znak”. Coraz prężniej, co było widoczne na warszawskich targach, rozwija się krakowski „Salwator”. To młode wydawnictwo Zakonu Salwatorianów ma już na koncie imponujący dorobek książek z zakresu teologii, psychologii, filozofii i pedagogiki. W ofercie wiele miejsca zajmuje też literatura z zakresu duchowości oraz formacji kapłańskiej i zakonnej.

A może międzynarodowe?

Warszawskim targom rośnie konkurencja. To krakowskie Targi Książki Katolickiej „Ad Verbum”. Tak naprawdę jednak, o czym pisze Jerzy Wolak w „Raporcie o książce katolickiej, edycja 2007”, wydanym przez Bibliotekę Analiz, sytuacja dojrzała do zorganizowania w Polsce międzynarodowych targów książki katolickiej. „Gdziekolwiek indziej w Europie podobna impreza na kilometr traciłaby fałszem, a poza tym, kto i po co by ją organizował. A zatem, wydawcy katoliccy – do dzieła!” – apeluje Jerzy Wolak. ■

Paweł Borkowski

Niepotrzebna Europa

Podobno Jan Paweł II zapytany kiedyś, dlaczego upadło (w 1870 roku) Państwo Kościelne, odrzekł: „Bo przestało być potrzebne”. Rzeczywiście – niesprawnie zarządzane, anachronicznie urządzone, uwikłane w rozmaite, zmienne zresztą sojusze polityczno-militarne z przywódcami księstw i republik Italii, a także z władcami obcych mocarstw, owo niebagatelnych rozmiarów „dziedzictwo świętego Piotra” (*patrimonium sancti Petri*) od pewnej chwili dziejowej raczej przeszkadzało, niż pomagało Kościołowi, szczególnie papieżowi, w wypełnianiu religijnego posłannictwa. Rzut oka na mapę XIX-wiecznej Europy przekonuje też, iż Państwo Kościelne, rozciągnięte od Adriatyku do Morza Tyrreńskiego, zajmowało pokaźny obszar Półwyspu Apenińskiego na całej jego szerokości, stanowiąc tym samym istotną przeszkodę dla planów zjednoczenia Włoch.

Niektórzy historycy twierdzą wprawdzie, że likwidacja Państwa Kościelnego odbyła się za sprawą wolnomularzy i innych antyklerykałów, którzy pragnęli osłabić rolę Rzymu na scenie włoskiej i ogólnoeuropejskiej. Pozostaje wszakże faktem, iż Kościół uwolnił się od grubej powłoki, która wyczerpała już swój, niegdyś przydatny, potencjał i zaczęła nieco ciążyć. Może do rozpadu doszło wskutek zmyślenia ludzi złej woli, ale rezultat okazał się korzystny: mimo utraty potęgi doczesnej Kościół niepomniernie zyskał, zwłaszcza w XX wieku, na autorytecie religijnym, moralnym i paradoksalnie też politycznym, i to w skali światowej. Dokonało się to w ramach nieprzejranej ekonomii zbawienia, które Bóg, w każdych okolicznościach potrafiący wydobyć dobro

ze zła, zaplanował dla ludzi i ludów.

Z punktu widzenia Europy los Państwa Kościelnego okazuje się interesujący nie tylko z tego powodu, że należy do głównego nurtu jej dziejów, lecz także dlatego, iż może stanowić zapowiedź losów czekających ją samą. Cywilizacja europejska w toku wieków położyła wielkie zasługi dla rozwoju pozostałych rejonów globu. Ojciec Piero Gheddo z Papieskiego Instytutu Misji Zagranicznych (PIME) wymienia dobra, które z Europy rozprzestrzeniły się na cały świat: idea godności ludzkiej oraz równości mężczyzny i kobiety, poszanowanie praw człowieka, przewyciężenie podziałów rasowo-plemiennych, precyzyjna nauka, skuteczna medycyna, zaawansowana technika i wiele innych.

Powstaje pytanie: czemu zawdzięczał Stary Kontynent niezwykłą moc i płodność swych idei i dokonań? Ewangelii – odpowiada ojciec Gheddo. Albowiem „rozwój nie jest jedynie faktem technicznym, ekonomicznym i politycznym, ale jest owocem wizji Boga i ludzkiego życia, kultury i głębokiej mentalności. Kultura zachodnia, schryścianizowana przez dwa tysiące lat Ewangelii, sprawiła, że Zachód przeżył trwającą wieki wędrówkę do świata nowoczesnego, który później rozszerzyliśmy na inne ludy i kultury”. Przede wszystkim zaś – należy dodać – Europa upowszechniła samo orędzie Ewangelii. Co prawda Europejczycy prowadzili dzieło cywilizowania i chrystianizowania świata nie bez nadużyć, a nawet zbrodni (konkwista, niewolnictwo, kolonializm). Ale i w tym wypadku zadziałała ekonomia zbawienia ze swoim prawem dopuszczania pewnego zła ze względu na wyższe dobro.

Potem jednak nastąpiła zasadnicza przemiana: Z czystego – choć nie krystalicznie czystego – źródła prawdy, piękna i dobra przeistoczyła się Europa w zatęchłe rozlewisko stagnacji, a nawet dewiacji, zatruwające swymi miazmatami atmosferę ludzkości. Jak bowiem inaczej nazwać obie wojny światowe rozpętane na Starym Kontynencie w XX wieku, jak nazwać marksizm i leninizm, usankcjonowanie i propagowanie zbrodni płciowych, przyzwolenie na aborcję i eutanazję, udział w hańbiących bataliach pod fałszywymi sztandarami wolności i demokracji („Wiedz, że to bujda, granda zwykła / Gdy ci wołają: «Broń na ramię!», / Że im gdzieś nafta z ziemi sikła / I obrodziła dolarami” – pisał Julian Tuwim w wierszu *Do prostego człowieka*) i inne tego rodzaju zjawiska, które obserwujemy? Wygląda na to, że Europa już przeorała, użyźniła i obsiała swym najlepszym ziarnem glebę historii, a teraz rozsadza jedynie chwast. Może więc nadszedł czas na to, aby ustąpić miejsca nowym pokoleniom rolników, którzy będą „czynili sobie ziemię poddań” (por. Rdz 1, 28)? Poniekąd już to nastąpiło, skoro Europa nie tylko nie nadąża w rozwoju demograficznym i gospodarczym za takimi potentatami jak Chiny albo Indie, ale też traci zainteresowanie ze strony Kościoła, z większą uwagą i nadzieją spoglądającego dzisiaj ku Afryce, Ameryce Południowej i Azji. Oczywiście, o wszystkim przesądzi Pan żyw w ramach swojej ekonomii zbawienia. Warto tylko pamiętać, że w ekonomii nie decydują sentymenty: „Kto by stał się powodem grzechu dla jednego z tych małych, którzy wierzą, temu byłoby lepiej uwiązać kamień młyński u szyi i wrzucić go w morze” (Mk 9, 42; por. Mt 18, 6-9; Łk 17, 1-2). ■

Zbigniew Borowik

Prawicy sen o jedności



Immanentną cechą polskiej prawicy po 1989 r. była zadziwiająca zdolność do autodestrukcji, znajdująca wyraz w ciągłym dzieleniu się na coraz to drobniejsze ugrupowania polityczne. Niewykorzystana szansa w pierwszych wolnych wyborach parlamentarnych 1991 r. i prawdziwa klęska w dwa lata później po rozwiązaniu Sejmu przez ówczesnego prezydenta niewiele nauczyły polityków z prawej strony sceny politycznej. Kolejna próba w 1997 r., choć zaowocowała formalnym sukcesem, czyli powstaniem Akcji Wyborczej Solidarność i wygraniem wyborów, szybko okazała się sukcesem pozornym, który u schyłku rządów przerodził się w prawdziwą katastrofę moralną i triumfalny powrót do władzy postkomunistów jesienią 2001 r.

Dlatego też powstałemu – jeszcze w 2001 r. na fali popularności Lecha Kaczyńskiego jako ministra sprawiedliwości w rządzie AWS – ugrupowaniu pod nazwą „Prawo i Sprawiedliwość” nikt przy zdrowych zmysłach nie wróżył długiego żywota. Ugrupowanie to było bowiem konglomeratem najprzeróżniejszych środowisk politycznych: od narodowców po chadeków, od niepodległościowców po tradycjonalistów, od ludowców po konserwatystów.

Tym większe było więc zdziwienie, że PiS nie tylko przetrwał SLD-owskie rządy, ale w następnych wyborach odniósł spektakularny sukces, zgarniając niemal całą pulę, jaka była do wzięcia. Już wtedy mówiło się o cudzie zjednoczenia prawicy, choć do urzeczywistnienia marzenia Jarosława Kaczyńskiego o skupieniu pod jednym szyldem wszystkiego, co się sytuuje na prawo od centrum, było jeszcze daleko.

Idea konstytucyjnej ochrony życia, czyli zapisania w ustawie zasadniczej odpowiednich sformułowań, które przynajmniej uniemożliwiłyby zliberalizowanie przez przyszłą hipotetyczną większość lewicową obowiązującej ustawy o „Planowaniu rodziny, ochronie

płodności ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży” z 1993 r., nie jest nowa i w środowisku obrońców życia skupionych w różnych ruchach i stowarzyszeniach katolickich mówiło się o niej co najmniej od roku. Dlaczego właśnie teraz trafiła pod obrady Sejmu? Czy tylko za sprawą Romana Giertycha, który trafnie przewidując kłopoty z tym „tematem” w PiS-ie, liczył na podreperowanie notowań LPR-u kosztem elektoratu partii braci Kaczyńskich?

Z dzisiejszej perspektywy wydaje się, że nie. Rozwój wypadków po przegranych głosowaniach w sprawie wprowadzenia do konstytucji kolejnych wersji poprawek mających lepiej chronić ludzkie życie wskazuje, że od początku inicjatywa ta miała charakter gry politycznej i służyła ostatecznie jako pretekst dla ujawnienia pęknięcia, które wcześniej już nastąpiło w PiS, i wprowadzenia z tej partii grupy posłów skupionych wokół marszałka Sejmu.

Marek Jurek nie miał podstaw, aby liczyć na sukces tej inicjatywy ustawodawczej, bo nie uzyskał żadnych gwarancji od PO, której zachowanie miało przesądzić i ostatecznie przesądziło o losie tych głosowań. Przerzucenie całej odpowiedzialności na prezydenta i premiera wydaje się zatem cokolwiek niewłaściwe, nawet jeśli zgodzilibyśmy się, że nie wykazali oni zbytnej wrażliwości i zrozumienia dla zagadnienia ochrony życia widzianego z perspektywy moralności chrześcijańskiej. Ponadto przywódca polskich tradycjonalistów nie do końca może uchodzić za wzór katolickiego obrońcy życia. Zbyt dobrze pamiętamy jego entuzjazm dla wojny w Iraku, przed którą tak bardzo przestrzegał Jan Paweł II, i która na naszych oczach stała się przedsięwzięciem całkowicie chybnym, bo pociągającym za sobą masę ofiar i nie rozwiązującym żadnego problemu, chyba że za takie rozwiązanie uzna-

my wykonanie wyroku na Saddamie Husajnie.

Brak polityki prorodzinnej, oligarchizacja partii i autorytaryzm jej prezesa to tylko niektóre z zarzutów, jakie padły z ust czwórki posłów opuszczających wraz z Markiem Jurkiem szeregi PiS. Tak powoli dobiegał końca sen prawicy o jedności.

Porażka inicjatywy konstytucyjnej ochrony życia może pociągnąć za sobą jeszcze jedną poważną konsekwencję. Dotychczasowy stan prawny w tej materii był oczywiście niezadowalający z etycznego punktu widzenia, bo dopuszczał legalne zabijanie niewinnych ludzi (trzy wyjątki od zakazu aborcji). Jednak wielką jego zaletą był jak dotychczas względny pokój wokół zasadniczego zakazu aborcji z tzw. względów społecznych czy na życzenie, co często w publicystyce niewłaściwie nazywane było kompromisem. Nieudana próba zmiany tego stanu prawnego może być uznana teraz przez lewicę za usprawiedliwienie dla podjęcia własnych działań przeciwko obowiązującemu prawu z próbą rozpisania referendum w tej sprawie wyłącznie.

Dlatego też tak ważne jest podjęcie na nowo inicjatywy konstytucyjnej ochrony życia – co zresztą zostało zapowiedziane przez premiera – ale z większym wyczuciem i lepszym przygotowaniem. Przede wszystkim niezbędne jest potraktowanie tego problemu – przynajmniej w obrębie szeroko rozumianej prawicy – w sposób ponad polityczny i pozyskanie dla idei konstytucyjnej ochrony życia przynajmniej niektórych posłów PO. Powodzenie tego przedsięwzięcia żadną miarą nie może być traktowane jako dzieło i ewentualny sukces jednej partii politycznej. ■

ŚWIECCY W POLSCE MUSZĄ PUBLICZNIE I ODWAŻNIE DAWAĆ ŚWIADECTWO PRAWDZIE. „NARÓD, KTÓRY ZABIJA WŁASNE DZIECI, JEST NARODEM BEZ PRZYSZŁOŚCI” (JAN PAWEŁ II, KALISZ 1997 R.)

Wyszli na ulice

Potrzeba zmanifestowania swojego stanowiska w sprawie obrony życia zrodziła się w sercu bardzo wielu osób. Ks. Tomasz Kancelarczyk wikariusz z parafii św. Ottona w Szczecinie szczególnie się do tego dzieła „zapałił”. Na miesiąc przed planowanym terminem uroczystości, zaprojektował i zlecił wydrukowanie 40 000 ulotek, które osobiście zawiązał do poszczególnych parafii szczecińskich, zachęcając wspólnoty parafialne do osobistego rozdawania ich po niedzielnych Mszach św. Kilka dni przed manifestacją, mło-

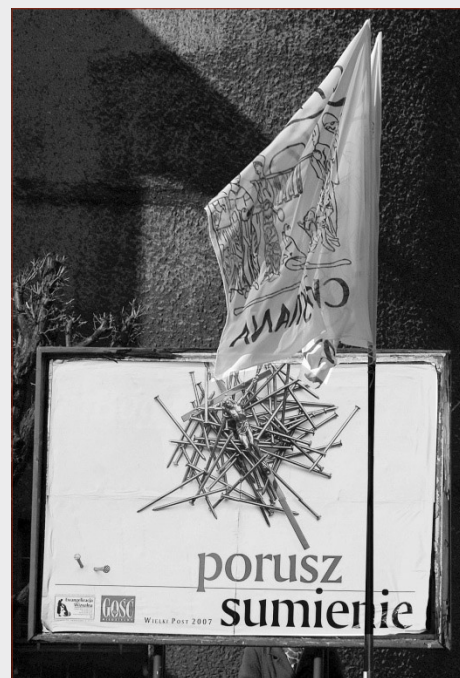
bibułą ok. 200 skrzydeł oraz przygotowała dziewięć reprezentacyjnych flag.

„Marsz dla Życia” został zorganizowany w Szczecinie po raz trzeci z inicjatywy Zachodniopomorskiego Oddziału „Civitas Christiana”. W chwili, gdy w ojczyźnie trwa gorąca dyskusja nad tą podstawową wartością człowieka, nie mogło zabraknąć naszego głosu. Podjęliśmy wysiłek, aby wydarzenie uzyskało stosowną oprawę oraz uzewnętrzniony został jego duchowy wymiar. Zwróciliśmy się do różnych grup, wspólnot i



dzień przypominała i zapraszała siebie nawzajem, drogą e-mailową i SMS-ową, do złożenia tego wyjątkowego świadectwa. Ksiądz Tomasz jako duszpasterz wspólnoty „Wiara i Światło” podjął niesamowitą akcję „produkcji” białych skrzydeł dla członków swojej wspólnoty. Z jego inspiracji młodzież ucząca się z Technikum Samochodowego wycięła z tektury i okleiła białą

środowisk z propozycją udziału w manifestacji. Marsz odbył się w ramach obchodów Narodowego Dnia Życia i Światowego Dnia Świętości Życia. Stał się również okazją złożenia hołdu największemu obrońcy życia naszych czasów, Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II. Mieszkańcy miasta wyrazili, odważnie i bardziej wymownie niż zwykle, swoje stanowisko w kwe-



stiach tak fundamentalnych, jak życie ludzkie.

24 marca o godz. 15.00 manifestacja wyruszyła spod kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa, przeszła przez centralne ulice Szczecina do Bazyliki Archikatedralnej, gdzie została odprawiona uroczysta Msza św. Zanim ruszono, odmówiono Koronkę do Miłosierdzia Bożego w intencji nienarodzonych. Marsz poprowadził Piotr Zawendowski student drugiego roku Wydziału Teologii Uniwersytetu Szczecińskiego, a wstęp do Koronki przygotował diakon Wyższego Seminarium Duchownego. Modlitwę prowadziły kolejno osoby, których dobór nie był przypadkowy: matka dziewięciorga dzieci reprezentująca rodziny wielodzietne, przedstawicielka wspólnoty „Wiara i Światło”, mama oczekująca dziecka, obrończyni życia, przedstawicielka młodzieży. W rozważaniach odwoływano się do słów Chrystusa: „Coście uczynili jednemu z braci moich najmniejszych, mnieście uczynili” (Mt 25,40). W trakcie marszu przypomniano również myśli z nauczania Ojca Świętego Jana Pawła II o życiu i godności człowieka. Czytali je



kolejno: w imieniu osób chorych i niepełnosprawnych – członek wspólnoty „Wiara i Światło”, następnie lekarz ginekolog-położnik i prawnik.

Na czele manifestacji szli liderzy dziewięciu różnych środowisk, którzy nieśli dziewięć białych róż. Kwiaty symbolizowały naszą społeczną deklarację, iż zawsze będziemy strzec i bronić podstawowego prawa człowieka do życia. Róże nieśli: bp Jan Gałęcki, ocalone dziecko, dziewięćdziesięcioletni przedstawiciel najstarszego pokolenia Szczecinian, przedstawiciele: narzeczonych, Domowego Kościoła, Diecezjalnego Poradnictwa Rodzinnego, Rodziny Zastępczej, młodego pokolenia oraz Akcji Katolickiej. Róże – „deklaracje”, w symbolicznym geście zostały wręczone metropolicie archidiecezji, abp. Zygmuntowi Kamińskiemu, który przywitał uczestników Marszu w drzwiach Bazyliki. Kwiaty te złożono na ołtarzu.

Marsz zakończyła krótka modlitwa w intencji nienarodzonych Bernardy Korycko, kierownika Centrum Wspierania Rodzicielstwa od Poczęcia przy Katolickim Stowarzyszeniu „Civitas Christiana”. Uczestnicy Marszu wypuścili ok. 700 białych balonów napełnionych helem, które na

tle błękitnego nieba symbolizowały zanoszone modły.

W Marszu uczestniczyło wg. niektórych mediów ok. 2 000 osób. Dominującą i wyróżniającą się w tłumie grupą była Wspólnota „Wiara i Światło”. Licznie reprezentowana i witana aplauzem rzesza osób chorych oraz niepełnosprawnych zaświadczyła o wartości i godności życia. Białe skrzydła, które nieśli na swoich ramionach symbolizowały duchową łączność z tymi, którym

nie dano ujrzeć „oblicza tej ziemi”. Zwracającymi uwagę kolorami podczas tegorocznego Marszu była biel symbolizująca nadzieję i radość zmartwychwstania oraz kolor żółty i niebieski, symbolizujące naszą wierność nauczaniu papieskiemu. Uczestnicy wzięli udział w uroczystej Mszy św., a liczna grupa osób przystąpiła do Duchowej Adopcji Dziecka Poczętego.

Wspaniałe świadectwo wiary, dojrzałości religijnej i przywiązania do nauki Ojca Świętego Jana Pawła II złożyła również szczecińska młodzież licznie zgromadzona i zaangażowana w śpiew. Około 200 młodych ludzi grało na różnych instrumentach oraz służyło w czasie przemarszu pomocą ludziom chorym i słabym. Harcerze i Służba Maltańska zadbała o porządek i bezpieczeństwo. Bezpośrednio po uroczystościach w Bazylice Archikatedralnej młodzież zgromadziła się w Klubie „Civitas Christiana” na skromnym poczęstunku ufundowanym przez zaprzyjaźnioną firmę ASPROD. Za piękne i odważne świadectwo młodym ludziom należą się słowa uznania i wdzięczność.

JOANNA SZALAŁA

Autorka jest kierownikiem
Ośrodka „Z Pomocą Rodzinie”



Rozwiązywanie problemów

Województwie pomorskim Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” od lat podejmuje różnorodne działania, których celem jest pomoc rodzinom oraz udzielanie rodzicom wsparcia w różnych wymiarach życia rodzinnego. Próbuje pomóc w sytuacjach pojawiających się w procesie wychowawczym i edukacyjnym, od wielu lat prowadzimy świetlice socjoterapeutyczne w Lęborku i Czersku. W ten sposób Zarządy Oddziałów Miejskich widzą swoją rolę w wypełnieniu zadania statutowego, jakim jest prowadzenie pracy wychowawczej oraz opiekuńczo dobroczynnej. W tym dziele współpracują z samorządem, co spotyka się zarówno z dużym uznaniem, jak i wsparciem finansowym. Podobnie jest z organizacją letniego wypoczynku dla dzieci z ubogich rodzin Lęborka, Pruszcza Gdańskiego, Czerska. Wypoczynek ten połączony jest z wyrównywaniem deficytów edukacyjnych, pracą integracyjną oraz nauczeniem spędzania wolnego czasu.

Coraz częściej obserwujemy trudności i problemy, jakie mają rodzice w kontaktach ze swoimi dziećmi oraz z umiejętnościami przekazywania prawidłowej relacji w rodzinie i między rówieśnikami. Pochodną tego są niejednokrotnie stany lękowe i depresyjne oraz trudności w szkole. Dlatego lawinowo wzrasta zapotrzebowanie na porady, zarówno wśród rodziców jak i samej młodzieży. W prowadzonej przez nas poradni rodzinnej i wychowawczej w Gdańsku kolejka oczekujących na poradę wypełniona jest na trzy miesiące do przodu. Podobna placówka funkcjonuje również w Słupsku. Z powodzeniem realizowany jest także program „Szkoła dla Rodziców”, w ramach którego organizowane są zajęcia dla rodziców, między in-

nymi w zakresie: rozwoju potrzeb dziecka, rozwiązywania problemów wychowawczych, ukazywania zagrożeń, na które narażone są dzieci i młodzież.

Dużymi przedsięwzięciami, promującymi życie rodzinne i tradycyjny model rodziny są Gminne Dni Rodziny w Słupsku i Miastku oraz Obchody Dni Świętości Życia w Słupsku.

Podczas spotkań formacyjnych ukazujemy rodzinę w świetle nauczania społecznego Kościoła, a w ramach Ogólnopolskiego Konkursu „Prymas Polski kard. August Hlond – Bogu i Ojczyźnie”, organizowanego wspólnie z Akcją Katolicką OP z Rumi, przedstawiane są wskazania kierowane do rodzin przez kard. Augusta Hlonda. Okazuje się, że słowa wypowiedziane pięćdziesiąt lat temu nic nie straciły na aktualności.

Z dużym sukcesem zrealizowano w Gdańsku, Czersku, Lęborku, Miastku, Głównychach, projekt „Pro Pomeranie Familiae” (finansowany z funduszu Phare 2002). Przygotowano szkolenia, służące m. in. przygotowaniu do pracy zarobkowej w domu kobiet wychowujących dzieci oraz pokazaniu, jak można połączyć wychowywanie dzieci z pracą pozwalającą na utrzymanie rodziny lub wsparcie domowego budżetu. Chcąc zrealizować projekt nawiązano współpracę z różnymi instytucjami zajmującymi się pomocą społeczną, m. in. urzędami pracy, „Caritasem”, parafiami. Wytypowano osoby bezrobotne, przede wszystkim młodzież oraz osoby niepełnosprawne i matki samotnie wychowujące dzieci, a mogące pracować w domu. Projekt obejmował kurs komputerowy oraz naukę tworzenia stron internetowych i administrowania nimi. Uczono także

autoprezentacji i mediacji z pracodawcami przy poszukiwaniu pracy.

Ważnymi wydarzeniami były Sejmiki Rodzinne, a szczególnie ten pod patronatem bpa Jana Bernarda Szlagi, zorganizowany w Kościerzynie, wspólnie z Sanktuarium Królowej Rodzin, władzami samorządowymi i Ośrodkiem ds. Rodziny naszego Stowarzyszenia. Do przedstawicieli lokalnych władz zaapelowano wtedy o powołanie w Radach, gminnych czy miejskich, specjalnych komisji ds. rodzin współpracujących z przedstawicielami rodzin, których celem byłoby kreowanie działań prorodzinnych w gminie. Zachęcano do przyjmowania w działaniach samorządu, sprawdzonych w innych miejscach form współpracy z organizacjami społecznymi, Kościołem katolickim, innymi Kościołami i osobami fizycznymi; wskazano, że należy podmiotem szczególnej troski uczynić rodziny wielodzietne oraz samotnych rodziców z co najmniej dwojgiem dzieci. W te wskazania wpisała się doskonale praca naszych członków nad realizacją raportów nad stanem rodziny w Tczewie i Gdańsku.

Inspiracją i zachętą do podejmowania działań na rzecz rodziny są pielgrzymki „Civitas Christiana” do św. Józefa Opiekuna Rodzin w Kaliszu. Ojciec Święty Jan Paweł II w czerwcu 1997 r. nawiedzając sanktuarium wskazywał, że „ważne jest budowanie »kultury życia«: tworzenie dzieł i wzorców kulturowych (...), które będą promowały prawdziwą wizję osoby ludzkiej, życia małżeńskiego i rodzinnego; tworzenie środowisk wcielających w praktykę codziennego życia miłość miłosierną, którą Bóg obdarza każdego człowieka, zwłaszcza cierpiącego, słabego i ubogiego, [nie narodzonego].”

(JOL)

POMAGAJĄC DZIECIOM – POMAGAJĄ RODZINOM. SKUTKI ICH PRACY BĘDĄ WIDOCZNE ZA KILKA LUB KILKANAŚCIE LAT, KIEDY ICH WYCHOWANKOWIE ROZPOCZNĄ SAMODZIELNE ŻYCIE

Dobrze, że jesteś!

Mówią o niej, jak o miejscu magicznym. Świetlica socjoterapeutyczna „Pod Słoneczkiem” w Zielonej Górze powstała z myślą o dzieciach z zaburzeniami zachowania, wychowującymi się w trudnych warunkach. Ciepło i miłość – podobno tylko tyle i aż tyle potrzeba do właściwej stymulacji rozwojowej. I pojawili się wspaniali, młodzi ludzie, którzy na co dzień ofiarują pomoc, krok po kroku niwelują braki wychowawcze i starają się stworzyć dzieciom przyjazne, domowe środowisko. Pojawili się i zostali. Dają z siebie wszystko, aby ich podopieczni w przyszłości stali się dobrymi, mądrymi ludźmi.

– „Pod Słoneczkiem” trafiłam w październiku ubiegłego roku przez zupełny przypadek – wspomina Marta, wolontariuszka. – Nigdy bym się nie spodziewała, że tak mocno odmieni się moje życie. Pierwszy dzień pamiętam doskonale, niemalże każde słowo przyjmującego mnie wówczas Dawida. Czułam, że zostałam rzucona na głęboką wodę. Nigdy wcześniej nie miałam do czynienia z dziećmi, zupełnie nie miałam pojęcia jak się zachować. Przyjazne nastawienie i życzliwość, ze strony wychowawców i wolontariuszy, pomogły mi szybko się odnaleźć w nowej sytuacji.

– „Pod Słoneczkiem” jestem od pięciu miesięcy – opowiada wolontariusz Marcin. – Aż się dziwię jak ten czas leci. Już wcześniej było we mnie pragnienie bycia użytecznym. Z początku nie angażowałem się w to co robię, jednak z czasem moje podejście się zmieniło. Pojawiło się przywiązanie do dzieci i zżyłem się z zespołem ludzi poświęcających im swój czas.

– Świetlicę współtworzą dzieci, rodzice, wychowawcy oraz wolontariusze, przeważnie studenci

kierunków pedagogicznych. Bez ich pomocy placówka nie mogłaby istnieć – podkreśla Dawid, kierujący placówką. – Przyjmujemy dzieci w wieku szkoły podstawowej oraz gimnazjalnej, współpracując z pedagogiem szkolnym, po przeanalizowaniu sytuacji rodzinnej i szkolnej dziecka. Zapewniamy pomoc dwudziestu wychowankom, mają-



cym trudności w nauce i zachowaniu. Początki nie były łatwe. Trzeba było wyremontować pomieszczenie znajdujące się w piwnicy szkoły podstawowej i zaadaptować ten lokal. Dzięki wsparciu sponsorów udało się stworzyć bardzo dobre warunki do codziennej pracy. Wychowankowie przychodzą do świetlicy od poniedziałku do piątku, po zakończonych lekcjach w szkole. Mają zapewnione posiłki. Uczestniczą przy ich przygotowa-

niu. Wolontariusze pomagają im przy odrabianiu lekcji.

Świetlica ma bogaty program. Oprócz gier i zabaw, organizowane są zajęcia plastyczno-manualne, modelarskie, muzyczno-taneczne, sportowo-rekreacyjne. Zabierają dzieci do teatru, kina, do restauracji. Organizują integracyjne spotkania z podopiecznymi innych świetlic. A gdy przychodzi czas wakacji wyjeżdżają wspólnie na obóz, by przeżyć chwile, których nikt dzieciom nie odbierze.

Brak lub niedostatek kontaktu emocjonalnego dziecka z rodziną, może wywołać rodzaj deficytu uczuciowego, które uniemożliwi mu w przyszłości nawiązywanie trwałych

więzi z innymi ludźmi. Niezbyt często mamy do czynienia z ideałem: szczęśliwa rodzina zapewnia prawidłowy rozwój psychiczny i społeczny dzieci. Jednak niezależnie od tego, jak rodzina odbiega od ideału, jest pierwszym i poniekąd niezastąpionym środowiskiem socjalizacji, którego dziecko nie wybiera, przyjmując reguły zachowania, system wartości.

Prowadzący od trzech lat świetlicę Dawid jest przekonany, że nic nie zastąpi domu. Nie zastąpią rodziców

wychowawcy i wolontariusze. Dzięki żmudnej pracy i wytrwałości udało się zaangażować rodziców i opiekunów dzieci do wspólnej pracy nad sobą, nad własnymi rodzinami. To jest największy sukces twórców świetlicy. Współpracują z rodzicami poprzez konsultacje, spotkania w ich miejscu zamieszkania. Odbudowanie więzi z rodziną pomaga młodemu w osiągnięciu dojrzałości emocjonalnej

– Świetlica ma charakter socjoterapeutyczny – podkreśla kierownik placówki. – Co tydzień odbywają się zajęcia, podczas których dzieci uczą się okazywać własne uczucia i emocje oraz prawidłowo je nazywać. Mają też możliwość głębszego poznawania członków grupy i integrowania się z nimi. Uczymy dzieci prawidłowego rozwiązywania problemów oraz zwracamy uwagę na ich mocne strony, rozwijamy zainteresowania i uzdolnienia, dzięki czemu poczucie wartości u nich znacznie wzrasta.

Podziwiam ich dzieło i myślę o poświęconym czasie, czasie upływającym życia, którego często żałujemy dla najbliższych. Słowa Marty wyrażają całkowite oddanie: „Mówimy czasem, że to miejsce, w którym nie ma zsięgu. Nie tylko telefony mamy na myśli, ja czuję, że to chodzi również o nasze prywatne sprawy, kłopoty i zmartwienia. To wszystko pozostaje za drzwiami, tu liczą się tylko dzieci, ich kłopoty i troski”. Jednak magia tego miejsca nie wiąże się z poświęceniem. Wspólnie spędzony czas na zabawie, rozmowie, posiłku, odrabianiu lekcji zbliża wszystkich do siebie. Marcin, wolontariusz, tak to wyraża: „Dzieci, mimo tego, że czasem pojawiają się jakieś problemy, są przewspañiałe. Cieszy mnie każda chwila spędzona w świetlicy, ich przywiązanie i przekazywane ciepło. Wiem dzięki temu, że coś dla nich znaczą, że czekają na mnie. To bardzo miłe, dodaje mi energii i poprawia humor. Myślę, że dzieciaki są czasem tak samo potrzebne mnie, jak i ja bywam im potrzebny.”

To wspaniałe odkrycie. Świetlica jest magicznym miejscem, w którym nie tylko dzieci otrzymują.

– Przez tych kilka miesięcy – opowiada Marta – wiele się wydarzyło, były sytuacje przyjemne i te mniej sympatyczne, jednak każda miała ogromny wpływ na rozwój mojej osoby, czyli przyszłego pedagoga. Tutaj, śmiało mogę powiedzieć, znalazłam swój drugi dom. Otrzymałam coś, czego często mi brakowało – pomoc, wsparcie i ogromne ciepło. Czasem wydarzy się coś, po czym mam chęć wtedy wyjść, zatrzaskać za sobą drzwi i już nie wrócić. Ale zawsze wracam i wystarczy jeden uśmiech, czy spojrzenie dziecka i znów odradzają się siły i optymizm. Każdy dzień jest pełen nowych wrażeń, wyzwań, doświadczeń za-

prawdę odpocząć od tego naszego zabieganego życia. Czasami myślę sobie, że szkoda, iż w moim dzieciństwie nie trafiłam do takiego miejsca. Czym jest dla mnie świetlica? Przede wszystkim miejscem nieustannego uczenia się. Często stałam przed czymś, czego nie potrafię jeszcze rozwiązać i właśnie to jest rewelacyjne – mobilizuje do pracy nad samym sobą. A kiedy widzi się choć drobne efekty swoich wysiłków – na przykład zmianę zachowania dziecka – to niezwykle przyjemne i dodaje siły.

Prowadzący świetlicę Dawid zmuszony był twardo stąpać po ziemi. Wspomina o potrzebach finanso-



wodowych. Podejmując praktyki w świetlicy, cieszyłam się na myśl, że spędzę z dziećmi więcej czasu, lepiej poznam ich kłopoty i troski. Dziś, kiedy dobiegają końca, czuję ogromny niedosyt i żal. Czuję, że wreszcie robię coś pożytecznego.

Krzysia jest wychowawcą w świetlicy, była wolontariuszką. – Nigdy nie przypuszczałam, że świetlica będzie moim miejscem pracy – wspomina. – Idąc na praktykę „Pod Słoneczko” myślałam, że przetrwam trzy tygodnie. Moje wcześniejsze doświadczenia ze świetlicami nie były wówczas dobre. Minął jednak czas praktyki, a ja pozostałam. Dlaczego? Przede wszystkim dlatego, że tu naprawdę się pracuje, że tu dzieciak jest naprawdę ważny, że tu ludzie potrafią ze sobą rozmawiać. Co może dziwić, tutaj można na-

wych. – Dotacje na jej prowadzenie zdobywamy dzięki zabiegom Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Zielonej Górze. Na pomoc Stowarzyszenia, nie tylko finansową, możemy liczyć w każdej chwili. Pragnę podziękować moim współpracownikom, wychowawcom Renacie Pabiszczak oraz Krzysztofie Kramarskiej, wolontariuszom, pracownikom oddziału w Zielonej Górze. Dziękuję im za każdą pomoc oraz złotą cierpliwość. Dziękuję, że wszyscy razem tworzymy dzieło, dzięki któremu dzieciom żyje się trochę lepiej – z lepszą perspektywą na przyszłość. Tajemnicą naszej świetlicy jest powitanie. To podanie ręki każdemu z osobna i wypowiedzenie magicznych słów: „Dobrze, że jesteś!”.

AGNIESZKA OPOZDA
WSPÓŁPRACA ANDRZEJ FRAHN

Współpracując można więcej

Wśród różnorodnych działań „Civitas Christiana” na Podkarpaciu, część adresowana jest do rodzin. Bezinteresowna chęć służenia bliżnim, wsparta logistyką i doświadczeniem organizacji pozarządowych jest często wykorzystywana przez władze lokalne. Szczególnie wtedy, gdy znane są umiejętności konkretnej organizacji, a ich cele statutowe pokrywają się z polityką społeczną prowadzoną przez samorządy.

Liderzy oddziałów Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” są dobrze znani w lokalnych samorządach, gdyż od wielu lat podejmują zadania na rzecz rodziny. W małych miejscowościach, gdzie najtrudniej o pracę, najpilniejsza jest pomoc materialna. W Kolbuszowej od wielu lat Józefa Wielgosz z grupą członków Stowarzyszenia, we współpracy z Akcją Katolicką i PKPS organizuje pomoc charytatywną w postaci paczek żywnościowych dla potrzebujących rodzin. Dzięki jadłoladajni, prowadzonej ze wspomnianymi organizacjami, wiele rodzin, pozbawionych środków do życia, po prostu nie głoduje.

Oddział Stowarzyszenia w Ustrzykach Dolnych jest wszędzie tam, gdzie prowadzone są działania mające służyć rodzinie. Inicjatywa zorganizowania Gminnych Dni Rodziny wyszła właśnie z tego Oddziału. Kol. Ryszard Urban przeszczepił na ustrzyckie warunki ogólnopolskie doświadczenia „Civitas Christiana” w ich organizowaniu. W ubiegłym roku, przy dużym zaangażowaniu ustrzyckiego Oddziału, a szczególnie Ewy Lachowskiej i Małgorzaty Oleksyk, zorganizowano także I Festyn Parafialny przy parafii św. Józefa Robotnika. Dni rodziny i festyn wspaniale zintegrowały środowisko oraz uwrażliwiły społeczność lokalną na potrzeby tych, którzy nie mają odwagi wołać o pomoc. W „Civitas Christiana” ten wymiar owocowania naszych wysiłków (chodzi o aktywizację środowisk lokalnych), uważamy za bardzo cenny. Z kolei w Sieniawie, z inicjatywy i przy

współudziale naszych członków, ich rodzin oraz samorządu gminy, wyremontowano świetlicę, w której prowadzone są zajęcia pozalekcyjne. Ma ona również być miejscem imprez i warsztatów przygotowywanych dla rodzin.

Nieporównanie większe możliwości działania są w dużych miastach naszego województwa. Inna też jest oferta Stowarzyszenia skierowana do rodzin. Obecność od wielu lat członków Oddziału w Krośnie w samorządzie ma bezpośredni związek z zadaniami, które podejmuje „Civitas Christiana”. Organizowanie Krośnieńskich Dni Rodziny, przez kolejne lata wspólnie z władzami miasta, ugruntowało pozycję naszej organizacji jako solidnego partnera. Wspólnie z zakonem kapucynów przygotowywane są konferencje poświęcone problematyce rodzinnej. Prowadzenie z powodzeniem przez 12 lat w krośnieńskim Oddziale Poradni Rodzinnej świadczy o specyfice tego środowiska, angażującego się w działalność społeczną. Pojawiły się nowe perspektywy współpracy w tej dziedzinie na terenie powiatu krośnieńskiego, z chwilą objęcia przez Jana Juszcza funkcji starosty.

Na uwagę zasługuje również działalność prorodzinna „Civitas Christiana” w Tarnobrzegu. Lider Oddziału, radny Rady Miejskiej Włodzimierz Trybuła, z grupą młodych ludzi, uczestniczy w organizacji m.in. Dni Tarnobrzegu, Familiady Parafialnej, Akcji „Lato w mieście”. Oddział tarnobrzezki stale współpracuje z Bankiem Żywności w niesieniu pomocy

najuboższym rodzinom i placówkom opiekuńczo-wychowawczym na terenie miasta.

Przegląd przedsięwzięć podkarpackiego „Civitas Christiana”, inspirowanych pragnieniem wspierania rodzin, zamyka Oddział w Rzeszowie, który od wielu lat promuje politykę prorodziną i służy społeczności lokalnej realizując liczne projekty, których adresatem jest rodzina. Wśród przedsięwzięć organizacji rzeszowskiej należy wymienić funkcjonujące od lat Podkarpackie Centrum Wspierania Rodziny, obejmujące swoim zasięgiem praktycznie całe województwo. Współpracuje ono z Kuratorium Oświaty, parafiami i wieloma instytucjami pracującymi na rzecz rodziny. Prowadzi głównie działalność edukacyjną i formacyjną, przygotowując spotkania z młodzieżą, wykłady, konferencje, prowadząc dyżury oraz konsultacje na terenie różnego typu szkół. Projekt ten pilotuje lider rzeszowskiego Oddziału Krzysztof Budzisz we współpracy z Dariuszem Miziołkiem i wieloma innymi wolontariuszami. Średnio, co miesiąc, przedstawiciele PCWR goszczą w trzech szkołach. W ramach Centrum działa Ośrodek Przeciwdziałania Psycho-manipulacjom, znany w całym kraju dzięki swoim inicjatywom i publikacjom (informował m. in. o zagrożeniach, jakie przynoszą ze sobą sekty). Oddział Podkarpacki współpracuje także z ordynariuszem rzeszowskim bp. Kazimierzem Górnym odpowiedzialnym w Episkopacie za sprawy rodziny.

Zaangażowanie społeczne ma swoje korzenie. Stowarzyszenie prowadzi dla swoich członków szkolenia, wykłady na temat społecznego nauczania Kościoła, dni skupienia i pielgrzymki budujące wspólnotę ludzi, chcących służyć człowiekowi w społeczeństwie.

KRZYSZTOF STERKOWIEC

Spotkanie z Kardynałem



Předstawiciele „Civitas Christiana” z całej Polski spotkali się w Henrykowie z kardynałem Henrykiem Gulbinowiczem. Henryków był siedzibą opactwa, któremu kultura polska zawdzięcza słynną księgę henrykowską, z pierwszym zdaniem wyrażonym w języku polskim. Spotkanie rozpoczęło się krótkim powitaniem z Jego Eminencją oraz ks. dr. Janem Adamarczukiem, w trakcie którego Ziemowit Gawski przewodniczący Zarządu Głównego, przekazał Kardynałowi dar – ornat z wizerunkiem Matki Boskiej Ostrobramskiej. Zebrani mogli wstępnie zapoznać się z historią obiektu. Ksiądz Kardynał odprawił dla członków Stowarzyszenia Mszę św. a w homilii mówił o zagadnieniach życia rodzinnego i macierzyństwa, nawiązując do programu i inicjatyw podejmowanych przez Stowarzyszenie.

Spotkaniu towarzyszyła pogłębiona refleksja nad znaczeniem zakonu cysterskiego w rozwoju gospodarki oraz kultury na Śląsku. Ksiądz Kardynał omówił najważniejsze fragmenty z dziejów klasztoru, znajdujące się w nim zabytki oraz wysiłki zmierzające do odzyskania obiektu z rąk państwowych w początkach lat dziewięćdziesiątych. Kompleks henrykowski jest zespołem architektonicznym odwiedzanym przez pielgrzymów i turystów. Można tu podziwiać najpiękniejsze zabytki

sztuki od pozostałości sztuki gotyckiej po wspaniały barok, w którym to stylu przebudowano opactwo w czasach kontrreformacji. Obecnie w odzyskanym dla Kościoła, dzięki Kardynałowi, kompleksie znalazło swą siedzibę Katolickie Liceum Ogólnokształcące oraz Annus Propedeuticus tzn. wstępny rok studiów Wrocławskiego Seminarium Duchownego. Wysłuchano także wykładu dr Anny Sutowicz, która mówiła „O dziejach cystersów śląskich i ich wkładzie w kulturę i gospodarkę Śląska”.



Teresa Więckiewicz dziękuje za uznanie dla jej pracy wyrażone przyznaniem Odznaki Honorowej Stowarzyszenia

W „sali purpurowej”, gdzie zebrali się uczestnicy spotkania, odbyła się uroczystość wręczenia Srebrnej Odznaki Honorowej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” Teresie Więckiewicz, za propagowanie nauki społecznej Kościoła oraz gospodarczego i turystycznego wykorzystania Odry i jej dorzecza, a przez to promowanie Stowarzyszenia i jego programu. Wyróżnienie wręczył przewodniczący Ziemowit Gawski. Na zakończenie Ksiądz Kardynał zaprosił wszystkich do Henrykowa ponownie, a ks. Adamarczuk zaproponował zwiedzenie obiektu.

Spotkanie zorganizowano z inicjatywy Oddziału Dolnośląskiego oraz Teresy Więckiewicz, przewodniczącej Oddziału Miejskiego Stowarzyszenia. Było ono ze strony kardynała Gulbinowicza wyróżnieniem i uznaniem dla wieloletniej pracy Stowarzyszenia. Dla nas było okazją do podziękowania Kardynałowi za wszelką pomoc i wielką życzliwość, z jaką spotykała się „Civitas Christiana”, nie tylko na Dolnym Śląsku, w czasie Jego posługiwania. Instytut Wydawniczy Pax przekazał na ręce Dostojnego Gospodarza wielotomową „Historię filozofii” Fredericka Coplestona.

J.

Ocena pracy Stowarzyszenia w roku ubiegłym

28 marca, na posiedzeniu Zarządu Głównego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Warszawie, dokonano oceny działalności organizacji w 2006 r. Informację o zrealizowanych przez oddziały Stowarzyszenia projektach i inicjatywach, inspirowanych uchwałą programową Zarządu Głównego przedstawił Karol Irmier wiceprzewodniczący. O pracy formacyjnej mówił wiceprzewodniczący ZG Marek Koryciński. W dyskusji wskazywano na potrzebę lepszego pokazywania i udostępnienia dorobku organizacji, co wobec ograniczonego oddziaływania wydawnictw, można robić rozwijając strony internetowe. Zarząd Główny przyjął uchwałę Prezydium o przyznaniu Odznak Honorowych Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”: złotej – abp. Henrykowi Muszyńskiemu, srebrnej – Julianowi Pawełkowi (Oddział Podkarpacki), brązowej – Agnieszce Przybylskiej (Oddział Zachodniopomorski).

Ogromna jest ilość różnorodnych przedsięwzięć realizowanych przez członków Stowarzyszenia. Na polu kultury prowadzone są galerie, działania promujące kulturę regionalną i lokalną pod hasłem „Moja mała ojczyzna”, konkursy sztuki ludowej, zgodnie z wieloletnią tradycją fundowane są nagrody regionalne i ogólnopolska Nagroda im. Wł. Pietrzaka, Ogólnopolski Konkurs Poetycki „Jesienna Chryzantema”, Dni Kultury Chrześcijańskiej w miastach, gdzie są oddziały Stowarzyszenia (np. „Otonalia” w Kamieniu Pomorskim), Dni Kultury Kresowej na Podlasiu i wiele innych.

Na polu spraw rodziny i samorządu nie ograniczamy się do działań charytatywnych. Prowadzone są często z pomocą gmin, kluby i szkoły dla rodziców, Szkoła Rodzenia z Bogiem (Szczecin), punkty konsultacyjne i poradnie rodzinne, świetlice dla dzieci, banki żywności. Organizowany jest letni wypoczynek dla dzieci. Spora ilość naszych członków działa w samorządach (97 radnych). Co roku przygotowujemy: Sejmik Morski, konferencja podejmująca problemy mniej

szości narodowych, konferencja promująca temat gospodarczego oraz turystycznego zagospodarowania Odry i jej dorzecza.

Od kilku lat podjęto wysiłek, aby działalność Stowarzyszenia była świadomie ukierunkowana corocznymi uchwałami w sprawie realizacji zadań programowych i wyrażona w dobrze zaplanowanych projektach pracy, obejmujących poszczególne województwa. Ubiegłoroczne hasło programowe brzmiało: „Godność człowieka niezbywalnym prawem i fundamentem ładu społecznego”.

Promując temat godności człowieka, organizowano seminaria, konferencje, debaty publiczne, na które zapraszano przedstawicieli instytucji życia publicznego, szkół i uczelni, władz samorządowych, organizacji społecznych. Uczestniczono w przygotowaniu audycji radiowych, telewizyjnych i innych publikacji. Wskazywano na biblijne źródła godności, omawiano encyklikę Jana Pawła II, nauczanie kard. Stefana Wyszyńskiego. Wskazywano na antropologiczne podstawy godności. Zajmowano się także kwestią respektowania godności człowieka w życiu politycznym i umiejscawiano ją w konkretnych warunkach życia rodzinnego lub pracy (godność dziecka, kobiety, godność ludzi starych i chorych). Udało się przygotować konferencje wychodzące poza teoretyczne rozważania, badające stan polityki państwa i gmin (np. podczas Ogólnopolskiego Sejmiku Rodzinnego) i takie, które inspirowały lub przyczyniły się do działań integrujących wspólnoty lokalne wokół konkretnych problemów, np. pomoc rodzinom zagrożonym wykluczeniem społecznym, powoływanie Klubów Rodzin Wielodzietnych, projekty nastawione na edukację obywatelską i porady prawne. Wykorzystując okres przed wyborami do samorządów, podczas spotkań z kandydatami systematycznie pytano, jak mają zamiar w społecznościach lokalnych rozwiązywać problem biedy i wynaturzeń na rynku pracy. Obok Dni Społecznych w parafii, powiatowych, gminnych i miejskich Dni Rodziny, przygotowywane były z udziałem samorządów święta patronów miasta. Zorganizowano wiele konkursów plastycznych,

literackich i fotograficznych ukazujących niepowtarzalną godność człowieka.

Większość wspomnianych tu działań ma charakter formacyjny. Także realizowanie społecznego wymiaru wiary stanowi podstawowy element charakteryzujący Stowarzyszenie. W ostatnim okresie powołano kolejne Ośrodki Formacji Katolicko-Społecznej, tak aby ich siedziby miały miejsce na terenie poszczególnych diecezji. Większość z nich prowadzona jest we współpracy z innymi organizacjami katolickimi. Program zakłada poznanie społecznego nauczania Kościoła, dokumentów rozwijających nauczanie Soboru Watykańskiego II, nauczania papieskiego, a także nabycie umiejętności potrzebnych osobom działającym społecznie i rozeznania w zjawiskach społecznych i kulturowych współczesnego świata. Dla młodych osób organizowane są warsztaty, obozy wędrowne i rajdy (połączone np. z poznawaniem nauczania Prymasa Tysiąclecia). Oddziały „Civitas Christiana” wspólnie włączają się w formację młodzieży, przygotowując od wielu lat, we współpracy z katechetami i profesorami katolickich uczelni, Ogólnopolski Konkurs Wiedzy Biblijnej.

Oceniając pracę Stowarzyszenia wskazano na potrzebę upowszechnienia modelu pracy członków w zespołach, która miałaby charakter trwałego i stałego wysiłku skierowanego na pogłębianie własnej wiary, poczucia związku z Kościołem lokalnym i parafią, poczucia bycia jako stowarzyszenie wspólnotą, w której realizuje się soborowe wezwanie świeckich do apostołatu i cząstka drogi do zbawienia. O potrzebie nadania większej wagi sprawom formacji członków mówił na zakończenie obrad Ziemowit Gawski, przewodniczący ZG. Wysiłek formacyjny, mimo że stanowi istotny element działań organizacji, nie przebiegał na miarę naszych możliwości i aspiracji bycia wyróżniającym się środowiskiem laikatu. Jest to konieczna droga do włączania w pracę „Civitas Christiana” szerszego kręgu osób, świadomych swojego powołania, uzdolnień i możliwości, spełnianych w zespołach członków, w których wspólnie tworzą i realizują projekty działań, konkretyzując swoje pragnienie służenia człowiekowi w społeczeństwie.

A. FRAHN

Pabianice

Stowarzyszenie „Civitas Christiana” za jeden ze swoich celów statutowych uznało troskę o materialny, duchowy i moralny rozwój rodziny. W województwie łódzkim organizujemy lub współpracujemy przy wielu przedsięwzięciach, choćby takich jak Łódzkie Dni Rodziny, Festyn Rodzinny w Zduńskiej Woli, akcje gwiazdkowe w kilku oddziałach, o czym niejednokrotnie pisano w „Naszym Głosie”. Tym razem warto wspomnieć o funkcjonującej przy parafii NMP Różańcowej „Szkole dla rodziców i wychowawców”. Jednym z jej celów jest pomoc rodzicom w rozwiązywaniu problemów wychowawczych, co dziś, po wielu tragicznych wydarzeniach z udziałem uczniów, wydaje się sprawą priorytetową. Jest to wspólna inicjatywa Zespołu Szkół Ogólnokształcących im. św. Wincentego á Paulo oraz pabianickiego Oddziału „Civitas Christiana”.

Jak okazać dziecku akceptację? Jak zachęcić je do współpracy? Jak pochwalić i nie osądzić? To tylko część pytań, na które starano się odpowiedzieć podczas zajęć warsztatowych zakończonych w kwietniu, a prowadzonych przez pedagog Marię Mazurek oraz psycholog Renatę Czyż. Oparto je na programach autorskich Joanny Sakowskiej i Zofii Śpiewak, które idee szkół dla rodziców przeszczepiły na grunt polski, wzorując się na doświadczeniach amerykańskich.

Rodzice mieli jasno sprecyzowane oczekiwania. Chcieli poprawić kontakt z własnym dzieckiem, zdobyć wiedzę o sposobach rozwiązywania konfliktów z pociechami, poznać nowe metody wychowawcze. I nie zawiedli się. Zajęciom towarzyszyła ożywiona dyskusja, a rodzicom i wychowawcom stworzono możliwość dzielenia się własnymi doświadczeniami. Odnoszenie się do sytuacji z własnego życia, zarówno u prowadzących, jak i szkolących się, było ważnym elementem zajęć. Prowadzący warsztaty podkreślali, że ćwiczenia te, wymagające umiejętności słuchania, szczerego wyrażania własnych uczuć, czy chwalenia innych, przydadzą się nie tylko w kontaktach z dziećmi, ale także z małżonkami.

„Uczniowie” otrzymali materiały ze skrótem informacji przekazywanych podczas zajęć, bibliografię odpowiedniej literatury, a także książki Thomasa Gordona „Wychowanie bez porażek”, wydane przez IW Pax. Pozostaje tylko mieć nadzieję, że zdobytą wiedzę uda się wykorzystać, jak realistycznie niektórzy oceniali, chociaż w dwudziestu procentach, a pokazana tu forma pomocy rodzicom będzie upowszechniana.

PAWEŁ KOWALCZYK

Gdańsk

Ośrodek Edukacji Narodowej „Civitas Christiana” kontynuuje pracę nad „Kodeksem ucznia”. Inicjatywę podjęto po dyskusji o sytuacji w szkołach polskich, gdzie zarysował się ostatnio problem wyegzekwowania dyscypliny uczniów. Zwrócono wtedy uwagę, że potrzebny jest kodeks, jednolity w skali całego kraju, zawierający jasne kryteria obowiązujące wszystkich zainteresowanych. Różnorodność i sprzeczność ocen działań podejmowanych przez nauczycieli prowadzi do chaosu i bezkarności. Nawet jeśli wychowawcy podejmują działania skuteczne, narażeni są na krytykę podważającą ich autorytet. Placówki szkolne potrzebują skutecznego narzędzia wspierającego proces wychowania.

Po przedstawieniu przez przewodniczącego Ośrodka „Zarysu projektu Kodeksu ucznia”, na spotkaniu 18 kwietnia w Gdańskiej Galerii Mariackiej, wywiązała się dyskusja, podczas której Mariola Pałka-Pilecka dyrektor Szkół Katolickich im. Jana Pawła II w Pruszcze Gdańskim stwierdziła, że faktycznie odczuwa się w szkole brak jednolite ukierunkowanych dróg postępowania, a zwłaszcza w szczególnie trudnych sytuacjach wychowawczych. Piotr Gierszewski przewodniczący Komisji Edukacji Rady Miasta Gdańska potwierdził fakt istniejącej w różnych placówkach szkolnych, zbyt daleko idącej dowolności w ocenianiu podobnych zdarzeń wychowawczych.

Dr Jerzy Wiśniewski przedstawiciel Pomorskiego Kuratorium, dyrektor Wydziału Diagnostyki i Analiz Edukacyjnych podkreślił istnienie pilnej potrzeby poznawania i doskonalenia różnych metod wychowawczych przez kadre pedagogiczną, przedstawiając, jako jedną z dróg, bardzo ciekawe przykłady działań podejmowanych za granicą. Waldemar Jaroszewicz członek Prezydium Zarządu Głównego „Civitas Christiana” zwrócił uwagę, że w Kodeksie powinno zostać uwzględnione zróżnicowanie organizacyjne szkół i ich poziomów nauczania.

Uczestnicy spotkania uznali, że to zróżnicowanie należy uwzględnić w 30. procentach zawartości „Kodeksu ucznia”. Ta część byłaby przystosowywana przez szkoły, w celu uwzględnienia ich własnej specyfiki. Wydaje się również konieczne przywołanie odpowiednich podstaw prawnych, na których będzie się można oprzeć w proponowanych procedurach. Mając na uwadze zadeklarowaną obietnicę udziału w pracach nad „Kodeksem ucznia”, postanowiono, że

każdy z uczestniczących w pracach Ośrodka, samodzielnie lub wspólnie z kompetentnymi osobami, do następnego spotkania wniesie własny wkład do zarysu jego projektu.

DR FERDYNAND FROISSART

Ślupsk

W ogłoszonej 25 marca 1995 r. encyklice „Evangelium vitae” Jan Paweł II napisał: „Proponuję, (...) aby corocznie w każdym kraju obchodzono Dzień Życia (...). Trzeba, aby dzień ten był przygotowany i obchodzony przy czynnym udziale wszystkich członków Kościoła lokalnego. Jego podstawowym celem jest budzenie w sumieniach, w rodzinach, w Kościele i w społeczeństwie świeckim wrażliwości na sens i wartość ludzkiego życia w każdym momencie i każdej kondycji” (nr 85). W odpowiedzi na ten apel, a także włączając się w obchody Narodowego Dnia Życia, Oddział „Civitas Christiana” w Ślupsku wspólnie z Referatem Duszpasterstwa Rodzin Kurii Koszalińsko-Kołobrzeskiej zorganizował lokalny Dzień Świętości Życia.

Uroczystości poprzedził wykład ks. dr. Andrzeja Wachowicza, diecezjalnego duszpasterza rodzin, pt. „Małżeństwo jako powołanie i sakrament”, na który zaprosiliśmy mieszkańców miasta do siedziby „Civitas Christiana”. W kościele pw. NMP Królowej Różańca Świętego została odprawiona Msza św. dziękczynna za dar życia, podczas której ok. 200 osób podjęło duchową adopcję dziecka poczętego.

Obok kościoła poprowadzono Drogę Krzyżową, z modlitwą prześlągnięcia za niszczenie daru życia dzieci nienarodzonych, którą przygotowała młodzież z Zespołu Szkół Katolickich im. św. Marka. – Najbardziej przeżyłam 11 i 12 stacji – mówi Monika Grzechnik, uczennica III klasy gimnazjum. – Gdy czytano tekst 12 stacji: „Żegnaj mamusiu, twoje łono stało się krzyżem, na którym ja umieram. Mimo że mnie zabijasz, jesteś jednak moją matką. Matką, która nie kocha, która odrzuciła najcenniejszy dar Boży – życie”, wiele osób było wzruszonych.

MM

Koszalin

Podczas diecezjalnych obchodów Dnia Świętości Życia, w parafii pw. św. Kazimierza Królewicza, na wszystkich Mszach św. głoszone były kazania przygotowujące do duchowej adopcji dziecka poczętego. W domu parafialnym przygotowano wystawę prac plastycznych młodzieży z koszalińskich gim-

nazjów, nadesłanych na konkurs pod tytułem „Cud życia”, zorganizowany przez Referat Duszpasterstwa Rodzin Kurii Biskupiej wraz z Oddziałem „Civitas Christiana” w Koszalinie. Jury w składzie: Zygmunt Wujek, Zofia Szeffel, Urszula Lampka, Łukasz Sendlewski i ks. Andrzej Wachowicz, przyznało I nagrodę Iwonie Wąsacz z Gimnazjum Nr 5 w Koszalinie. Wygrała praca, która przedstawiała zdjęcie USG dziecka poczętego zestawione ze zdjęciem 2. letniego chłopca, z dołączonym obszernym komentarzem zaczerpniętym z encyklik Jana Pawła II.

KS. ANDRZEJ WACHOWICZ

Wolsztyn

Jak kształtować postawy patriotyczne młodych Polaków wobec wyzwań współczesności – zastanawiali się uczestnicy debaty publicznej, zorganizowanej wspólnie przez



Młodzież podczas debaty o patriotyzmie

Oddział „Civitas Christiana” oraz Komisję Oświaty i Kultury Rady Miejskiej, w siedzibie Gminnego Centrum Informacji. Krótkiego wprowadzenia do dyskusji dokonali kolejno: prof. Andrzej Urbaniak z poznańskiego duszpasterstwa rodzin (podjął temat „Rodzina kolebką kształtowania postaw patriotycznych”), dr Zdzisław Kościński z Kuratorium Oświaty („Patriotyzm wyzwaniem dla szkoły”), ks. dr Grzegorz Cyran z Wydziału Nauki Katolickiej Kurii Zielonogórsko – Gorzowskiej („Patriotyzm religijno – duchowy w programie pracy duszpasterskiej i katechetycznej”) i Sławomir Wieczorek działacz harcerski („Wychowanie patriotyczne w harcerstwie”).

Spotkanie adresowane było głównie do tych, którzy w sposób szczególny mają wpływ na poziom świadomości patriotycznej młodego pokolenia, a więc do nauczycieli, katechetów, duchownych, członków szkolnych rad rodziców, przedstawicieli organizacji młodzieżowych i kombatanckich oraz samorządowców. Obecna była grupa młodzieży licealnej, która dowiedziała się o nim z informacji w lokalnych mediach.

Mówiono o współdziałaniu rodziny, szkoły, parafii oraz organizacji młodzieżowych w wychowaniu patriotycznym dzieci i młodzieży. W ożywionej momentami dyskusji wszyscy zgodni byli co do tego, że przekazywanie wartości jest zaniedbywane, a przed rodziną, szkołą, parafią, organizacjami, samorządem, jawi się dziś z wielką mocą potrzeba przekazu wartości patriotycznych. Budowanie ojczystego domu (w rodzinie, szkole, parafii, w lokalnym środowisku), zaczynać trzeba od siebie, od zasad wypełnianych w życiu.

(WJCH)

Włocławek

W związku z obchodami Narodowego Dnia Życia, odbyła się konferencja regionalna pt. „Przed nami małżeństwo”, w której uczestniczyło ponad 350 osób, głównie uczniów szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych. Poprzedziła ją Msza św. w katedrze włocławskiej pod przewodnictwem bp. Wiesława Meringa. Podczas spotkania w auli Wyższego Seminarium Duchownego we Włocławku wykład na temat „Zakochanie ... i co dalej” wygłosił dr inż. Jacek Pulikowski z Poznania. Przemawiając do młodzieży przekazywał trudne, ważne i przydatne w dojrzałym życiu doświadczenia, przystępnie, zrozumiale i komunikatywnie. Formą komentarza do poruszanych tematów stał się koncert piosenki autorskiej Tomka Kamińskiego.

Konferencja była okazją do podsumowania konkursów: plastycznego i literackiego, na które wpłynęło ponad 1550 prac. Lista nagrodzonych i wyróżnionych uczniów jest zamieszczona na stronie internetowej www.cen.pl w dziale „Komunikaty”. Relację zdjęciową z konferencji można obejrzeć na stronie www.q4.pl w dziale Foto.

Organizatorem konferencji i konkursów było Kujawsko-Pomorskie Centrum Edukacji Nauczycieli we Włocławku, z pomocą miejscowego Oddziału „Civitas Christiana”, Duszpasterstwa Rodzin Diecezji Włocławskiej, Wyższego Seminarium Duchownego oraz Wydziału Edukacji Urzędu Miasta. Szczególne wyrazy wdzięczności kierujemy do sponsorów, m. in. Oddziału Kujawsko-Pomorskiego „Civitas Christiana” w Toruniu.

MAŁGORZATA BOJARSKA

Bydgoszcz

Oddział „Civitas Christiana” zaprezentował w bydgoskiej katedrze wystawę „Ojciec Święty w sprawie najmniejszych”, opracowaną przez Polskie Stowarzyszenie Obrońców Życia Człowieka. Ekspozycję zaprezentowano kilka dni przed Narodowym Dniem Życia, co zbiegało się w czasie z trzecią rocznicą powołania Diecezji Bydgoskiej. W Dniu Świętości Życia w bydgoskiej katedrze sprawowana była uroczysta Msza św. pod przewodnictwem bp. Jana Tyrawy, a wierni zostali zachęceni do obejrzenia wystawy i refleksji nad przedstawionym nauczaniem papieża Jana Pawła II. Nie mniejszym zainteresowaniem cieszyła się ekspozycja w drugą rocznicę śmierci sługi Bożego Jana Pawła II, kiedy to do Bydgoskiej Katedry przybyły tłumy wiernych, by modlić się o jego rychłą beatyfikację i kanonizację.

HANNA MARCALIK

Opole

Podczas kolejnych zajęć Wojewódzkiego Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej „Civitas Christiana” w Opolu wysłuchano wykładów: ks. dr. Waldemara Klingera, dyrektora Wydawnictwa Św. Krzyża w Opolu („Laikat w oczach duchowieństwa”) oraz Piotra Sutowicza, który przedstawił postać Świętej Brygidy Szwedzkiej (w ramach cyklu „Patroni Europy”). Na zakończenie temat: „Godność człowieka umierającego w praktyce Domowego Hospicjum dla Dzieci” przedstawiony został w prezentacji multimedialnej przez lek. med. Ewę Borch-Tutkę, która prowadzi hospicjum w Opolu. Tradycyjnie zebrani otrzymali kolejny numer kwartalnika „Otwórz się” z wydrukowanymi materiałami z poprzednich zajęć.

J. PIXA

Nasz Głos

Miesięcznik Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”

Redakcja: Zdzisław Koryś (redaktor naczelny) naszglos.m@civitaschristiana.pl, Andrzej Frahn (działalność Stowarzyszenia „Civitas Christiana”), naszglos@civitaschristiana.pl
Patrycja Guevara-Woźniak (sekretarz redakcji) patrycjaguevara-wozniak@civitaschristiana.pl oraz Zespół, **Radosław Kieryłowicz** (łamanie), **Adres redakcji:** ul. Nabelaka 16, 00-743 Warszawa, tel. 022 851 49 82 w. 022, 024, 025, fax 023. **Wydawca:** Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”. **Druk:** Oficyna Wydawniczo-Poligraficzna ADAM, ul. Rolna 191/193, 02-729 Warszawa. Numery miesięcznika można otrzymać w redakcji i w Oddziałach Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Teksty prosimy dostarczać w zapisie elektronicznym w formacie Word, pocztą elektroniczną, na dyskietkach lub płytach CD, materiały fotograficzne w formacie jpg. Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.

Kościół romański w Polsce

Kościelec k. Koła



W pobliżu miasta Koło leży Kościelec Kolski, a w nim kościół św. Andrzeja, ciekawy przykład mariażu architektury romańskiej i tzw. gotyku współczesnego, typu „Malbork”. Przy czym określenie to nie nawiązuje do rekonstrukcji architektury gotyckiej, lecz do wariacji architektonicznej kościoła Matki Boskiej Jasnogórskiej, przy ul. Łazienkowskiej w Warszawie.

Kościół w Kościelcu powstał najprawdopodobniej w drugiej połowie XII wieku. Pierwotnie była to kwadratowa nawa zamknięta absydą, z emporą na zachodniej ścianie. W XVII wieku dobudowano do niego drewnianą nawę. Kościół popadał jednak w ruinę i do naszych czasów nawa ta się nie zachowała. Stosunkowo niedawno dobudowano do niego murowany „nowoczesny” ceglany kościół. Obecnie romańska część stanowi prezbiterium i oddzielona jest od części dla wiernych podniesionym ołtarzem. Barokowy ołtarz główny zakrywa całkowicie apsydę, jednakże do jej wnętrza prowadzą dwa wejścia po jego bokach. W północnej części absydy znajduje się niewielka rzeźba wapienna, przedstawiająca postać kobiecą. Nie wiadomo, czy przedstawia ona Matkę Boską, czy kogoś z rodziny książęcej (może fundatorkę).

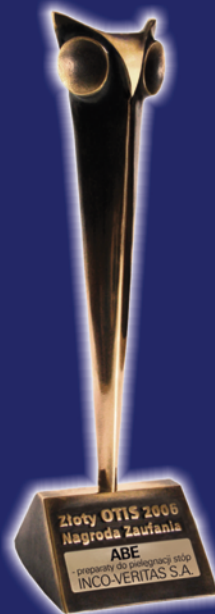
Z czasów romańskich zachowały się pierwotne mury, z częściowo zachowanymi okienkami – zamurowane okno w ścianie południowej i okna w absydzie. Ściana północna obudowana jest kruchtą. Ładnie prezentuje się mur budowlany, ale niestety jest to jedyna pozostałość po okresie świetności świątyni czyli od XII do XV wieku



ABE

Ulga dla Twoich stóp!

NOWOŚĆ!



Skuteczność potwierdzona przez konsumentów, którzy uznali kosmetyki ABE za najbardziej godne zaufania!

Nagroda Złoty Otis 2006*
*nie dotyczy nowości

Wytwórca: Inco-Veritas S.A., Oddział w Górze Kalwarii GCHG, Zakład Celia Izabelin, tel.: (22) 727 35 37, faks: (22) 727 30 21

BRODACID

na brodawki!

- szybko
- skutecznie
- tanio



R/3295

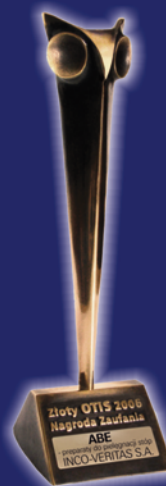
Dostępne bez recepty!

ABE płyn do stosowania na skórę	Skutecznie zwalcza odciski Skład: 100g płynu zawiera: Kwas mlekowy - 8,9 g Kwas salicylowy - 8,9g Terpentyna - 4,5 g Olej rycynowy - 1,8 g Jod sublimowany - 0,2 g
Brodacid płyn do stosowania na skórę	Do usuwania brodawek i kurczaków Skład: 100g płynu zawiera: Kwas salicylowy - 10,00g Kwas mlekowy - 5,0 g Dimetylosulfotienek - 2,0 g

ABE na odciski!



R/0409



Sprawdzony sposób na bolesne odciski!

Przed użyciem zapoznaj się z ulotką, która zawiera: wskazania, przeciwwskazania, dane dotyczące działań niepożądanych i sposób dawkowania oraz informacje dotyczące stosowania produktu leczniczego, bądź skonsultuj się z lekarzem lub farmaceutą.

Podmiot odpowiedzialny: Inco-Veritas S.A., ul. Wspólna 25, 00-519 Warszawa